

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E S C :

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski.—Przykład pościgu. (Nasza kawaleria na prawym skrzydle bitwy warszawskiej) (str. 283).
2. Mjr dypl. Wincenty Iwanowski.—Wielkie jednostki pancerno-silnikowe a kawaleria (str. 320).
3. Por. Adam Dąbrowski. — Kolarze w kawalerii (str. 335).
4. Kpt. Tadeusz Chlebowski.—Z zagadnień saperskich w kawalerii (str. 344).
5. Por. Stefan Piklikiewicz. — Metody wyszkolenia przeciwgazowego (str. 354).
6. Ppor. Jerzy Fabrycy. — Pluton pod mikroskopem (str. 371).
7. Ppor. Jerzy Kubin.— Lanca czy pistolet? (str. 381).
8. Por. Stanisław Michalski.—Jeszcze o mistrzostwach konnych wojska (str. 387).
9. Kronika kawalerii państw obcych.—Niemcy (str. 401).
10. Kronika sportowa. — X jubileuszowe zawody konne w Zakopanem (str. 423).
11. Wiadomości z prasy obcej. — Niemcy (str. 426).

WARSZAWA — MARZEC — ROK 1938

Cena egz. 1'80 wraz z przesyłką.

OPLATĘ POCZTOWĄ UISZCZONO GOTÓWKĄ

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E Ś C :

1. Ppłk dypl. Tadeusz Machalski.—Przykład pościgu. (Nasza kawaleria na prawym skrzydle bitwy warszawskiej) (str. 283).
2. Mjr dypl. Wincenty Iwanowski.—Wielkie jednostki pancerno-silnikowe a kawaleria (str. 320).
3. Por. Adam Dąbrowski. — Kolarze w kawalerii (str. 335).
4. Kpt. Tadeusz Chlebowski.—Z zagadnień saperskich w kawalerii (str. 344).
5. Por. Stefan Piklikiewicz. — Metody wyszkolenia przeciwgazowego (str. 354).
6. Ppor. Jerzy Fabrycy. — Pluton pod mikroskopem (str. 371).
7. Ppor. Jerzy Kubin.—Lanca czy pistolet? (str. 381).
8. Por. Stanisław Michalski.—Jeszcze o mistrzostwach konnych wojska (str. 387).
9. Kronika kawalerii państw obcych.—Niemcy (str. 401).
10. Kronika sportowa. — X jubileuszowe zawody konne w Zakopanem (str. 423).
11. Wiadomości z prasy obcej. — Niemcy (str. 426).

WARSAWA — MARZEC — ROK 1938

Cena egz. 1'80 zł wraz z przesyłką.

Autorzy artykułów, zamieszczonych w „Przeglądzie Kawaleryjskim“, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

PPLK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI

PRZYKŁAD POŚCIGU.

(Nasza kawaleria na prawym skrzydle bitwy warszawskiej).

POŁOŻENIE OGÓLNE.

Dla powstrzymania naporu kolumn bolszewickich, prących na Warszawę, Wódz Naczelny powziął śmiałą myśl wycofania znacznych oddziałów z osi marszu nieprzyjaciela i przerzucenia ich na południe, celem uderzenia na jedno z jego wydłużonych i odsłoniętych skrzydeł.

W związku z tym planem postanowił wykorzystać walory obronne rzeki Wisły dla czołowego związania przeciwnika, decydując się przyjąć na tej linii bitwę, w czasie której zamierzał uderzeniem od południa na północ napaść i rozbić lewe skrzydło i tyły walczącej frontem na zachód armii sowieckiej.

W tym celu część wojsk już z nad Bugu skierował nie na Warszawę, lecz na południe do rejonu Dębina, w którym zamierzał utworzyć nową grupę uderzeniową. Tym sposobem za osłoną linii rz. Wieprza stanęła 4. armia w sile 14., 16., i 21. dywizyj piechoty. Jej właśnie zadaniem było wspólnie z częścią 3. armii wykonać zmaso-

sowanymi siłami główne uderzenie na północ. Prawe skrzydło tej armii sięgało do kolana rzeki po Kock włącznie. Osłonę tego skrzydła od wschodu miała zapewnić 3. armia.

Zadanie 3. armii było dwojakie. Po pierwsze miała ona osłonić od wschodu i zapewnić spokojną koncentrację 4. armii za linią rz. Wieprza. Po drugie, miała ona wspólnie z 4. armią uderzyć na północ i zabezpieczyć przez to stale wydłużający się prawy bok. Wykonanie pierwszego zadania wymagało biernej osłony w miejscu w kierunku wschodnim, wykonanie zaś drugiego zadania wymagało ruchomej osłony w miarę postępowania natarcia w kierunku północnym. Odpowiednio do tych dwóch, cokolwiek rozbieżnych zadań, 3. armia została też podzielona na dwie grupy: jedna, obejmując obronę wzdłuż rzeki Bugu, zapewniała osłonę koncentracji od wschodu, podczas gdy druga grupa miała uderzyć na północ w kierunku Biała — Brześć, by, wydłużając w miarę postępu akcji osłoną bierną wzdłuż Bugu, stale zabezpieczać prawe skrzydło natarcia 4. armii od wschodu.

Ta właśnie grupa uderzeniowa została zorganizowana w oryginalny i niecodzienny sposób. Normalnie, w myśl „klasycznych“ wzorów, należałoby całą rozporządzalną kawalerię zebrać na zewnętrznym skrzydle tej grupy; wydłużenie biernej obrony wzdłuż rzeki Bug oraz zdobycie i utrzymanie twierdzy Brześć n/Bugiem, dla zapewnienia osłony głównego natarcia od wschodu, nie były jednak zadaniami dla kawalerii. To też widzimy, że wbrew teoretycznym szablonom, kawaleria nie została umieszczona na skrajnie prawym skrzydle — miejsce jej tam zajęła 3. dywizja piechoty Legionów.

Dla dalszej osłony natarcia nie można było rozdrobić grupę manewrową na przestrzeni między Wieprzem a Bu-

giem, lecz musiano stworzyć mocny klin, któryby jak taran, mógł z całą siłą wbić się w ugrupowanie przeciwnika, i nie tylko dogonić wysunięte na północ prawe skrzydło 4. armii, dotrzymując kroku głównej grupie uderzeniowej, ale nawet w razie konieczności mógł ją wyprzedzić. Zadanie to powierzono 1. dywizji piechoty Legionów, która przez Parczew miała uderzyć w kierunku na Międzyrzec — Biała Podlaska.

Od Bugu do Kocka przestrzeń wynosi ponad 70 km w linii powietrznej. Odległości pomiędzy prawym skrzydłem 4. armii a 1. dywizją piechoty Legionów oraz pomiędzy tą dywizją a 3. dywizją piechoty Legionów wynosiły więc około 30 km. By usprawnić ten aparat, rozciągnięty na znacznej przestrzeni, i zapewnić mu większą spoistość, wstawiono kawalerię pomiędzy wspomniane ugrupowanie piechoty, gdzie kawaleria objęła niejako funkcję stawów, łączących poszczególne części szkieletu, zapewniając przez to sprawność i giętkość działania całego organizmu. Przed rozpoczęciem ofensywy, schematycznie rzecz biorąc, mieliśmy więc w kolejnym porządku: 21. dywizję piechoty, jako prawe skrzydło 4. armii — grupę jazdy mjr. Jaworskiego — 1. dywizję piechoty Legionów — IV brygadę jazdy ppłk. szt. gen. Nieniewskiego — 3. dywizję piechoty Legionów — 7. dywizję piechoty jako lewe skrzydło grupy obronnej 3. armii (szkie 1.).

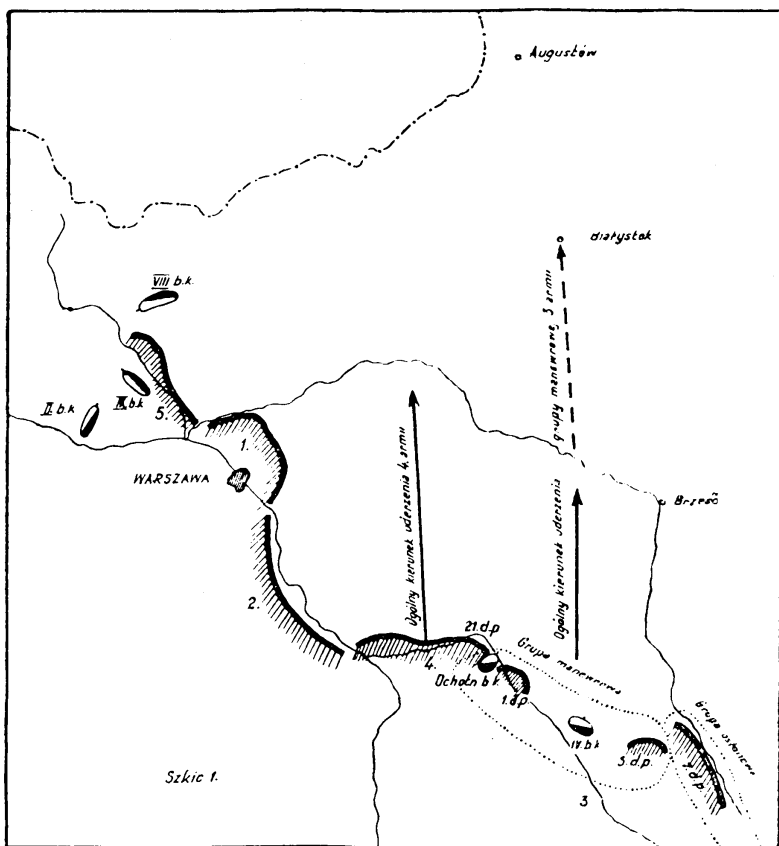
Grupa jazdy mjr. Jaworskiego stanęła w Firleju w składzie:

212. pułku ułanów Wołyńskich	— 16 ofic.,	218 ułanów
213. pułku ułanów Lubelskich	— 17 ofic.,	666 ułanów
214. pułku ułanów	— 12 ofic.,	377 ułanów

Razem: 45 ofic., 1261 ułanów

(przy stanie żywnościowym 72 oficerów i 3.000 ułanów).

Rozrośnięty szybko w brygadę oddział ten siłą rzeczy posiadał wszystkie braki improwizowanego wojska, które



jednak do pewnego stopnia wyrównywał zapał młodych ochotników, tak, że grupa ta oddała niemałe usługi w czasie całej akcji grupy manewrowej.

Stan bojowy IV brygady wynosił trzy pułki kawalerii (12 szwadronów i 18 karabinów maszynowych) oraz dwie baterie art. konnej (8 dział). Razem 71 oficerów i 1350 ułanów.

POCZĄTEK NATARCIA.

Dnia 16 sierpnia grupa uderzeniowa rusza z miejsca. Nie były to olbrzymie masy wojsk z czasów wojny światowej, które wolno i ociężale tocząc się naprzód, systematycznie, jak walec parowy, miażdżyły wszystko po drodze. Była to raczej tylko garstka bohaterów, która zwinna i szybka, jak strzała pchnięta cięciwą łuku, wbiła się w olbrzymie cielsko wroga, zadając mu cios śmiertelny.

4. armia wyszła z nad Wieprza w trzech kolumnach: 14. dywizja piechoty (wielkopolska) na Garwoliń — Mińsk Mazowiecki, 16. dywizja piechoty (pomorska) na Żelechów — Kałuszyn, 21. dywizja piechoty (górska) na Kock — Siedlce.

Grupa manewrowa 3. armii rusza:

1. dywizja piechoty Legionów na Białą Podlaską, 3. dywizja piechoty Legionów na Włodawę i Brześć n/Bugiem.

Grupa Mozyrska, stanowiąca południowe ubezpieczenie głównego natarcia rosyjskiego na Warszawę zostaje najzupełniej zaskoczona w chwili, gdy, defilując w długiej kolumnie przed naszymi wojskami, czołem swym przygotowuje się do przeprawy przez Wisłę poniżej Dęblina. Dalszy rozwój wypadków rozegrał się już z błyskawiczną szybkością, doprowadzając do kompletnej likwidacji wyprawy bolszewickiej na Warszawę.

IV brygada kawalerii nie ukończyła jeszcze swojej koncentracji w chwili rozpoczęcia naszej ofensywy. Na miejscu był jedynie 16. pułk ułanów, który po forsownym przemarszu z Lublina osiągnął Lubartów, oraz dwie baterie konne, walczące w składzie grupy kpt. Zajkowskiego. 3. i 7. pułki ułanów, wykonawszy swe zadanie osłony zawagonowania się 1. dywizji piechoty Legionów, przybywając marszami z Sokala osiągnęły Rejowiec, skąd o świcie 16. ruszyły natychmiast w dalszą drogę do wyznaczonego miejsca koncentracji brygady w Cycowie.

W chwili podejścia obu pułków do tego rejonu, okazało się, że walcząca na północ od rzeki Świnki grupa kpt. Zajkowskiego pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela zmuszona była wycofać się na południowy brzeg rzeki. Położenie stawało się groźne, sytuację trzeba było za wszelką cenę naprawić, gdyż w razie zamknięcia przejścia przez bagnistą rzekę pod Cycowem, cała dalsza akcja brygady mogła stanąć pod znakiem zapytania.

3. pułk ułanów, który pierwszy przybył na miejsce, wsparł piechotę i w zaciętej walce pieszej i konnej starał się powstrzymać dalszy napór przeciwnika, którego coraz to silniejsze oddziały przepływały przez most na południe, wypierając nasze oddziały z Cycowa, Biesiadki, Głębokiego i Albertowa. W końcu nacisk nieprzyjaciela wzmógł się do tego stopnia, że stawał się już prawie nie do powstrzymania. Stworzywszy sobie mały przyczółek mostowy na południe od Cycowa nieprzyjaciel wprowadził do boju swoje odwody i przy poparciu silnego ognia artylerii rozpoczął ogólne natarcie na całej linii. Po zupełnym wyczerpaniu amunicji, oddziały nasze poczęły cofać się pod silnym ogniem przeważających sił nieprzyjaciela. Pomimo zupełnego braku amunicji odwrót odbywał się krok za krokiem,

pod osłoną konnych plutonów, które co chwila szarżami powstrzymywały naciskającego nieprzyjaciela.

W krytycznej tej i decydującej chwili nadszedł 7. pułk ułanów i uderzając częściowo pieszo, częściowo w szyku konnym na podstawioną lewą flankę nacierających w kierunku południowym oddziałów bolszewickich, zdobył Cyców i most pod Cycowem, co stało się hasłem do ogólnego, panicznego odwrotu nieprzyjaciela za rzekę Świnę.

Chcąc sobie wywalczyć drogę odwrotu, piechota sowiecka naciera gwałtownie na groblę i most, celem przedarcia się na północ. Natarcie to zostaje jednak całkowicie przez 7. pułk ułanów odparte a most pozostaje w naszym ręku. Rozproszone oddziały nieprzyjaciela, korzystając z ciemnej nocy, uchodzą w rozsypce na prawo i na lewo od Cycowa. W ostatecznym wyniku nieprzyjaciel zostaje doszczętnie rozbity, pozostawiając w naszym ręku 8 karabinów maszynowych, 200 jeńców i wiele sprzętu. Była to 172. brygada piechoty 58. sowieckiej dywizji, która maszerowała na Lublin. Uchodząc za Włodawę, rozgromione resztki tej brygady wpadają następnie na 3. dywizję piechoty Legionów i dostają się do niewoli.

3. i 7. pułki ułanów nocują w miejscu pod Cycowem. Sforsowały one wprowadzić przeprawę przez rzekę i rozbiły nieprzyjaciela, ale na skutek ciężkich walk pozostały o cały dzień marszu w tyle za innymi oddziałami grupy manewrowej. W nocy przybył nowomianowany dowódca IV brygady kawalerii, ppłk szt. gen. Nieniewski i, chcąc nadrobić stracony czas, zarządza natychmiastowy pościg.

ROZPOCZĘCIE POŚCIGU.

16. pułk, który był na miejscu, ruszył już tego dnia rano wspólnie z 1. dyw. piech., którą wyminął o godzinie 14.

w Przewłoka na wschód od Puszczy; pod wieczór osiągnął Wisznicę, którą opanował brawurową szarżą, biorąc 2 karabiny maszynowe i 60 jeńców, wypełniając przez to właściwe zadanie brygady wyznaczone jej w pierwszym dniu ofensywy.

Ochotnicza brygada jazdy mjr. Jaworskiego zajęła o godz. 12.40 Radzyń, biorąc jeńców z 170. brygady 57. sowieckiej dywizji piechoty oraz duże zapasy broni, amunicji, prowiantu i furazu.

21. dyw. piech. osiągnęła Świduki na południe od Łukowa;

1. dyw. piech. zdobyła Parczew i osiągnęła rejon Komarówka — Brzozowy Kąt — Rudnia;

3. dyw. piech. czołowymi oddziałami osiągnęła Włodawę.

Grupa Mozyrska, najzupełniej zaskoczona tym manewrem, została pokawalkowana, rozproszona, a szczątki jej uciekają na wszystkie strony. Grupa ta już od pierwszego dnia przestała istnieć jako jednostka bojowa.

Wojska nasze zajęły ogólną linię Garwolin — Żelechów — Łuków — Parczew — Włodawa.

D z i e ń 1 7 s i e r p n i a.

O świcie nieprzyjaciel zniemacka napadł na 16. pułk ułanów, kwaterujący w Wisznicy. Gwałtowne natarcie przeważających sił przeciwnika zaskoczyło pułk i część miasteczka została opanowana przez sowiecką piechotę. Natychmiastowe przeciwuderzenie nie tylko, że wyparło nieprzyjaciela z powrotem, ale przysporzyło jeszcze sporo jeńców. 16 pułk ułanów, wyprzedzając nadal swoją brygadę doszedł do Białej.

IV b r y g a d a k a w a l e r i i, po nocy spędzonej w ciągłej styczności z nieprzyjacielem, wyruszyła o godzinie 8, przemaszzerowała na północ przez Garbatówkę — Wola Wereszczyńska — do rejonu Hola, gdzie zanocowała, pozostawiając

stając wciąż jeszcze o jeden przemarsz w tyle. Marsz odbywał się z wielkimi ostrożnościami, przy ciągłych zatrzymywaniach się straży przedniej i wyczekiwaniu sił głównych na wyjaśnienie położenia wobec pojawienia się zewsząd oddziałów bolszewickich. W czasie marszu pod Sosnowicami doszło do poważniejszej walki z tak zwanym „dyonem cudzoziemskim“, który został odrzucony na Krzywowierzbę. Świadomość wielkiego zwycięstwa odniesionego przez nasze wojska nie przeniknęła jeszcze do świadomości dowódcy IV brygady kawalerii; nie mając łączności z całością i nie wyczuwając jeszcze skutków zwycięstwa, posuwa się on naprzód z zachowaniem wszelkich ostrożności, szukając łączności na prawo i na lewo z sąsiednimi dywizjami piechoty, co niezawodnie spowodowało pewną systematyczność i powolność marszu; reminiscencje niedawnego odwrotu były jeszcze zbyt silne.

O c h o t n i c z a b r y g a d a j a z d y była w lepszym położeniu, bo jeszcze w nocy otrzymała kategorię rozkazu Naczelnego Wodza bezwzględnego zdobycia Międzyrzecza i przecięcia drogi Warszawa — Siedlce — Brześć. Znając więc sytuację i mając jasny, ściśle określony cel, wyruszyła już o pierwszej w nocy trzema kolumnami na północ: prawa kolumna po osi Radzyń — Ostrówki — Międzyrzecz, środkowa — szosą Radzyń — Turów — Międzyrzecz, lewa — po osi Radzyń — Płudy — Ruska Wola — Tulistów — Międzyrzecz.

Chodziło o równoczesne opanowanie Międzyrzecza z trzech stron. Kolumna środkowa pod Kąkolownią zaskoczyła śpiącą piechotę sowiecką na kwaterach. Nocny atak był tak szybko i gwałtownie przeprowadzony, że nieprzyjaciel, częściowo bez butów, uciekł w panicznym popłochu w stronę Mórd, wpadając niespodziewanie znowu na lewą kolumnę, która szarżując, rozbija go doszczętnie. Były to zdemora-

lizowane szczątki, uchodzącej przed 21. dywizją górską, 170. sowieckiej brygady piechoty. W kilka godzin później na odpoczywającą w Kąkolownicy naszą kawalerię natarła nowa kolumna piechoty sowieckiej, cofająca się spod Warszawy na wschód. Po krótkim, ale gwałtownym kontrataku nieprzyjaciel został odparty. Idąca na odgłos strzałów prawa kolumna zdążyła już tylko do pościgu. Wzięto do niewoli 50 jeńców, wśród 150 zabitych rozpoznano dowódcę pułku oraz dwóch dowódców haonów 508. sowieckiego pułku piechoty. O godz. 14.30 bez oporu ze strony nieprzyjaciela Międzyrzecz został zajęty.

W dniu tym 14. dyw. piech. osiąga rejon Mińsk Mazowiecki, 16. dyw. piech. — rejon Kałuszyn, 21. dyw. piech. — rejon Łuków — Siedlce, 1. dyw. piech. — rejon Międzyrzecz — Biała, zaś 3. dyw. piech. osiąga rejon Sławatycze nad Bugiem.

Droga odwrotu na Siedlce — Międzyrzec — Biała Podlaska — Brześć była tym samym zamknięta, a 16. armia sowiecka widziała się zmuszoną skrócić dalej na północ, by dopaść następnej linii odwrotu na Sokołów — Skrzyszew — Drohiczyn — Wysokie Litewskie.

W dniu 18 sierpnia wyruszenie do dalszego pościgu przedstawia pewne trudności. Oddziały kawalerii są przemęczone i wyczerpane fizycznie poprzednimi dużymi przemarszami do rejonu koncentracji. Ponadto są one ze wszystkich stron otoczone przez oddziały cofającej się 16. armii sowieckiej i zmuszone do nieustannego oczyszczania terenu. Bolszewicy zjawiają się zewsząd, pełno ich po wszystkich lasach. Niektóre oddziały ich występują zaczepnie — inne znowu nie próbują nawet się bronić. Miejscewa ludność polowała po okolicznych lasach na maruderów i rozbitków, mszcząc się za poniesione krzywdy

podczas inwazji. Wynikająca z tego nieustanna strzelanina dookoła utrudniała orientowanie się w faktycznym położeniu. Wszędzie po drodze widać było ślady panicznej ucieczki wojsk sowieckich. W tych warunkach IV brygada kaw., z trudem przedzierając się poprzez cofające się oddziały bolszewickie, osiągnęła około północy rejon Łomazy, nawiązując łączność z 16. pułkiem ułanów, który pozostał w Białej, wysunąwszy dwa szwadrony na północ. Szwadrony te do wieczora opanowały Janów.

Ochotnicza brygada kaw. wyruszyła o g. 3-ej w kierunku na stację kolejową Mordy, którą zdobyła o g. 13., biorąc 60 jeńców i liczne tabory. Patrole wysłane w kierunku szosy Sokołów — Drohiczyn — Wysokie Litewskie stwierdziły, że w Sokołowie przebywa około 2.000 piechoty sowieckiej, kilka bateryj i duże tabory. Major Jaworski postanawia nocnym marszem zająć most nad Bugiem pod Frankopolem i przeciąć w ten sposób przeprawę przez rzekę. Pod wieczór 21. dyw. piech. podeszła pod Sokołów, 1. dyw. piech. osiągnęła Łysów — Niemajki na południe od Drohiczyna, 3. dyw. piech. osiągnęła rejon Piszczac — Kodeń pod Brześciem.

Dnia 19 sierpnia, IV bryg. kaw., pomimo podkreślenia punktualności w rozkazie, wymaszeruje z Łomaz z dwugodzinnym opóźnieniem z powodu przemęczenia ułanów i trudności aprowizacyjnych. Przejeżdżając około godziny 12. przez Białą Podlaską, dowódca brygady dowiaduje się od pozostawionego w Białej patrolu łącznikowego, że 16. pułk ułanów przeprowił się przez Bug pod Niemirowem i wysunął się dalej na północ do rejonu Mętne — Suła — Gnojno. Spotkaną po drodze maszerującą z Drohiczyna na Wysokie Litewskie ogromną kolumnę

amunicyjną zaszarżował. Kompletnie zaskoczony nieprzyjacieli stawiał tylko słaby opór. 16. pułk ułanów zagarnął całą kolumnę, biorąc 150 wozów z amunicją, 10 wozów z prowiantem, kuchnie polowe, 80 jeńców i samochód 17. dywizji piechoty sowieckiej.

Maszerując w dalszym ciągu do przewidzianego rejonu w Janowie Podlaskim, dowódca IV brygady otrzymał o godz. 13.15 w Cichowie od dowódcy nowostworzonej 2. armii (21., 1. i 3. dywizje piechoty, ochotnicza brygada kaw. i IV brygada kawalerii, czyli dotychczasowa grupa manewrowa 3. armii wzmocniona 21. dywizją piechoty z 4. armii) rozkaz Nr 40 z zadaniem dalszego marszu wzdłuż osi Biała — Janów — Wysokie Litewskie — Czeremcha — Zabłudów celem osłony prawego skrzydła 1. dywizji piechoty Legionów. D n i a 19 s i e r p n i a IV bryg. kaw. miała osiągnąć Czeremchę, 21. — Narew. Zamierzony więc na ten dzień wysiłek marszowy należało p o d w o i ć, robiąc przemarsz około 90 kilometrów, co przy stanie fizycznym brygady, a przede wszystkim koni, nastęrczało trudność nie do pokonania. Dowódca brygady postanowił więc przede wszystkim wysunąć stosunkowo wypoczęty jednodniowym postojem w Białej 16. pułk ułanów przez Tokary — Klukowicze do rejonu Rogacze — Dacze na zachód od Czeremchy; 3. i 7. pułkiem ułanów zaś osiągnąć Wysockie Litewskie, by zamknąć głównymi siłami tak ważną linię odwrotową, jak szosa Sokołów — Drohiczyn — Wysockie Litewskie — Pruzana.

16. pułk ułanów, cokolwiek zaskoczony tym nowym rozkazem, ruszył z Gnojna i maszerując przez Tokary osiągnął Klukowicze, nie zdoławszy wysunąć się dalej na północ. Wysunięty dywizjon tego pułku ruszył nocnym marszem z Mętna przez Zaczyce na Mielczyce. IV bryg.

kaw. osiąga w ciągu nocy Wysokie Litewskie, gdzie po krótkiej utarczce zdobywa tabory i amunicję. Tu dołącza szwadron techniczny 7. pułku ułanów, wysłany jeszcze 17 sierpnia do Włodawy, po przebyciu w ciągu 3 dni 150 kilometrów i nawiązaniu łączności z 3. dyw. piech.

Dogoniwszy po 4 dniach marszu 1. dyw. piech., równając się z nią i wyprzedziwszy 3. dyw. piech. pod Brześciem, IV. brygada kawalerii nareszcie wydostała się na wolne, zewnętrzne skrzydło, mając Bug już za sobą. Stanąwszy pośrodku 70-kilometrowej luki, dzielącej 1. dywizję w Siemiatyczach od 3. dywizji w Brześciu n/Bugiem, IV brygada po raz ostatni wypełniała swą rolę łącznikową pomiędzy tymi dwoma dywizjami na tym odcinku. Odtąd, w miarę dalszego postępowania pościgu na północ, przestrzeń dzieląca IV brygadę kawalerii od 3. dywizji piech. w Brześciu będzie stale rosła, dopóki świeżo ściągnięte jednostki jej nie wypełnią. Na skutek wytwarzającej się w ten sposób próżni sytuacja na prawym skrzydle IV brygady kawalerii stawała się odtąd coraz bardziej zagrożona, lecz również i na lewym skrzydle brygady położenie stawało się dokuczliwe. Przez zajęcie Wysokiego Litewskiego, kawaleria odsunęła się o całe 35 kilometrów od prawego skrzydła piechoty, które to skrzydło miała ochraniać w czasie dalszej akcji. Wobec tak znacznego oddalenia kawalerii 1. dywizja piechoty Legionów poczęła odczuwać pewne osamotnienie, tym większe, że postępując szybko naprzód narażała się na odcięcie swoich tyłów. Wywołało to interwencję dowódcy dywizji, (L. 1218/op. z dnia 19.VIII 1920): prosi on o przesunięcie IV brygady na lewe skrzydło i tyły 1. dywizji. Trudności uzgodnienia akcji kawalerii z akcją piechoty występowały jeszcze i w przeszłości. Skierowanie IV brygady kawalerii na Wysokie Litewskie i ważny węzeł kolejowy Czeremcha było jednak koniecznością i z ogół-

nego punktu widzenia ważniejsze aniżeli osłona tyłów i taborów 1. dywizji piechoty Legionów.

Ochotnicza brygada jazdy. Major Jaworski, jak wszyscy w tym czasie, dążył i ze swej strony do odcięcia drogi odwrotu cofającym się na wschód masom bolszewickim. Postanowił zatem już w nocy ruszyć naprzód, by jeszcze przed świtem opanować przeprawę przez rzekę Bug pod Tonkiele, na szosie Sokołów — Drohiczyn — Wysokie Litewskie. W tym celu rozdzielił swój oddział na dwie kolumny. Jedna z nich, posuwając się po osi Mordy — Bończa Kościelna — Kobylany — Ostrowiec, miała za zadanie zająć Skrzyszew; druga zaś miała ruszyć wprost na Tonkiele — Frankopol z zadaniem opanowania i zamknięcia mostu na Bugu.

Już na kilka godzin przed świtem kolumna ta dotarła do swego celu. Most był jednak pilnie strzeżony. Nieprzyjaciel, nie spodziewając się regularnych wojsk na tak głębokich tyłach, stawiał silny opór w przekonaniu, że ma do czynienia z oddziałem partyzantów. Wśród ciemnej nocy strzelano do siebie z odległości jednego kroku. Często rozdzielała walczących jedynie szerokość szosy, podczas, gdy rowy przydrożne obsadzone były wzajemnie ostrzeliwującymi się tyralierami. W końcu, zniesiono placówkę na moście i opanowano flw. Frankopol, oraz obsadzono most i przeprawę na Bugu. Po upływie pewnego czasu dostrzeżono podchodzącą do mostu dużą kolumnę. Jej siły i składu nie można było określić z powodu panującej jeszcze ciemności. Kolumna ta naciskana z tyłu przez naszą 21. dywizję górską z miejsca natarła gwałtownie na Frankopol, prąc zwartą masą ku mostowi. Wszelkie wysiłki zmierzające do utrzymania stanowisk wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela i jego działania okrążającego, nie przydały się na nic. Most na Bugu dostał się z powrotem w ręce bolsze-

wików. Oddziały nasze, nie zdoławszy zniszczyć tak ważnego mostu, wycofały się na Rudniki, gdzie okopały się i ostrzeliwały płynące nieustannie ku przeprawie masy nieprzyjaciela.

Druga kolumna podeszła o świcie pod Skrzyszew i, korzystając z gęstej mgły porannej, zaatakowała znienacka miasto. Nieprzyjaciel był jednak już ostrzeżony odgłosem walki pod Frankopolem. Czujny, nie dał się zaskoczyć, odwrotnie — sam przeszedł do przeciwnatarcia, spychając nasze szwadrony z powrotem na południe. W tym czasie szwadron, wysłany jako ubezpieczenie natarcia od strony Frankopola, wpadł niespodziewanie na tyły nacierających oddziałów sowieckich, wnosząc zamieszanie i dezorientując odwody. To chwilowe zamieszanie wykorzystwały natychmiast nasze cofające się szwadrony, przechodząc ze swej strony do natarcia. Rosjanie, zaskoczeni gwałtownością uderzenia, poczęli pospiesznie wycofywać się na północ, wprowadzając ze sobą baterię i część taborów. Wynikiem natychmiastowego pościgu było odebranie części taborów, oraz wzięcie do niewoli około dwóch kompanij piechoty. W zajętych Skrzyszowie przygotowywano się gorączkowo do obrony, gdy od strony Sokołowa ukazała się znowu większa jeszcze kolumna sowiecka. Wobec przygniatającej przewagi wroga, który również i od strony Frankopola dawał się we znaki, kawaleria nasza była zmuszoną Skrzyszów opuścić i ponownie wycofać się na południe, za rzeczkę, skąd zajmując dogodną pozycję mogła trzymać pod skutecznym ogniem karabinów maszynowych szosę Skrzyszów — Frankopol — Drohiczyn, co ogromnie utrudniało Rosjanom dalszy odwrót na wschód za Bug.

Z tych pozycji jak i z pozycji pod Rudnikami kawaleria nasza w swej bezsile i niemocy, nie mając do dyspozycji ani artylerii, ani broni pancernej, ani dostatecznych sta-

nów liczebnych musiała zadowolić się biernym obserwowaniem i niepokojeniem nieprzyjaciela dalekim ogniem karabinów maszynowych, pomimo, że dostała się szczęśliwie w decydującym momencie wprost na linię jego odwrotu. Kawaleria nasza przyglądała się odpływowi coraz to nowych mas sowieckich na wschód, aż w końcu masy te przepłynęły w całości, pozostawiając za sobą jedynie straże tylne. Wtedy dopiero jazda nasza mogła się znowu ważyć na jakiś czyn zaczepny i ponownie ruszyła do natarcia na Skrzyszów, łamiąc ostatni opór nieprzyjaciela w ataku na bagnety. Spychając w dalszym ciągu przed sobą tylne straże sowieckie, opanowała wzgórze pod Frankopolem, osiągając dobry wgląd na przeprawę przez Bug. Natychmiast otwarto ogień na zbitą masę ludzi i wozów, stojących na szosie oraz na moście. Rosjanie w popłochu uciekli na drugi brzeg rzeki, paląc za sobą most. Walki te przyniosły zdobycz: przeszło 1000 jeńców, 4 sztandary, 15 armat i 9 karabinów maszynowych.

21. dywizja piechoty górską i 1. dywizja piechoty Legionów przez cały dzień walczyły nad Bugiem z cofającymi się oddziałami 16. armii, które mając drogę na Siedlce zamkniętą, tutaj próbowały na północnym brzegu rzeki, pod przesłoną na Bugu przedostać się przez Drohiczyń-Wysokie Litewskie na wschód. Naciskane od tyłu przez 21. dywizję oddziały te przebiły się poprzez słabą zaporę ochotniczej brygady jazdy i natknęły się na mur piechoty 1. dywizji Legionów, która ostatecznie zabarykadowała im drogę odwrotu. Wobec beznadziejności rozbicia tej żelaznej zapory 16. armia sowiecka widziała się zmuszoną skrócić jeszcze bardziej na północ, szukając ocalenia w odwrocie na Bielsk i Czeremchę.

3. dywizja piechoty Legionów zdobyła o godzinie 22.

Brześć nad Bugiem i obsadziwszy twierdzę, nie bierze już bezpośredniego udziału w dalszym pościgu.

Dnia 20 sierpnia IV brygada kawalerii po raz pierwszy mogła skupić swoje oddziały i rozpocząć pracę w normalnych warunkach. Widzimy też zaraz, że dowódca brygady natychmiast zmienia swój sposób działania. Dotychczas dwupułkowa brygada, w poczuciu słabości swoich sił, maszerowała zwartym oddziałem w jednej kolumnie, z jedną strażą przednią wysuniętą zaledwie na 1^{1/2} km naprzód, by nie utracić z nią styczności. System ten, nie obejmując szerszego pasa działania, zmuszał brygadę do częstego zatrzymywania się celem wyświetlenia najbliższego położenia, co marsz brygady opóźniało. Teraz dowódca brygady, rozporządzając wszystkimi swoimi oddziałami, zmienia ten system i postanawia ruszyć w dalszą drogę trzema kolumnami:

— g ł ó w n e s i ł y (3. i 7. pułku ułanów z artylerią i wysuniętym naprzód szwadronem rozpoznawczym 7. pułku ułanów) po osi Kleszczele-Orla-Tyniewiczze-Narew nad Narwią;

— p r a w a k o ł u m n a (dyon 7. pułku ułanów) po osi: Wysokie Litewskie-Rasna-Suchodół-Opuli-Wojnówka-Jakiewne-Jagodniki-Nowy Berezów-Krzywiec-Waški; l e w a k o ł u m n a (16. pułk ułanów) po osi: Klukowicze-Rogacze-Mołoczki-Toprzykały-Ogrodniki-Klejniki-Janowo nad Narwią. W ten sposób pas działania brygady rozszerzał się do 20 — 25 km, co można uważać za górną granicę możliwości rozprzestrzenienia się w terenie dla tak szczupłych sił, jak brygada kawalerii. Takie rozczłonkowanie lepiej ubezpieczało marsz kolumny głównej i umożliwiało jej szybsze posuwanie się naprzód, stwarzało jednak równocześnie ogromne trudności dla dowodzenia i skoordynowania działań rozdzielonych jednostek. IV brygada kawalerii, zmęczona

na nocnym przemarszem, osiągnąwszy o godz. 3 nad ranem Wysokie Litewskie, odpoczywała do godziny 10. Wyczerpanie koni doszło do tego stopnia, że musiano nawet część artylerii i ludzi pozostawić na miejscu, jako niezdolnych do dalszego marszu. Brak jakichkolwiek map z tej okolicy dawał się też dotkliwie we znaki.

BÓJ POD MIELEJCZYCAMI.

Ruch naprzód podjął na razie jedynie stosunkowo wypoczęty 16. pułk ułanów. Dywizjon tego pułku, idąc nocą z Mętnej przez Żerczyce, dotarł około godziny 5-ej do Mielejczyc, gdzie wkrótce wywiązały się walki z oddziałem sowieckim, który, idąc z południa od strony Nurca, starał się przebić przez Mielejczyce i utorować sobie drogę na wschód przez Dasze na Kleszczele. Walki przeciągały się do g. 9. W tym czasie pojawił się 16. pułk ułanów; o g. 7.30 wymaszerował on z Klukowicz i wpadł teraz na ogon kolumny sowieckiej, która ciągnąc się od wylotu Nurzec poprzez Mielejczyce, dostała się w ten sposób mimowolnie między dwa ognie. Gdy skuteczny ogień karabinów maszynowych, otworzony z odległości 300—400 metrów, wywołał popłoch w oddziale nieprzyjacielskim, szwadrony przeszły z prawej i z lewej strony kolumny do szarży konnej na kolumnę artyleryjską długości około 5 kilometrów. Kolumna nieprzyjacielska urwała się. Część tylna poddała się. Wzięto około 500 jeńców, 16 armat i setki wozów. Część pułku pozostała w Nurcu dla pilnowania zdobyczy, podczas gdy szwadrony o zmniejszonym stanie, dotarły do Mielejczyc, wrabując się w zawaloną wozami i sprzętem artyleryjskim ulicę. Wywołana tym panika, spowodowała zderzenie się szeregu wozów, jaszczy itp., powstały nieprawdopodobne zatory. Poprzez gąszcz sprzętu przepelzali uchodzący z ży-

ciem Rosjanie. Nie mogąc posuwać się dalej, szwadrony zatrzymały się w mieście. Przednia część kolumny, która już minęła Milejczyce, rozpoczęła szybką ucieczkę, przygotowując się poza miasteczkiem do oporu. Odrzuciwszy przeciwnatarcie obsługi dział, szwadrony 16. pułku ułanów odstawiły do Nurca zdobyte działa z zaprzęgami i jeńców. 10 dział porzuconych przez nieprzyjaciela pozostało jeszcze na przedpolu, długi czas niedostępne dla obydwóch stron walczących. Około południa, uprowadzając ze sobą resztki rozbitej kolumny, nieprzyjaciel począł pod osłoną straży tylnych wycofywać się na wschód, starając się przez Dasze przebić się na Kleszczele. W godzinach popołudniowych nastąpił ostatni okres walki. Na swej drodze odwrotu nieprzyjaciel napotkał dywizjon 16. pułku ułanów, który prowadząc walkę opóźniającą wzdłuż drogi Mielejczyn-Dasze zajął pozycję na zachód od wsi. Bolszewicy, zobaczywszy drogę odwrotu ponownie zamkniętą, zebrali wszystkie swoje siły i, pchani rozpaczą, pozostawiając armaty i sprzęt wojenny swojemu losowi, zbitą masą jeźdźców i koni starali przebić się poprzez tę zaporę. Wywiązały się zażarte walki konne i piesze, w końcu dywizjon ulegając przewadze, nie wytrzymał naporu i wycofał się do lasu na południe od Dasze. Droga odwrotu na Kleszczele stanęła otworem. Nieprzyjaciel, chcąc czym prędzej wydostać się z matni, ruszył całym impetem na Kleszczele i — — wpadł w objęcia IV brygady kawalerii, która tymczasem zatrzymała się w rejonie Kleszczele-Czeremcha na dwugodzinny odpoczynek. 7. pułk ułanów osiągnąwszy bez styczności z nieprzyjacielem Kleszczele, został nagle zaalarmowany wiadomością, że silna kolumna nieprzyjaciela zbliża się drogą z Dasze tj. z kierunku zachodniego. Dowódca pułku zawraca natychmiast pułk, przechodzi z powrotem groblę na południe od miasteczka, spiesza swoje oddziały i powstrzymuje czołowym natarciem

marsz kolumny. W tym czasie 3. pułk ułanów również zaalarmowany na popasie w Czeremsze dosiada czemprowadzej koni i rusza do natarcia na lewym skrzydle 7. pułku ułanów; mijając piesze natarcie w pięknej, niepowstrzymanej szarży wpada na nieprzyjaciela, który ucieka, pozostawiając na miejscu 14 dział, wielką ilość karabinów maszynowych, jeńców, oraz ogromne tabory. Powstrzymany czołowo przez 7. pułk ułanów i napierany od flanki przez 3. pułk ułanów nieprzyjaciel, widząc całą beznadziejność dalszej walki poddaje się. Skromna garstka szeregowych i oficerów, chcąc uniknąć niewoli, rzuciła się do ucieczki poprzez bagna, przez które tylko nielicznym udało się przedostać¹⁾.

W ogólnym wyniku walk IV brygady kawalerii w obszarze Mielejczyce-Dasze-Kleszczele-Czeremcha sowiecka grupa uderzeniowa artylerii w składzie 14 baterii, 123 oficerów, 3155 szeregowych i 1729 koni została doszczętnie rozbita. W ręce naszej kawalerii wpadło 49 oficerów, 1613 szeregowych, 1441 koni, 37 dział i wielka ilość karabinów maszynowych, sprzętu wojennego, taborów oraz dwa samochody osobowe. W ten sposób rosyjska grupa uderzeniowa artylerii, przeznaczona dla zwalczania umocnień Warszawy i zdobycia stolicy, uprowadzając swój cenny balast, stanowiący kolumnę długości około 5 kilometrów, z trudem przedzierając się poprzez ciżbę bezładnie uchodzących taborów, wpadła w ręce naszej jazdy i w ogóle przestała istnieć. Wielkie zwycięstwo było dla wszystkich poniekąd oszałamiającym, ale troska o zachowanie bogatej zdobyczy w wielkim stopniu obniżyła sprawność brygady, obciążając ją zbyt sprężem i zmuszając do wydzielenia znacznej ilości szeregowych do eskortowania jeńców. Wycieńczenie koni

¹⁾ Szczegółowy przebieg tych walk opisał rtm. dypl. Bobrownicki w artykule: „Bój pod Mielejczycami i Czeremchą”. Bellona 1931.

i brak paszy zatrzymały brygadę na noc w rejonie Kleszczele-Czeremcha-Rogacze.

DALSZY POŚCIG.

Ochotnicza brygada jazdy wobec zbliżenia się osi marszu 21. dywizji górskiej do 1. dywizji legionowej, zatraciła stopniowo wolną przestrzeń manewrową i pełni odtąd jedynie służbę łącznikową pomiędzy tymi dwoma dywizjami, nie odgrywając już większej roli, tym bardziej, że będąc uzbrojoną w angielskie karabiny, nagle pozostała zupełnie bez amunicji i bez możliwości jej uzupełnienia. Wieczorem dołączyła do 21. dywizji górskiej.

21. dywizja piechoty górskiej napotkała na zorganizowany opór 52. sowieckiej dywizji piechoty na linii Gródek-Granne-Głęboczek nad Bugiem. Będąc zmuszoną do forsowania rzeki i budowy mostu, dywizja w dniu tym niewiele posunęła się naprzód, zatrzymując się na noc w obszarze Tierkowo-Czarnówka.

1. dywizja piechoty Legionów rozpoczęła o świcie marsz na północ, powstrzymując w czasie całej drogi przy pomocy wydzielonych batalionów na linii Ostrożany-Lipiny-Dołubów napór cofających się na Czeremchę oddziałów sowieckich i zmuszając przez to nieprzyjaciela do przerwania swoich dróg odwrotu jeszcze bardziej na północ. Tylko nieznaczne jego części zdołały przeniknąć poprzez rozstawione na szerokiej przestrzeni oddziały 1. dywizji piechoty i przedostać się na wschód. Wieczorem wysunięte oddziały 1. dywizji piechoty osiągnęły Bielsk.

Dnia 21 sierpnia IV brygada kawalerii bez map i bez owsa rusza o g. 9.50 w dalszy pościg. Osiągnąwszy o g. 12-ej szosę Bielsk-Hajnówka, brygada zatrzymała się w Szczyłach do g. 15-ej, przecinając w ten sposób

tę ważną drogę odwrotu przez trzy godziny. Dowódca 1. dywizji piechoty Legionów, dążąc do zamknięcia następnej drogi odwrotu przez jak najszybsze zajęcie Białegostoku, jeszcze przed całkowitym zlikwidowaniem oddziałów nieprzyjacielskich w rejonie Boćki-Bielsk, zwraca się do dowódcy IV brygady kawalerii z propozycją jeszcze dalszego zatrzymania się okrakiem na szosie Bielsk-Hajnówka i przesunięcia się do rejonu Bielska. Dyspozycja ta wysłana o godzinie 16-ej z 1. dywizji piechoty Legionów nie zastała jednak już brygady na szosie Bielsk-Hajnówka, którą kawaleria w dalszym marszu na północ opuściła już o g. 15. Pod wieczór po krótkiej walce, w której zdobyto dwa działa, biorąc przy tym około 100 jeńców, sforsowano przeprawę przez Narew. W Narwi złączył się z brygadą dyon 7. pułku ułanów, wysłany jako ubezpieczenie prawego skrzydła po osi Wysokie Litewskie-Busznice-Dubicze-Berezowo-Tczywicę-Makówkę-Narew, zagarniając po drodze całą baterię wraz z obsługą. Cała brygada, po raz pierwszy mając wszystkie swoje jednostki skupione razem, zatrzymała się na nocleg w rejonie Narew-Klejniki.

O c h o t n i c z a b r y g a d a j a z d y i 21. dywizja górska osiąga Brańsk.

1. dywizja Legionów osiąga linię Falki Stare - Zwierki.

D z i e ń 22. s i e r p n i a. Wczorajszą, z opóźnieniem otrzymaną, propozycję dowódcy 1. dywizji piechoty Legionów przesunięcia całej IV brygady kawalerii do Bielska dowódca brygady uważa w obecnych warunkach za niewykonalną. Konsekwentnie dążąc do pościgu, dowódca brygady postanawia głównymi siłami brygady w dalszym ciągu maszerować na północ, by wspólnie z 1. dywizją opanować Białystok i zamknąć cofającym się armiom sowieckim drogi odwrotu na Wołkowysk i Grodno. By jednak pomimo to zadość uczynić prośbie dowódcy 1. dywizji, wysłała dla

rozbicia oddziałów bolszewickich, sygnalizowanych przez 1. dywizję w rejonie Bielska, najbliżej tego rejonu stojący 16. pułk ułanów z zadaniem oczyszczenia rejonu Lipniewo-Bielsk z niedobitków bolszewickich i jak najszybszego powrotu do brygady. Główne siły IV brygady kawalerii, kierując się w dalszym pościgu na północ, osiągnęły Zabłudów, rozbiły po drodze doszczętnie 490. sowiecki pułk piechoty, biorąc 10 karabinów maszynowych oraz 270 jeńców. Tu od godziny 13 do 15 cała brygada zatrzymała się na dwugodzinny odpoczynek, celem nakarmienia zupełnie wyczerpanych koni i podciągnięcia artylerii, której konie z powodu przemęczenia ustawały w drodze. Celem odcięcia drogi odwrotu, oraz jako pościg za uciekającym w popłochu sztabem 24. sowieckiej dywizji piechoty wysłano dwa szwadrony na szosę Białystok-Wołkowysk. W tym czasie rozgrywały się w Białymstoku zażarte walki 1. dywizji z oddziałami 16. armii sowieckiej, która wyczerpała wszystkie siły, by za wszelką cenę utorować sobie drogę na wschód. Na wezwanie płk. Knoll-Kownackiego o pomoc, IV brygada ruszyła w dalszą drogę przez Skrybiczne na Białystok. Niedopuszczając do koncentracji oddziałów bolszewickich w rejonie na południowy wschód od Białegostoku i okrążenia w ten sposób naszej piechoty przez obsadzenie miasta IV brygada kawalerii w granicach swych możliwości przyczyniła się do utrwalenia zwycięstwa odniesionego przez 1. dywizję piechoty Legionów. W czasie akcji degażowania naszej piechoty na południe od Białegostoku wzięto jedną baterię i 135 jeńców. Na noc brygada stanęła w rejonie wschodniego przedmieścia Białegostoku Dojlidy-Kuriany, obejmując osłonę Białegostoku od wschodu.

21. d y w i z j a osiągnęła Suraz, 1. d y w i z j a — Tu-
rośl-Białystok.

16. armia sowiecka cofając się spod Warszawy na wschód,

znalazła już dn. 17 sierpnia drogę odwrotu na Siedlce zamkniętą, co zmusiło ją po raz pierwszy do skręcenia na północ, by szukać wolnego przejścia na północ od Bugu w kierunku na Wysokie Litewskie. Znalazszy dnia 19 sierpnia i tę drogę zamkniętą, skręciła po raz drugi na północ, posuwając się zwartą i bezładną masą w kierunku na Białystok. Natknąwszy się dn. 22 sierpnia i tu na opór nie do przezwyciężenia naszej piechoty, widziała się zmuszoną po raz trzeci skręcić głównymi siłami na północ. Część oddziałów i sztabów zdołała jednak przesiąknąć poprzez nasze oddziały na wschód. Wydostawszy się z matni, oddziały te, zbierając się na linii Sidra-Sokółka-Odelsk, poczęły organizować nową obronę.

Przepuszczenie tych oddziałów na wschód zmniejszyło rozmiary naszego zwycięstwa i niezawodnie stworzyło poważne utrudnienia dla przyszłych operacyj. Mimowoli więc nasuwa się pytanie, dlaczego kawaleria, ta typowa broń pościgu, do tego dopuściła? Czyżby była źle i nieracjonalnie zadysponowana? Czyżby nie umiała orientować się w położeniu i opóźniła się? — Nic podobnego? — Kawaleria na prawym i na lewym skrzydle bitwy warszawskiej użyta była w sposób właściwy, otrzymała właściwe jej cechy zadania, działała na właściwych kierunkach. Początkowo wprawdzie opóźniła się cokolwiek, ale dlatego, że przybyła do rejonu koncentracji już ze zmęczonymi końmi i z pewnym opóźnieniem. Będąc ponadto zmuszoną dwukrotnie łamać opór przeciwnika pod Cycowem i pod Sosnowicą, kawaleria nie mogła początkowo dogonić piechoty, ale stracony czas wkrótce odrobiła i już dn. 19 sierpnia wyprzedziła 3. dywizję piechoty Legionów i dopędziła 1. dywizję piechoty Legionów, trzymając się odtąd na jednej z nią wysokości. Kawaleria była więc we właściwym czasie na właściwym miejscu. Na czym zatem polegało jej niedociągnięcie? —

Otóż odpowiedź na to pytanie jest równie lakoniczna, jak i wymowna i dla dzisiejszych czasów charakterystyczna: „Kawalerii tej było po prostu za mało!”

Kawaleria polska, znalazłszy się na wschód od Białegostoku, miała wszelkie dane ku temu, by odwrót armij sowieckich przemienić w katastrofę, a może nawet doprowadzić do kapitulacji w otwartym polu, ale pod warunkiem, że wystąpiłaby odpowiednią masą, a zatem i siłą. Cóż mogły bowiem owe słabiutkie trzy pułki ułanów, na przemęczonych i niedożywionych koniach w tym morzu piechoty rosyjskiej? Brak tej masy kawalerii umożliwił znacznej ilości oddziałów sowieckich przeniknięcie poprzez wąż naszą zaporę i zorganizowanie nowej obrony na wschodzie, która w przyszłości miała nas jeszcze drogo kosztować, zmuszając nas do niejednego jeszcze wysiłku i do przetrzymania niejednego ciężkiego kryzysu w czasie późniejszej bitwy niemeńskiej. Nie będzie to utopią, jeżeli powiemy, że silna kawaleria na prawym skrzydle bitwy warszawskiej mogła być spowodować całkowitą likwidację północnego frontu sowieckiego. W danych warunkach może nie mogło jej być więcej, jak również nie można było jej prędzej ściągnąć na miejsce, by ją mieć w decydującej chwili wypoczętą przed walką, niemniej powinniśmy pamiętać o tym na przyszłość. Dowódca IV brygady jazdy sam dobrze odczuwając ten brak siły, jeszcze w tym dniu zwrócił się do dowództwa 2. armii z prośbą o włączenie jazdy ochotniczej mjr. Jaworskiego do IV brygady kawalerii jako wzmocnienia. Nie było to wiele, ale zawsze pewna siła tak bardzo pożądana w tych warunkach.

Dzień 23 sierpnia.

IV brygada kawalerii została zatrzymana w rejonie Białegostoku. Do dalszego pościgu w kierunku północnym na Ossowiec-Grajewo wyznaczona została jedy-

nie 1. dywizja piechoty Legionów. Nie zdając sobie jeszcze sprawy z nowego położenia, wywołanego pojawieniem się w rejonie Grodna i Wołkowyska nowych, przybyłych z głębi Rosji jednostek, w pełnym zrozumieniu doniosłości znaczenia dalszego pościgu na północ, dowódca brygady oddał do dyspozycji 1. dywizji piechoty Legionów 7 pułk ułanów i zwrócił się równocześnie do dowództwa armii z prośbą, aby, o ile to uzna ze względu na ogólną sytuację za możliwe, pozwoliło w ślad za tym pułkiem całej IV brygadzie kawalerii podążyć na północ.

NOWA FAZA POŚCIGU.

Sytuacja zmieniała się tymczasem zasadniczo. Dalszy pościg na północ był ograniczony bliskością granicy Pruskiej, a od wschodu pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Podczas, gdy nasze dywizje piechoty rozwinięte frontem na zachód starały się zamknąć oddziałom sowieckim drogi odwrotu na wschód, oddziały bolszewickie, które zdołały przeniknąć poprzez nasze linie, okazały nadzwyczaj szybką regenerację i poczęły zagrażać t y ł o m naszej piechocie, której cała uwaga była zwróconą na zachód. By przeciwstawić się temu nowemu niebezpieczeństwu kawaleria została zatrzymana w rejonie Białegostoku i zamiast dalszego pościgu na północ, zwrócona frontem na wschód, z nowym zadaniem rozpoznania kierunków wzdłuż toru kolejowego na Grodno i na Wołkowysk i ubezpieczenia rejonu Białegostoku od wschodu. Do luki, która się wytworzyła pomiędzy IV brygadą kawalerii w Białymstoku, a 3. dywizją piechoty Legionów w Brześciu, wprowadzono 19. dywizję piechoty (1. dywizję litewsko-białoruską). W ten sposób powoli zarysowała się nowa linia frontu Sokółka-Gródek-Narewka Mała-Wysokie Litewskie-Brześć zwróconego na wschód.

3. pułk ułanów stanął w Wasilkowie, obsadzając mosty na rzeźce Supraśl na drodze Jurowce-Białystok oraz na drodze Hrynki-Białystok.

16. pułk ułanów stanął w rejonie Zaścianki-Grabówka,

7. pułk ułanów — Kuriany.

Jazda ochotnicza została skierowana do rejonu Bognówka-Sawłany.

Artyleria stanęła w Pieszowkach.

Dowództwo IV brygady kawalerii na dworcu kolejowym na północno-wschodnim wylocie miasta.

1. dywizja piechoty Legionów rozciągnęła się z Białegostoku poprzez Knyszyn w stronę Osowca.

21. dywizja piechoty górskiej skoncentrowała się w rejonie Bociuty-Choroszcz-Białystok

Dzień 24 sierpnia.

IV brygada kawalerii, pozostając w rejonie na wschód od Białegostoku wysłała jako oddziały rozpoznawcze w stronę Wołkowyska i Grodna:

IV dywizjon 1. pułku strzelców konnych do Topolan,

szwadron 7. pułku ułanów do Gródka,

szwadron 3. pułku ułanów z plutonem c. k. m. do Sokółki,

szwadron 3. pułku ułanów do Popielówki z zadaniem rozpoznania w kierunku na Korycin i Janów, celem zabezpieczenia tyłów 1. dywizji piechoty Legionów, działającej w kierunku na Ossowiec-Grajewo.

Patrole stwierdziły, że nieprzyjaciel wycofał się na wschód poza rzekę Swisłocz. Szwadron 3. pułku ułanów, który poprzez Sokółkę ruszył w stronę Grodna, został pod Kuźnicą odrzucony z powrotem na Sokółkę, a potem nawet pod naporem przeważających sił zmuszony był wycofać się kilka kilometrów, aż do wsi Zawisłowszczyzna.

7. pułk ułanów — bez jednego szwadronu, współdziałając z 1. dywizją piechoty Legionów, osiągnął poprzez Gnińo

około południa Tykocin i Zajki nad Narwią, gdzie stwierdził już tylko odpływ sił rosyjskich na Grajewo i Augustów. Uważając, wobec szybkiej ucieczki przeciwnika na północ, całą akcję na Ossowiec i Grajewo o całe 36 godzin spóźnioną i wobec tego bezcelową, dowódca pułku zwrócił się o godzinie 13 z propozycją wykonania dywersji na Grodno.

Czyż może być cośkolwiek bardziej wymownego od tego meldunku dowódcy 7. pułku ułanów?! Zaledwie 36 godzin wcześniej i nie jeden pułk, a co najmniej cała brygada kawalerii, a odwrót trzech armij sowieckich na odcinku Białystok-Ossowiec-Grajewo byłyby całkowicie odcięty. Jeżeliby nawet nie udało się powstrzymać przewalające się na wschód masy piechoty, to przynajmniej przez zniszczenie mostów możnaby było armie te pozbawić całkowicie ich artylerii i sprzętu wojennego, co dla dalszego powodzenia wojny miałyby kapitalne znaczenie.

* * *

Kawaleria była więc użyta celowo i we właściwym miejscu, było jej tylko zbyt mało i przysłała za późno. Obie te przyczyny leżały jednak poza możliwościami samej kawalerii. Wobec konieczności przeciwstawienia znaczniejszej ilości kawalerii armii konnej Budiennego i korpusowi konnemu Gaja Chana trudno było zebrać poważniejszą ilość kawalerii jeszcze i na prawym skrzydle grupy uderzeniowej. Wcielenie będącego na miejscu 15. pułku ułanów, pełniącego przy 14. dywizji piechoty służbę kawalerii dywizyjnej, cokolwiek poprawiłoby położenie, nie zmieniłoby go jednak zasadniczo. Trudności koncentracyjne uniemożliwiły poza tym wcześniejsze podprowadzenie oddziałów kawalerii na linię rzeki Wieprza, by im zapewnić kilkudniowy odpoczynek przed rozpoczęciem ofensywy. Nam warto zapamiętać,

że kawaleria była użyta celowo i pomimo szczupłych sił i zmęczenia osiągnęła wcale pokaźne wyniki. Jeżeli będziemy chcieli w przyszłości wyniki te powiększyć, to należy nam już tylko pamiętać o zapewnieniu tej kawalerii odpowiedniej siły (liczbowej i materialnej) oraz oszczędzać ją w okresach mniej ważnych, by w chwilach największego napięcia mogła przystąpić do akcji wypoczęta i w pełni sił.

* * *

W czasie postoju pod Białymstokiem przyłączona została do IV brygady jazdy kadra frontowa w składzie szwadronów marszowych 2. pułku szwoleżerów, 5., 8. i 9. pułku ułanów, dowództwo 9. dywizjonu artylerii konnej i 3. bateria 7. dywizjonu artylerii konnej. Cztery te szwadrony jako nowy, kombinowany pułk kawalerii zostały zakwaterowane w Zawadach.

Dnia 25 sierpnia szwadron 3. pułku ułanów walczący od godziny 6-ej z trzema szwadronami sowieckimi wzmocnionymi oddziałami piechoty i artylerii, został wsparty jeszcze jednym szwadronem. Ponadto sieć rozpoznania została uzupełniona wysłaniem jednego plutonu 3. pułku ułanów do Trościanowa z zadaniem patrołowania na Krynki.

Wobec wzmocnienia brygady przez przydzielenie nowych oddziałów, dowódca tworzy z niej nową grupę operacyjną jazdy, dzieląc ją na dwie brygady:

— brygada mjr. Piaseckiego w składzie: 7. pułk ułanów, jazda ochotnicza, 2. dywizjon artylerii konnej.

— brygada mjr. Bystrama w składzie: 3. i 16. pułk ułanów, kombinowany pułk ułanów, 3/7. dywizjonu artylerii konnej.

Równocześnie dowódca grupy operacyjnej jazdy prosi o przydział samochodów pancernych, celem usprawnienia

i wzmocnienia nowoutworzonej grupy jazdy. Pluton ten został oddany do dyspozycji 1. dywizji piechoty Legionów rozkazem 3321/III z dnia 25.VIII 20.

Dnia 26 sierpnia po względnie spokojnym dniu, położenie na wschód od Białegostoku poczęło się psuć. Oddziały sowieckie, które już uciekły na drugi brzeg Niemna, nienaciskane przez nas, przeprawiły się z powrotem; stosunkowo silne jego oddziały ukazały się na szosie Grodno-Białystok, gdzie piechota sowiecka wraz z artylerią okopała się na wschód od Sokółki. Silne oddziały stwierdzono również w Romanówku 10 km na zachód od Lidy, w Zadworzanach, Popławcach i Kuźnicy na szosie grodzieńskiej. Dywizjon 3. pułku ułanów pod Sokółką zatrzymał się w Janowszczykach, gdzie odbił dwa silne natarcia piechoty popartej artylerią. W południe pod osłoną pociągu pancernego wyładowały się na stacji Brzostowica (na linii Wołkowysk-Białystok) cztery eszelony piechoty bolszewickiej w sile po 500 ludzi. Po wyładowaniu nieprzyjaciel z trzech stron zaatakował Gródek, wypierając stamtąd nasz oddział kawalerii.

Bolszewicy poczęli gorączkowo okopywać się na całej linii, by osłonić swoje przegrupowania i reorganizację oddziałów w rejonie Grodna i Wołkowyska. W ciągu dnia wzięto 210 jeńców i 1 karabin maszynowy. 7. pułk ułanów powrócił z 1. dywizji piechoty Legionów i stanął w Dryjewie. Dowódca grupy operacyjnej jazdy ponawia swoją prośbę o przydział będących w Białymstoku samochodów pancernych.

Dnia 27 sierpnia masy wojsk sowieckich, spotkawszy na swojej drodze odwrotu nowe oddziały z furją rzucały się na mur naszych wojsk. Nie pomogło im żadne, najdziksze nawet szamotanie się. Mur piersi naszych piechurów stał niewzruszony. Wieczorem usłyszano nagle doniosłe dźwięki orkiestry wojskowej: był to ostatni oddział nieprzy-

jacielski, który nie chcąc kapitulować, z muzyką na czele wkroczył do Prus Wschodnich. — To był koniec. — Po oczyszczeniu okolicy w dniach następnych front na zachód stał się nieaktualnym.

W wykonaniu zadania osaczenia północnych armij bolszewickich, przyparcia ich ku granicy pruskiej i odcięcia im odwrotu na wschód, armie nasze przyjęły kierunek północny działania. Był to jednak kierunek nienaturalny, dopuszczalny czasowo tylko, jako faza przejściowa do zasadniczych dalszych operacji w kierunku wschodnim. Należało więc po osiągnięciu granicy Pruskiej, jak najrychlej przegrupować oddziały i zwrócić je frontem na wschód, by jak najprędzej podjąć nowe działania i nie dać nieprzyjacielowi, który zdołał przedostać się na wschód, możliwości odpoczynku i reorganizacji.

Celem wykonania tego oddziały 21. dywizji piechoty górskiej zluzowały oddziały kawalerii, pełniące służbę rozpoznawczą w kierunku na Topolany-Gródek-Trościanowo. Grupa operacyjna jazdy została wzmocniona 41. pułkiem piechoty, dwoma bateriami 9. pułku artylerii polowej i plutonem samochodów pancernych (rozkaz 2. armii L. 3350/III. z dnia 27.VIII.20) i została przeznaczona do nowych zadań.

OGÓLNA OCENA DZIAŁALNOŚCI CAŁOŚCI KAWALERII NA PRAWYM SKRZYDLE BITWY WARSZAWSKIEJ.

Zadania kawalerii na prawym skrzydle bitwy warszawskiej były dwojakiej natury.

W czasie właściwej bitwy warszawskiej, zadanie kawalerii polegało na utrzymywaniu łączności pomiędzy poszczególnymi grupami uderzeniowymi.

W czasie pościgu po bitwie warszawskiej, zadanie kawalerii polegało na odcięciu dróg odwrotowych przeciwnika,

na dezorganizowaniu i rozbijaniu jego oddziałów, odbieraniu mu sprzętu wojennego i uniemożliwieniu mu konsolidacji na nowej linii obronnej.

Do pierwszej fazy działań kawaleria przystąpiła w bardzo niekorzystnych warunkach, osiągając podstawę wyjściową z 24-godzinnym opóźnieniem, zmęczonymi końmi, bez artylerii i bez dowódcy. Poszczególne pułki IV brygady kawalerii zeszyły się razem dopiero na polu bitwy pod Kleszczelami i Czeremchą, a więc dopiero w 5 dniu rozpoczęcia akcji i 150 kilometrów od punktu wyjściowego.

Szczupłość stanów liczebnych nie pozwalała kawalerii ogarnąć w marszu szerszych przestrzeni terenu, co znowu utrudniało opłynięcie napotykanych po drodze oporów, a w razie czołowego zatrzymania słabej kolumny marszowej, uniemożliwiało wykonanie manewru oskrzydłającego. Konieczność czołowego spychania silniejszego przeciwnika stwarzała poważne trudności i wysoce niepożądane zatrzymywanie marszu. Dwupułkowa brygada kawalerii okazała się za słabą jednostką dla wykonania samodzielnej akcji na szerszych przestrzeniach nawet wobec zdemoralizowanego i wstrząśniętego moralnie przeciwnika. Stan ten zmienił się nieco dopiero po dołączeniu 16 pułku ułanów do brygady, co też zaraz pozwoliło na rozczłonkowanie marszu brygady na szerszym froncie i natychmiast przyspieszyło marsz całości, dając równie dobre wyniki na polu bitwy.

Pomimo wszystkich tych trudności przyznać musimy, że kawaleria umiała spełnić swe zadanie, utrzymując faktycznie łączność pomiędzy 16. dywizją piechoty górskiej a 1. dywizją piechoty Legionów, oraz pomiędzy tą ostatnią a 3. dywizją piechoty Legionów aż do chwili osiągnięcia linii rzeki Bugu.

Dopiero w drugiej fazie bitwy, w czasie pościgu po przekroczeniu Bugu, kawaleria stanęła w obliczu właściwych

sobie zadań. I tu, wedle sił i możliwości, starała się osiągnąć jak najlepsze wyniki; jeżeli pomimo tego nie było jej danem uzyskać błyskotliwych zwycięstw i decydującego wpływu na rozwój wypadków, to przyczyn należy szukać przede wszystkim w jej słabości liczebnej.

W obliczu cofających się armii rosyjskich stanęły właściwie tylko trzy, o słabych stanach liczebnych, pułki IV brygady kawalerii, gdyż brygada ochotnicza jazdy, uzbrojona w angielskie karabinki, z powodu chwilowego braku amunicji, w ogóle wyszła z rachuby. W owych czasach, teoretycznie w odwodzie Naczelnego Wodza były II i III brygada kawalerii, 211., 214. i 215. ochotnicze pułki kawalerii i poza tym 15. i 18. pułk ułanów w 4. armii.

Z powyższych jednostek II brygada kawalerii przybyła dopiero po ukończeniu bitwy warszawskiej przed samą bitwą niemieńską, zaś III brygada kawalerii już po bitwie niemieńskiej i zdobyciu Lidy, podczas gdy 211. pułk ułanów przydzielony został do 2. armii, 215. pułk ułanów do 4. armii a 214. pułk ułanów do 3. armii. Skoncentrowanie tej kawalerii na prawym skrzydle bitwy warszawskiej niezawodnie dałoby poważne rezultaty. Niestety trudności techniczne przeciwstawiły się wcześniejszemu ściągnięciu tych jednostek, pomimo że już samo przesunięcie będących na miejscu 15. i 18. pułku ułanów mogło dać pewne rezultaty.

Oba te pułki, pełniąc z wielkim poświęceniem rolę kawalerii dywizyjnej, ułatwiały w znacznej mierze i z niezaprzeczalnie wielkim powodzeniem, 14. i 15. dywizji piechoty Wielkopolskiej ich trudne zadania, decydującego wpływu jednak na przebieg wypadków wyrzucić nie mogły, podczas gdy użycie obu tych pułków dla wzmocnienia IV brygady kawalerii mogło być mieć bardzo daleko idące skutki.

Osiągnąwszy rejon Białegostoku IV brygada kawalerii stanęła w obliczu dwóch nowych możliwości dalszego dzia-

łania. Z powodu braku odpowiednich sił, nie mogła jednak żadną z tych dwóch możliwości należycie wykorzystać.

Pierwsza z tych możliwości polegała na prostym wydłużeniu dotychczasowego kierunku marszu od południa na północ, by szybkim uderzeniem na Ossowiec i Grajewo odciąć przeciwnikowi jego ostatnie, wolne jeszcze drogi odwrotu. Druga możliwość działania polegała na zwróceniu się wszystkimi siłami na wschód, celem dalszego ścigania tego przeciwnika, który zdołał przeniknąć poprzez naszą zaporę i zaczął gromadzić się nad Niemnem i nie dopuścić w ten sposób do ich konsolidacji i zorganizowania nowego oporu na zachodnim brzegu rzeki.

Jedna i druga alternatywa była zupełnie możliwą; jedna i druga kryła w sobie możliwości wielkich sukcesów, przy czym każda z nich stanowiła odmienny sposób prowadzenia pościgu przez kawalerię.

Pościg kawalerii może przybrać dwojakie formy. Jedna z nich polega na tym, że kawaleria, wykorzystując swoją szybkość i ruchliwość w terenie, wyprzedza cofające się kolumny nieprzyjaciela w pościgu równoległym, by zatrzymać się na głębokich tyłach i odciąć mu drogi odwrotu. Podobny „klasyczny” sposób prowadzenia pościgu, doprowadzający do pełnej kapitulacji przeciwnika w otwartym polu, wymaga jednak bardzo znacznych jednostek kawalerii, mogących zorganizować poważny opór i solidną zaporę. Nieprzyjaciel bowiem cofając się w tych warunkach we względnym spokoju, nie zaczepiany po drodze przez nikogo, uzyskuje możliwość pewnej konsolidacji i uporządkowania swoich oddziałów. Napotykając potem na swojej drodze spieszoną kawalerię zamykającą mu odwrót, nieprzyjaciel, ochłonawszy już z pierwszego wrażenia, niezawodnie przejdzie natychmiast do metodycznego natarcia, uderzając z całą siłą

na tę ostatnią zaporę, by ostatnim, heroicznym wysiłkiem rozbić ją, wywalczyć sobie wolność i uniknąć niewoli.

Wyprzedzając własną piechotę i zamykając przejście pod Tykocinem, Ossowcem i Grajewem, kawaleria nasza miała rzeczywiście możność odcięcia drogi odwrotu znacznym siłom sowieckim, ale dla wykonania tak poważnego zadania była jednak zbyt słaba i wyczerpana. Najlepszym dowodem tego była akcja ochotniczej brygady jazdy nad Bugiem, która dostawszy się szczęśliwie i zawczasu na drogę odwrotu przeciwnika, musiała potem pod naporem przeważających sił usunąć im się z drogi i zadowolnić się biernym przyglądaniem się odpływowi tych mas na wschód. Nawet gdyby kawalerii naszej udało się ostatnim wysiłkiem koni na czas zamknąć przejście pod Tykocinem, Ossowcem i Grajewem, wątpliwą jest rzeczą, czy rozciągnięte na tej linii słabe oddziały kawalerii zdołałyby wytrzymać napór cofających się, gnanych rozpaczą mas bolszewickich.

Inny sposób prowadzenia pościgu przez kawalerię nie polega tylko na biernym zabarykadowaniu drów odwrotowych, lecz na nieustannym nękaniu i szarpaniu przeciwnika, by przez ciągłe podjeżdżanie go na krótkie odległości i ustawiczne napady ogniowe i na białą broń, wnieść zamęt, chaos i demoralizację w cofające się szeregi, łamiąc w ten sposób jego wartość moralną, a zatem i jego wartość bojową. Taka taktyka niejednokrotnie prędzej doprowadza do zupełnego upadku wszelkiej dyscypliny przeciwnika i powodując jego rozkład, znacznie prędzej przemieni jego odwrót, w paniczną ucieczkę. Kawaleria nasza ścigając z rejonu Białegostoku w kierunku wschodnim rozbitki armij sowieckich, uchodzących w popłochu za Niemen, mogła doprowadzić w ten sposób do całkowitego ich rozprężenia, uniemożliwiając ich konsolidację i zorganizowanie nowej obrony na zachodnim brzegu Niemna. Wiemy,

że w tych gorączkowych czasach Grodno przechodziło z rąk Litwinów w ręce bolszewików, nie jest zatem wykluczone, by w tym zamieszaniu i chaosie nie udało się naszej kawalerii zawładnąć miastem i opanować mostów na Niemnie, co, przy braku sprzętu mostowego z naszej strony, mogło mieć decydujące znaczenie w przyszłej naszej ofensywie.

Niestety, tak z powodu braku odpowiedniej siły liczebnej, jak i z powodu wyczerpania koni, kawaleria nasza nie była w stanie wykonać w całej pełni i to drugie na wielką skalę zakrojone zadanie. Skutkiem tego nieprzyjaciel nie niepokoiony przez ścigające masy kawalerii, których nie było, zdołał wkrótce ochłonąć z pierwszego przerażenia, nabrał tchu i wnet zawrócił z za Niemna z powrotem. Z powodu braku pościgu z naszej strony, na obszarach wolnych poprzednio od nieprzyjaciela, już dn. 28. pod Sokółką i dnia 29. pod Gródkiem, piechota nasza spotkała się z oddziałami bolszewickimi, broniącymi się zaciekle na nowych pozycjach.

Słabość liczebna i wyczerpanie fizyczne nie pozwoliły naszej kawalerii zebrać plonu zwycięstwa pod Warszawą. Ale nawet w tak opłakanych warunkach kawaleria nasza oddała niemałe usługi. Dowództwo 2. armii, znając dobrze braki naszej kawalerii i nie widząc w tych warunkach możliwości użycia jej do samodzielnej akcji pościgowej w wielkim stylu, użyło jej w sposób możliwie najodpowiedniejszy w danej chwili. „Mierząc zamiary według siły“ dowództwo 2. armii zatrzymało kawalerię w rejonie na wschód od Białegostoku i powierzyło jej początkowo zabezpieczenie tyłów własnej piechoty, która zwrócona frontem na zachód, likwidowała ostatnie szczątki armij sowieckich, a następnie nakazało kawalerii osłonę przegrupowania własnej armii, która doszedłszy aż do granicy niemieckiej musiała teraz zmienić swój front działania z północy na

wschód. Zadanie to kawaleria spełniła równie ofiarnie jak wszystkie inne, prowadząc dalekie rozpoznanie w stronę Grodna i Wołkowyska, po czym po dokonanych przegrupowaniu 2. armii zesłała z przedpola przyszłej bitwy na północ do nowych zadań, które ją tam czekały.

Pomimo wszelkich swoich braków liczebnych, przemęczenia koni i niedociągnięć organizacyjnych, kawaleria nasza na prawym skrzydle bitwy Warszawskiej odniosła niewątpliwie poważny sukces — rozbiła ona i wzięła do niewoli całą grupę rosyjskiej ciężkiej artylerii oblężniczej, której zabrakło potem dla usztywnienia frontu obronnego nad Niemnem, co znowu z kolei rzeczy ułatwiło nam późniejsze wywalczenie jednego z naszych najwspanialszych zwycięstw.

MJR DYPL. WINCENTY IWANOWSKI.

WIELKIE JEDNOSTKI PANCERNO-SILNIKOWE A KAWALERIA.

Czy dywizje pancerno-silnikowe są kawalerią strategiczną przyszłości, czy mogą ją zastąpić — innymi słowy, czy będą zdolne do wykonywania na polu walki wszystkich zadań kawaleryjskich, na szczeblu taktycznym i operacyjnym?

Zagadnienie powyższe było namiętnie dyskutowane i roztrząsane w ciągu ostatniego dziesięciolecia na łamach prasy wojskowej wszystkich większych państw. Dyskusja była spowodowana częściowo również faktem, że wojsko jest instytucją, opartą na tradycji i jako takie jest bardzo konserwatywne. Niechęć do zmian jest tu zatem często dyktowana długoletnim nawykiem, tradycją i przywiązaniem do własnej broni. To też nie małą rolę w tej walce odegrała żarliwa obrona starych kawalerzystów, którzy wbrew zdawałoby się logice i duchowi czasu, nie chcieli w żaden sposób pogodzić się z myślą, że najstarsza broń świata ma przejść do historii. Jednakże zwyciężyły w końcu poglądy zwolenników motoryzacji i mechanizacji kawalerii.

Rzecz jasna, że zwycięstwo to było wynikiem nie tylko teoretycznych rozważań, lecz przede wszystkim doświadczeń przeprowadzonych w tej dziedzinie. Jako skutek, powstały w wielu państwach wielkie jednostki pancerno-motorowe: brygady, dywizje a nawet korpusy, sformowane przeważnie kosztem całkowitej lub częściowej likwidacji kawalerii, (za wyjątkiem Rosji, gdzie kawalerii nie tylko nie zlikwidowano lub zmniejszono, lecz naodwrot bodajże rozbudowano). Pierwsze takie jednostki, zwane również dywizjami „szybkimi“, sformowano przed 4—5 laty. I oto po tym stosunkowo krótkim czasie, zdawałoby się, zupełnie nieoczekiwanie, daje się zaobserwować zjawisko przeciwne — w prasie wojskowej pojawiają się głosy znamienujące reakcję. Najwidoczniej nowe jednostki, używane w czasie ćwiczeń w najróżnorodniejszych trudnych warunkach terenowych i do różnych zadań, niezupełnie zadowalająco zdały egzamin.

A może nie małą rolę odegrały też doświadczenia hiszpańskie, co do wartości na polu walki broni pancernej?

Nawrót do dawnych pojęć najsilniej bodajże daje się zaobserwować w niemieckiej prasie wojskowej.

Reakcja ta jest zrozumiała, jeśli się zważy, że Niemcy całkowicie zlikwidowały kawalerię samodzielną (poza jedną wielką jednostką). Odczuwają oni zatem jej brak najdotkliwiej i pod wpływem dokonanych prób doszli widocznie do wniosku, że istotny sens zagadnienia leży gdzie indziej, a mianowicie, że jednostki pancerno-silnikowe są po prostu nowym rodzajem związków broni połączonych. Istnienie ich w obecnych warunkach jest konieczne, lecz bynajmniej nie wyklucza istnienia kawalerii. Zatem szkoda tracić czasu i energii na zbędną walkę o pojęć, ponieważ bronie te

na wzajem się dopełniają, a nie wykluczają.

Liczne artykuły w szeregu numerów „Deutsche Wehr“ oraz „Militär Wochenblatt“ z końca roku ubiegłego i początku bieżącego poruszają problem użycia wojsk pancerno-motorowych.

Przytaczam niżej streszczenie poglądów niemieckich autorów w omawianej przez nas sprawie. Są one następujące:

1) Broń pancerno-motorowa i kawaleria strategiczna będą w bitwie przyszłości jednakowo potrzebne do osiągnięcia zwycięstwa.

2) Rozpoznanie nie może być prowadzone jedynie przez oddziały silnikowe. Kawaleria jest bardzo cennym uzupełnieniem rozpoznania prowadzonego przez oddziały rozpoznawcze pancerno - silnikowe, bowiem, gdy chodzi o szczełowe rozpoznanie nieprzyjaciela, silnik zawsze musi skapitulować przed koniem.

3) Broń pancerno-silnikowa nie może być następcą kawalerii strategicznej. Wypływa to z właściwości tej pierwszej. Nie powinna ona bowiem z powodu swych cech wykonywać takich zadań jak: ubezpieczenie skrzydeł, walki opóźniającej, przesłaniania.

4) Zdolność jednostek pancerno-silnikowych do samodzielnego prowadzenia operacji na tyły jest w ogóle wątpliwa. Przykłady z czasów wojny światowej stwierdzają, że silnik odegrał raczej rolę hamującą manewr, a znaczenie operacyjne uzyskał jedynie przy przerzucaniu odwodów na zagrożone lub przełamane odcinki frontu. Nie należy zatem pokładać nadziei, aby oddziały pancerno - silnikowe zdolne były zamienić wojnę pozycyjną na manewrową.

Przy sposobności dyskusji na poruszone tematy dostało się wybitnemu fachowcowi z zakresu broni pancernej, gen. Gouderianowi, któremu zarzucono, że w pracy swojej p. t. „Wojsko pancerne i współdziałanie z innymi broniąmi“ pominął zupełnie współdziałanie tych wojsk z kawalerią.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, czy w ślad za głosami prasy nastąpi w Niemczech powtórna rozbudowa kawalerii samodzielnej?

Obecnie Niemcy posiadają jedną dywizję kawalerii i 17 pułków kawalerii, nie wchodzących w skład wielkich jednostek. Pułki te są przewidywane najwidoczniej, jako kawaleria dywizyjna lub korpuśna. Poza tym liczne związki jeździeckie i konne oddziały partyjne zajmują się p. w. konnym oraz szkoleniem rezerw. Ponieważ jednak kawalerii strategicznej nie można tworzyć drogą improwizacji dopiero w czasie wojny, więc o ile głosy prasy są również odzwierciedleniem poglądów czynników oficjalnych, należałoby oczekiwać odpowiednich zarządzeń organizacyjnych.

* * *

Jeżeli przyjrzymy się z kolei temu, co w omawianej dziedzinie dzieje się w Rosji, stwierdzamy przede wszystkim b r a k d y s k u s j i na temat — kawaleria czy broń pancerne? Wynika to oczywiście z faktu, że Rosja, obok najliczniejszej w świecie kawalerii (której nie zamierza motoryzować, jak się wydaje), posiada nie tylko dywizje, lecz nawet już korpusy pancerno-silnikowe. Pomimo zatem licznych głosów prasy, które przypisywały — szczególnież przed kilku laty — jednostkom pancerno-silnikowym wielkie znaczenie i przeceniały na ogół ich wielkie zalety — uznano, że kawaleria musi pozostać nadal składnikiem siły zbrojnej.

Takie podejście do zagadnienia składu współczesnego wojska wydaje się być najzupełniej słuszne i jest oczywistym dowodem, że nowoczesnie uzbrojona kawaleria samodzielna i wojsko pancerno-silnikowe będą spełniały, według poglądów rosyjskich, różne zadania zarówno operacyjne, jak i taktyczne.

Stwierdzają to zresztą niezbitie najnowsze regulaminy rosyjskie, z których przytoczę odpowiednie ustępy.

1) „Wskazówki taktyczne dla oddziałów kawalerii“.

Kawaleria strategiczna, mając w swoim składzie poważną ilość środków ogniowych i technicznych (ciężkie karabiny maszynowe, artyleria, czołgi, samochody pancerne, lotnictwo itp.) posiada zdolność samodzielnego wykonywania różnorodnych zadań bojowych, jak natarcie, obrona, rozpoznanie, zagony itp.

Samodzielność kawalerii potęguje się dzięki jej zdolności do działań o każdej porze roku i doby, w każdym terenie i we wszelkich warunkach atmosferycznych.

2) Regulamin służby polowej (P. U. 36).

Kawaleria strategiczna, posiadając wielką ruchliwość, potężne środki techniczne i siłę uderzenia, jest zdolna do samodzielnego prowadzenia wszystkich rodzajów działań.

Najbardziej celowymi będą działania kawalerii na skrzydłach, dla rozwinięcia powodzenia po przełamaniu frontu nieprzyjaciela, na tyłach, w zagonach i w pościgu.

Związki pancerno-silnikowe składają się z czołgów, artylerii samochodowej i piechoty zmotoryzowanej. Mogą one wykonywać zadania samodzielne lub współ-

działając z innymi rodzajami wojska. Związki pancerno-silnikowe posiadają dużą ruchliwość, potężną siłę ogniową i uderzeniową.

Podstawą działań związków pancerno-silnikowych jest uderzenie czołgów, które powinny być wsparte ogniem artylerii.

* * *

Niemiecka instrukcja „Truppenfuhrung“ określa zadanie jednostki pancerno-silnikowej krótko i ogólnikowo. Stwierdza jedynie, że nadają się one zarówno do frontalnego brutalnego przełamania frontu nieprzyjaciela jak i działań na skrzydło i tyły.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że porównanie składu wojska niemieckiego i rosyjskiego, przy uwzględnieniu wysoce charakterystycznej dyskusji niemieckiej prasy wojskowej, doprowadzić musi do wniosku, że nowoczesne wojsko powinno posiadać w swoim składzie zarówno kawalerię samodzielną jak i związki pancerno-silnikowe. Oba te rodzaje wojska są niezbędne we współczesnych operacjach i bynajmniej nie wykluczają się nawzajem, lecz naodwrot dopełniają.

Chodzi o to, że najważniejszym minusem dywizji pancerno-motorowej jest jej niezdolność do samodzielnych długotrwałych działań, wynikająca ze znanych ogólnie właściwości sprzętu pancernego i motorowego. Ta krótkotrwałość działań ogranicza wybitnie użyteczność operacyjną jednostek pancerno-silnikowych. Cóż z tego bowiem, że silnik pozwala na pokonywanie znacznych przestrzeni w krótkim czasie, kiedy szybkość ta może być wykorzystana w pełni jedynie na terenie nie opanowanym przez nieprzyjaciela

(a więc przeważnie własnym). W przeciwnym bowiem wypadku, dywizja pancerna, oddalona od masy własnego wojska, znajdzie się z zapadnięciem ciemności nocnych w bardzo krytycznym położeniu.

Kilka tysięcy nieużytecznych w nocy maszyn i tylko 3—4 tysiące piechoty. Sprzęt trzeba ubezpieczyć ze wszystkich stron. Ubezpieczenia te będą zatem siłą rzeczy słabe. Jakie więc widoki przetrwania nocy ma dywizja pancerno-motorowa, na którą uderzy dywizja piechoty? Wydaje się, że grożą jej co najmniej bardzo poważne straty oraz utrata w dużym stopniu zdolności kontynuowania działań na drugi dzień, spowodowana nie tylko stratami, lecz również niemożnością przeprowadzenia w ciągu nocy konserwacji i napraw maszyn.

Na przykład, gdyby dywizja pancerno-silnikowa wykonała po przełamaniu frontu np. marsz 150 km w głąb jego ugrupowania, pozostawałaby tam w odosobnieniu 3—4 dni od własnej kawalerii i piechoty, które równocześnie rozpoczęłyby działania w tym samym kierunku.

Jest bardzo wątpliwym zatem, czy dywizji pancerno-motorowej udałoby się wrócić kiedykolwiek z podobnej wyprawy, czy zagonu.

Związki pancerno-motorowe nie są zatem kawalerią, ponieważ ta ostatnia zdolna jest do wykonania dłuższych samodzielnych operacji. Nie można jednak twierdzić z całą stanowczością, że nigdy nią nie będą. Możliwości techniki są w zasadzie nieograniczone i jest najzupełniej możliwe, że będą wynalezione w przyszłości maszyny całkowicie zdolne do poruszania się w każdym terenie i o każdej porze roku i doby. Te „roboty“ może będą mogły kiedyś całkowicie zastąpić dzisiejszą kawalerię.

Nie jest wykluczone również, że maszyny te będą tanie i nie będą potrzebowały w ogóle materiałów pędnych we

współczesnym pojęciu. Stwierdzić jednak należy, że w orbicie naszych dzisiejszych zainteresowań, to jest w okresie najbliższego dziesięciolecia, takie możliwości techniczne nie istnieją!



Powyżej doszliśmy do wniosku, że dywizje pancerno-motorowe nie mogą zastąpić kawalerii we wszystkich sytuacjach taktycznych i operacyjnych. Równocześnie stwierdziliśmy, na podstawie stanu faktycznego i regulaminów armij obcych, że wspomniane dywizje należy uważać za nowy rodzaj wojska, które zdobyło sobie prawo obywatelstwa, obok dotychczas istniejących. Z kolei spróbujemy ustalić zgrubsza, jakie zadania wobec takiego stanu rzeczy przypadną tym dywizjom w ramach operacji współczesnych armij, oraz na jakich przypuszczalnych normach szybkości działań można będzie opierać kalkulacje operacyjne.

Nie wspominam tu rozmyślnie o kalkulacjach taktycznych, które opierają się nade wszystko na uderzeniu czołgów; uważam, że podstawy do ustalenia norm taktycznego użycia czołgów zostały już zbadane w czasie wojny światowej. Wobec jednak rozrostu broni przeciwpancernej czołgi dziś muszą być wsparte w natarciu przez artylerię, którą zastępowały w czasie tej wojny. Zadaniem artylerii będzie obecnie zniszczenie lub co najmniej obezwładnienie środków obrony przeciwpancernej, ponieważ środki te są równie groźne obecnie dla czołgów, jak np. dawniej były groźne c. k. m. dla nacierającej piechoty.

Dla ścisłości należy stwierdzić, że ostatnio dają się słyszeć głosy, iż wobec rozrostu broni przeciwpancernej czołgi tracą znaczenie na polu walki.

Poglądy te spowodowane są częściowo niewątpliwie wydarzeniami wojny domowej w Hiszpanii, częściowo doświadczeniami z poligonów, gdzie strzelania z armatek ppanc. dają świetne procentowo wyniki trafień. Ktoby chciał jednak dopatrywać się całkowitego upadku znaczenia taktycznego czołgów w walce na podstawie nie zbyt pochlebnych dla broni pancernej doświadczeń hiszpańskich, popełniłby, zdaniem moim, błąd. Chodzi o to, że w działaniach na półwyspie pirenejskim czołgi nie są dotychczas używane masowo — występują po kilkadziesiąt sztuk najwyżej. Gdy do głosu dojdzie m a s a, należy, jak zwykle, oczekiwać dodatnich rezultatów.

Co do prób poligonowych, to ponieważ strzelania odbywają się w warunkach zgoła odmiennych, niż na polu walki, do wyników należy odnieść się z dużą ostrożnością. Wiadomości o użyciu broni pancernej w drugiej, toczącej się obecnie wojnie, tj. chińsko-japońskiej, ze względu na oddalenie teatru działań, są stosunkowo skąpe.

Brak nam jeszcze dokładnych relacyj, jednak szczupłe wiadomości, jakie docierają do nas, pozwalają stwierdzić, że Japończycy stosują broń pancerną masowo i we współdziałaniu z innymi broniami. Za przykład może posłużyć bitwa pod Tajuanem, w pierwszej połowie listopada 1937 r., w której nacierając na to miasto frontalnie, rzucono równocześnie grupę kawalerii i broni pancernej z zadaniem odcięcia dróg odwrotu prowadzących z Tajuanu na południe. Nie jest mi znany, niestety, skład i siła tej grupy oskrzydlającej, jak również efektywne wyniki manewru, opieram się bowiem jedynie na ogólnikowych opisach prasy codziennej¹⁾.

¹⁾ Polska Zbrojna Nr 333/37 — Ppłk dypl. w st. sp. Hłaćciński „Wojna chińsko-japońska“.

Sądząc jednak ogólnie z dodatniego wyniku bitwy pod Tajuanem, działanie broni pancernej i kawalerii, dało niewątpliwie wynik pozytywny.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że operacje tego rodzaju są i będą stosowane w wojnie chińsko-japońskiej często i że wobec tego zestawienie całokształtu wyników tych działań, dostarczy nareszcie upragnionego sprawdzianu wojennego co do użyteczności taktycznej i operacyjnej wielkich jednostek pancerno-motorowych w nowoczesnej bitwie.

* * *

Obecnie na przykładzie schematycznym rozpatrzę, jakie zadania w ramach nowoczesnych operacji przypadną wszystkim rodzajom wojsk, a więc wielkim jednostkom:

- piechoty,
- kawalerii,
- pancerno-silnikowym,
- lotniczym.

Należy przyjąć, że w nowoczesnych operacjach wypadki istnienia odkrytych skrzydeł będą stosunkowo rzadkie. Częściej natomiast, chcąc wyjść na skrzydło i tyły przeciwnika, trzeba będzie stworzyć skrzydło sztuczne, a mianowicie przez przełamanie ugrupowania nieprzyjaciela.

Rozpatrzmy zatem przykład przełamania frontu nieprzyjaciela i wykorzystania powodzenia.

Doświadczenia wojny światowej na froncie zachodnim wykazują, że przełamania taktyczne frontu przeciwnika, wymagające przy tym zawsze wielkiego nakładu środków materialnych, a stąd ograniczone co do rozmiaru, zdarzały się niejednokrotnie. Znacznie trudniejsze było przekształcenie powodzenia taktycznego przełamania w sukces o znaczeniu operacyjnym, ponieważ od-

wody operacyjne nieprzyjaciela potrafiły zawsze wkroczyć do bitwy, przywracając równowagę sił i nie dopuszczając do rozwinięcia powodzenia. Z powyższych doświadczeń wynika, że głównym zadaniem dowódcy armii, montującego działania zaczepne, których celem będzie pobicie pewnych określonych sił nieprzyjaciela, jest nie dopuszczenie do bitwy początkowo jego odwodów operacyjnych a następnie strategicznych, tymbardziej, że ogólna ruchliwość odwodów spotęgowała się znacznie od czasu wojny światowej z powodu rozbudowy sieci komunikacyjnej i rozwoju motoryzacji.

Operacja przełamana składać się powinna zatem z następujących faz:

- 1-a) — przełamanie taktyczne ugrupowania nieprzyjaciela na wybranym odcinku,
- 2-a) — odizolowanie jego odwodów od pola bitwy,
— równoczesne rozwinięcie powodzenia, przez uderzenie na skrzydło i tyły pozostałych na polu bitwy sił nieprzyjaciela.

Przyjmijmy, że dowódca armii chce pobić siły nieprzyjaciela, znajdujące się obszarze na płd. od A. (patrz szkic). W tym celu zamierza przełamać front nieprzyjaciela w obszarze A — B., rzucić przez utworzony wyłom na tyły nieprzyjaciela wojska szybkie, niedopuszczając równocześnie do bitwy odwodów operacyjnych nieprzyjaciela, znajdujących się w obszarze na zachód od D.

Czas trwania operacji, przewidziany jest na 3 — 4 dni.

1-s z y d z i e ń b i t w y.

Zadania ogólne grup operacyjnych:

Grupa operacyjna pancerno - motorowa — przełamanie pozycji nieprzyjaciela przy pomocy czołgów, następnie opanowanie całością sił obszaru D.

I grupa operacyjna — opanowanie przy pomocy piechoty pozycji nieprzyjaciela. Dalsze działanie w ciągu dnia i nocy oraz od rana dnia następnego w kierunku płd. zachodnim (na bezpośrednie skrzydło nieprzyjaciela).

Grupa operacyjna kawalerii — osiągnięcie do wieczora obszaru D, ubezpieczenie w ciągu nocy grupy pancerno-motorowej od wschodu i płd. wschodu, działanie częścią sił w ciągu nocy w kierunku płd.

Lotnictwo — a) myśliwskie — osłona powietrzna działań grupy pancerno-motorowej i korpusu kawalerii,

b) bombowe — bombardowanie odwodów i obiektów komunikacyjnych na drogach ruchu odwodów, paraliżowanie zaopatrzenia.

U w a g a. W działaniach przełamujących bierze udział cała artyleria I Grupy Operacyjnej, grupy operacyjnej pancerno-motorowej i grupy operacyjnej kawalerii oraz gros artylerii armii (około 800 dział).

II Grupa Operacyjna. Wiązanie nieprzyjaciela na swoim odcinku.

Północna dywizja piechoty — wiązanie nieprzyjaciela.
2. dzień bitwy.

Zadania grup operacyjnych:

Grupa pancerno - motorowa — rozbicie odwodów operacyjnych nieprzyjaciela.

Grupa operacyjna kawalerii — uderzenie w kierunku na komunikacje do G.

I Grupa operacyjna — uderzenie na bezpośrednie skrzydło nieprzyjaciela.

II Grupa Operacyjna — natarcie czołowe.

Lotnictwo a) bez zmian,

b) bombowe — bez zmian, główny ciężar działań na komunikacje, którymi zdążają odwody strategiczne.

Północna dywizja piechoty — wiązanie nieprzyjaciela.

3. dzień bitwy:

Grupa operacyjna pancerno - motorowa — powstrzymanie częścią sił, napływających odwodów strategicznych, częścią sił zamknięcie kierunku na E.

Reszta Grup operacyjnych — kontynuowanie działań w nakazanych poprzednio kierunkach.

Lotnictwo — bez zmian.

* * *

Jakież wnioski odnośnie użycia jednostek pancerno-motorowych i kawalerii dadzą się wyciągnąć z powyższego schematu działań?

Widzieliśmy, że grupa pancerno-motorowa otrzymała zadanie opanowania obszaru, odległego tylko o 60 km od własnych podstaw wyjściowych. Nie dano jej zadania uderzenia na obszar odwodów nieprzyjaciela o 100 — 150 km od frontu, co odpowiadałoby dziennemu wysiłkowi marszowemu dywizji pancerno-motorowej.

Otóż odległość celu wyznaczonego dywizji pancerno-motorowej, uwarunkowana jest w danym wypadku rozpiętością średniego dziennego wysiłku marszowego kawalerii.

W ten sposób pod wieczór pierwszego dnia operacji kawaleria osiągnie obszar, opanowany przez grupę pancerno-motorową. Gdyby stało się inaczej, grupa pancerno-motorowa znalazłaby się w odosobnieniu, a ponieważ w godzinach popołudniowych może już zacząć się walka ze zmotoryzowanymi odwodami nieprzyjaciela, rzuconymi na front, przeto w nocy mogłaby się wytworzyć nader krytyczna sytuacja. Od zachodu naciera w ciemnościach nocnych nieprzyjaciel, tyły zaś mogą być zagrożone przez wycofujące się z frontu oddziały przeciwnika. Bój nocny w tych warunkach mógłby doprowadzić do klęski grupy pancерnej. Do tej ewentualności dowódca armii dopuścić nie może. Zresztą głębsze wysłanie grupy pancерnej nie dałoby żąd-

nych korzyści a oddaliłoby ją tylko od obszaru, gdzie toczy się będzie dni następnych bitwa.

Dlatego też ruch grup operacyjnych jest tak obliczony, aby od wieczora kawaleria częścią sił osłoniła tyły grupy pancerno-motorowej. Gdyby dowódca armii nie rozporządził w danej operacji kawalerią, to grupa pancerna nie mogłaby działać głębiej, jak na 30 — 40 km, tj. na odległość dziennego przemarszu dywizji piechoty, która wówczas ubezpieczyłaby tyły grupy pancerno-motorowej. Ta ostatnia głębokość wydaje się jednak niewystarczającą, ponieważ do operacji tego rodzaju potrzebna jest przestrzeń, pozwalająca na swobodne wykonanie manewru.

Z powyższego wynika, że samodzielne działanie dywizji pancerno-motorowej nie powinno trwać dłużej niż 1 dzień, a bezpieczeństwo wymaga, aby pod wieczór znalazła się ona w sąsiedztwie piechoty lub kawalerii. Warunek ten ogranicza głębokość działania, czyniąc ją zależną od dziennego wysiłku marszowego najszybszej innej broni, biorącej udział w danej operacji. Z tego wynika, że do operacyjnego współdziałania ze związkami pancerno-motorowymi najodpowiedniejsza będzie kawaleria.

W rozpatrywanym przez nas wypadku szybkość marszowa dywizji pancerno-motorowej pozwoli na pokonanie tej przestrzeni w 4 — 5 godzin, podczas gdy kawaleria będzie potrzebowała całodziennego marszu. Na tej różnicy szybkości działań polega właśnie zysk operacyjny, pozwalający na niedopuszczenie do bitwy odwodów nieprzyjaciela, szybkie ich rozbitcie i wykorzystanie znów szybkości marszowej dla wzięcia udziału w bitwie. Np. jak w naszym wypadku przez zamknięcie najbardziej oddalonego kierunku możliwego odwrotu nieprzyjaciela.

POR. ADAM DĄBROWSKI.

KOLARZE W KAWALERII.

Zachęcony apelem majora dypl. Riedla, umieszczonym w ostatnim zdaniu jego pracy o kolarzach z Nr 9 (143) 1937. „Przeglądu Kawaleryjskiego“, chcę rzucić kilka uwag na ten temat, gdyż miałem możność niejednokrotnie obserwować większy oddział kolarzy i jego pracę w terenie, ponadto uważam ten temat dla nas, kawalerzystów, za bardzo ważny.

Wywody majora dypl. Riedla w zupełności potwierdzają ogromne korzyści posiadania kolarzy i są o tyle właśnie znamienne, że korzyści te wyszły tak szybko na jaw. Zasadniczych wad kolarzy autor wynajduje zaledwie cztery, i to jedną z nich, bodaj najważniejszą — mianowicie, małą ruchliwość taktyczną — znacznie obniża swymi wywodami, podkreślając natomiast większą szybkość marszową kolarzy niż kawalerii, i łatwość przechodzenia przeszkód terenowych. Na drugą wadę, niewątpliwie większą, a mianowicie — konieczność powrotu kolarzy do swoich rowerów po walce, autor też nie patrzy tragicznie, podkreślając tylko ważność posiadania o d w o d u w walce, co specjalnie podkreślał, bo do tego tematu powrócę. Co do innych wad,

jak wrażliwości na boki w marszu, lub na warunki atmosferyczne, uważam, że nie ma powodu wyolbrzymiać ich specjalnym omówieniem, ponieważ nie ma w ogóle idealnych oddziałów wojskowych, a tym bardziej niezależnych od warunków atmosferycznych.

Powrócę natomiast jeszcze do ustępu, w którym autor omawia pracę kolarzy w zimie. Twierdzę, że oddziały kolarzy powinny w zimie w całości lub częściowo organizować się jako oddziały narciarzy. Przypominam tutaj artykuł ppłk. dypl. Stefana Mossora z Nr 11 (121) — 1935 „Przeglądu Kaw.“ pod tytułem „Kawaleria w śniegu“, gdzie znajdujemy zdanie:

„Najgroźniejsze zaskoczenie z boku grozi kawalerii ze strony narciarzy nieprzyjaciela. To też posiadanie własnych narciarzy uważam za niezbędne“.

Wydaje mi się, że nie tylko w tym rozdziale artykułu, w którym to twierdzenie jest umieszczone ¹⁾, ale nawet w innych jak: „Walka spotkaniowa“, (patrole narciarzy na skrzydłach i w głąb nieprzyjaciela, celem rozpoznania jego sił głównych), „Natarcie“ (ubezpieczenie skrzydeł), a wreszcie w służbie łączności (patrz str. 565 wiersz 5-12) narciarze mogą oddać wielkie usługi kawalerii, której szybkość w śniegu wynosi zaledwie 5 — 6 km(po drogach!), a zdolność manewrowa jest niewielka. Sprawa szkolenia narciarzy nie przedstawia się tak źle, jakby to mogło się zdawać na pierwszy rzut oka. Niewątpliwie, nie wszystkie nasze pułki znajdują się w szczęśliwych warunkach terenowych, a nawet śnieżnych dla szkolenia narciarzy, ale większość z nich może ich szkolić. Ideałem, zwłaszcza dla pułków pozbawionych terenów, czy wreszcie śnieżnej zimy,

¹⁾ „Marsz ubezpieczony“ str. 558—9.

byłby wyjazd ich narciarzy na jeden do dwóch tygodni w okolice górskie na obóz, gdzie przeszliby zaprawę i kilka dłuższych wycieczek. Niewątpliwie, kosztowałyby to nieco pieniędzy (ekwipunek, sprzęt, ewentualny obóz), ale wydatek się opłaci niewątpliwie.

Zalety kolarzy są dostatecznie omówione w artykule majora Riedla, podkreślić tylko chcę specjalnie „łatwość mobilizacji i uzupełnienie sprzętu“, o czym wspomnę jeszcze ponizej.

ORGANIZACJA KOLARZY KAWALERII.

Momentem, który chcę specjalnie podkreślić, jest sprawa organizacji kolarzy w kawalerii. Zanim przystąpię do samego projektu zastanowię się pokrótce, na jakich zasadach powinna ta organizacja być oparta. A więc:

1. Proponowany pluton kolarzy w pułku kawalerii wydaje mi się być jednostką za małą i niezdolną do wydatnego odciążenia kawalerii w jej pracy, któraby zaoszczędziła element żywy (konie), kosztem elementu mechanicznego (rowery), a równocześnie wzmocniła skutecznie jej siłę ogniową. Dlatego utrzymuję, że już pułk kawalerii powinien mieć w swym stanie szwadron kolarzy¹⁾.

2. Jak powinna wyglądać organizacja podstawowej jednostki — plutonu kolarzy? Musimy zgodzić się z jednym, że kolarze w gruncie rzeczy są tylko piechotą na rowerach, których jedynie taktyka będzie przystosowana ściśle do zadań i działań kawaleryjskich, jeśli idzie jednak o walkę pojedynczego żołnierza, czy małych zespołów będzie ona walką piechoty. A więc zasadniczy podział plu-

¹⁾ Por. artykuł mjr. w st. sp. Grubowskiego w Nr 2 (148) „Przegl. Kaw.“ 1938. — przyp. Redakcji.

tonu na sekcje nie jest u kolarzy wystarczający. Owszem, jest on z jednej strony pożądanym ze względu na łatwość (podobnie jak w kawalerii) wydzielania małych oddziałów rozpoznawczych (patroli), ale już w walce pieszej podział ten jest zbyt nikły i drobiazgowy, a w organizacji typowo pieszej, jak kolarze, wprost niekorzystny. W kawalerii, chcąc usunąć ten brak organizacyjny, tworzymy po spieszeniu tak zwaną linię grup, co w efekcie końcowym daje nam namiastkę drużyny. Ale kawaleria walczy pieszo stosunkowo krótko, a kolarze będą walczyć stale przy każdym spotkaniu nieprzyjaciela. A więc organizacja plutonu powinna opierać się na drużynie, a nie na sekcji. Podział na sekcje może istnieć wewnątrz drużyny dla ułatwienia patrolowania, jak wspomniałem wyżej.

3. Konieczność posiadania odwodów w walce zmusza nas do podziału trójdzielnego w szwadronie kolarzy, a więc trzy plutony po trzy drużyny. Brak odwodów w walce kolarzy odczuwa się bardzo silnie, ze względu na niemożność podciągania rowerów, a z drugiej strony na konieczność kontynuowania walki i nie tracenia osiągniętych sukcesów. Konieczność posiadania c.k.m., pionierów, łączności i dobrze zorganizowanych pocztów nie wymaga omówienia. Dodaję tutaj jeszcze patrole wykrywaczy gazów, co uważam za bardzo ważne. Patrole te, będąc przy kolarzach najczęściej rzuconych wprzód, oddadzą usługi jeśli nie całemu pułkowi, to przynajmniej gros pułku.

4. Rozwijając pluton kolarzy do siły szwadronu, musimy rozwinąć drużynę c. k. m. do siły plutonu, najmniej zawierającego 2 drużyny (4 c. k. m.). Stały przydział c. k. m. do kolarzy też nie wymaga szerszego uzasadnienia, przy czym musiałyby one być wożone na motocyklach z koszami. Aczkolwiek pomysł wożenia c. k. m. na rowerach jest ze wszelkich miar szczęśliwy i rowerów przystosowanych do

do tego powinniśmy mieć możliwie najwięcej, to jednak oddaję wyższość motocyklowi z przyczepką, którego ruch jest łatwo zgrać z kolarzami (z praktycznej obserwacji twierdzę, że tak jest), co do którego obawy, że „zdradzi się przeciwnikowi hukiem motoru i uniemożliwi wszelkie zaskoczenie“ uważam za przedwczesne, (?! przyp. Redakcji), a który posiada tę ogromną przewagę, że może łatwo zabrać dużą ilość amunicji, a mając w dodatku motocykl amunicyjny, łatwo ją dowozić z tyłu ¹⁾). Rower pod c. k. m. stwarza, zdaje mi się, tę właśnie największą wadę, że pozbawia nas możliwości zabrania większej ilości amunicji, a najlepszy c. k. m. bez amunicji niewiele jest wart. Motocykl jest wreszcie lepszy ze względu na obronę przeciwlotniczą czynną, przez posiadanie odpowiednich urządzeń umożliwiających strzelanie do samolotów. Co do obaw o niemożności uzyskania momentu zaskoczenia, to nazwałem je dlatego przedwczesne, że moment ten nie jest codziennym w walce, zdarza się najczęściej w nocy, gdzie i kolarze z c. k. m. będą walczyć pieszo, natomiast w dzień c. k. m. na motocyklach będą trzymać się zawsze raczej z tyłu, ze względu na czułość sprzętu na ogień ¹⁾), a więc kolarze grubo wcześniej nawiążą styczność z nieprzyjacielem czołowymi elementami, zanim motocykle dojdą na odległość zdradzenia się hukiem motorów. Dlatego wreszcie przyklaskuję projektowi posiadania większej ilości rowerów do c. k. m., ażeby właśnie w takim wypadku jak możliwość zaskoczenia, czy na bardzo złych drogach, gdzie można wykorzystać tylko ścieżki, czy wreszcie w wypadku defektu motocykla zawsze móc przełożyć c. k. m. na rowery. Uważałbym jeszcze za bardzo pożądane takie skonstruo-

¹⁾ To przemawia raczej za przewożeniem c. k. m. na rowerach.
Przyp. Redakcji.

wanie przyczepki motocykla, ażeby można było z niej strzelać nie tylko wprzód (w stosunku do biegu motoru), ale również w tył. Uniknie się przez to tak niebezpiecznego i krępującego „odprzodkowania” — celem oddania najmniejszej serii ognia i kręcenia motorem po szosie, co zagraża niemal całą drogę i utrudnia często ruch własnych oddziałów, nie mówiąc o wielkim niebezpieczeństwie obsługi motocykla. Prócz celowniczego obsługa c. k. m. jedzie na rowerach za motocyklem; naturalnie celowniczy musi być też dobrym kolarzem, ażeby w razie „przesiadania się” na rowery obsługi mógł zawsze swemu karabinowi towarzyszyć.

5. Tabor szwadronu zmotoryzowany, ponadto do każdego plutonu przydzielony powinien być mechanik — rowerzysta, z najniezbędniejszymi częściami zapasowymi i narzędziami umożliwiającymi drobne naprawy w polu.

6. Sprawa obrony przeciwpancernej szwadronu kolarzy jest trudna do rozwiązania. W przyszłości sprawa ta będzie rozwiązana może przez jakieś małe ciągniki, obecnie szwadron taki musi używać w pierwszym rzędzie min przeciwpancernych, dokonywać zniszczeń przez swoją sekcję pionierów, możliwych w jej zakresie i posiadać zawsze dość znaczną ilość amunicji przeciwpancernej do broni maszynowej, jak też i rakiet dla alarmowania oddziałów konnych.

Projektowany przeze mnie szwadron kolarzy, liczyłby 5 oficerów i około 215 — 220 szeregowych z taborem. Cyfry te na pierwszy rzut oka są przerażająco wygórowane, ale tylko pozornie. Trzeba pamiętać, że stan szwadronu liniowego, liczony dokładnie, jak przedstawia go Regulamin Kawalerii część III, daje nam 5 oficerów i 117 szeregowych, (a wiemy, że stan ten w wielu punktach jest niewystarczający np. poczet dowódcy szwadronu, a nawet stany liczbowe plutonów), natomiast tutaj mamy jednostkę

wyposażoną w broń maszynową, we wszelkie elementy umożliwiające samodzielne działanie, z których zresztą może korzystać przecież nie tylko szwadron kolarzy, ale cały pułk, jak karabiny maszynowe na motocyklach, czy też patrole wykrywaczy gazów. Elementy te będą mogły niejednokrotnie zastąpić oddziały konne tam, gdzie zajdzie potrzeba tak szybkiego przerzucenia ich, że szybkość wzgl. stopień zmęczenia koni nie pozwoli na to. Wreszcie cyfry te nie są tak przerażające, gdy porównamy stany odpowiednich jednostek kolarzy w innych państwach, czy w innych projektach, jakie się pojawiły. Dodać tutaj należy, że aczkolwiek w kawalerii jesteśmy z góry nastawieni niechętnie na powiększanie stanów ze względu na niewątpliwe koszty organizacji kawalerii, w tym wypadku jednak mobilizujemy kolarzy, których łatwość mobilizacji i uzupełnienia sprzętu jest typowa, co podkreśla także major dypl. Riedl, a wreszcie koszt wystawienia i utrzymania w porównaniu do odpowiednich kosztów dla kawalerii — niewielki.

Jest rzeczą jasną, że szwadron kolarzy w takiej formie organizacyjnej, jak go przedstawiłem, jest narazie kwestią przyszłości, stopniowego rozrostu od plutonu począwszy i ewolucji tego zagadnienia w ogóle. Prawdopodobnie, a nawet napewno, w czasie pokoju nigdy tak silnym nie będzie. Zresztą wykażą to niewątpliwie dalsze doświadczenia; w każdym razie należałoby sobie życzyć, żeby w czasie wojny szwadron kolarzy był jak najmocniejszy.

SKOLENIE PODOFICERÓW SŁUŻBY CZYNNEJ I SPECJALISTÓW.

Przy szkoleniu podoficerów służby czynnej musimy pamiętać, że:

a) muszą znać dokładnie zasady walki kawalerii i współdziałania kolarzy z kawalerią;

- b) muszą specjalnie dobrze znać walkę pieszą;
- c) muszą jeździć dobrze na rowerze i znać dokładnie jego budowę, szybkie usuwanie defektów i drobne naprawy;
- d) celem dokładnego poznania służby kawalerzysty muszą umieć jeździć konno i przerobić najbardziej typowe ćwiczenia służby kawalerzysty w polu.

A więc wyszkolenie odbywa się w zasadzie w szwadronie szkolnym pułku, ale musi być zgrane z wyszkoleniem szwadronu kolarzy.

Pluton c. k. m. szkoliłby się w szwadronie k. m. pułku, z uwzględnieniem specjalności kolarzy (zamiast jazdy konnej — nauka jazdy na rowerach). Łączność, pionierzy, patrole wykrywaczy gazów szkoliły by się w odpowiednich oddziałach. Kierowcy i mechanicy na specjalnych kursach.

WYEKWIPOWANIE KOLARZY.

Wspomniałem uprzednio o tym, że kolarze są tylko piechotą na rowerach, tak jak np. zmotoryzowana kawaleria jest (jeśli idzie o pojedynczego żołnierza) piechotą na samochodach. Tak dla jednych, jak i dla drugich długie buty kawaleryjskie są zawadą w ich służbie w polu. Ciężkie, niepozwalające się szybko ruszać w terenie, nie tylko powodują szybkie zmęczenie żołnierza (a więc i oddziałów), ale powodują natarcia, odparzenia stóp, a nawet i poważniejsze choroby. Dla kolarzy są one tym gorsze, że kolarze jeśli nie walczą, to jadą na rowerach, pracując intensywnie nogami, a wiemy wszyscy z własnego doświadczenia, co znaczy jazda na rowerze, zwłaszcza dłuższa, w obuwiu obciskającym nam łydki. Ponieważ kolarze muszą mieć wolne i nie skrzepowane nogi, należy ubrać ich w długie spodnie ze spinaczami i w trzewiki sznurowane jak piechotę. Długie spodnie są tym praktyczniejsze, że możemy

je odrazu używać jako narciarskie w zimie, co zmniejsza znacznie koszt przeistoczenia rowerzystów w narciarzy. Inne szczegóły umundurowania nie wymagają specjalnego omówienia, chyba tylko kwestia wożenia własnego wyposażenia, które znajdować się będzie w tornistrze lub chlebaku, większym niż obecny, troczonym do bagażnika roweru.

KPT. TADEUSZ CHLEBOWSKI.

Z ZAGADNIENÍ SAPERSKICH W KAWALERII.

W działaniach kawalerii bardzo często biorą udział oddziały techniczne, jak szwadrony i plutony pionierów, bądź też przydzielone patrole saperskie.

Te specjalne oddziały bezwątpienia znają dobrze swoje rzemiosło a ich dowódcy występują nawet jako techniczni doradcy d-ców taktycznych. Nie mniej ostateczna decyzja, w jaki sposób tę lub inną pracę wykonać, którą robotę zrobić w pierwszej kolejności — będzie należała do dowódcy taktycznego.

Jest więc wskazane, by oficerowie kawalerii właśnie jako ci dowódcy taktyczni, wyznawali się w zagadnieniach saperskich na tyle — ażeby techniczne oddziały im przydzielone mogły być jak najekonomiczniej wykorzystane. Jest to celowe jeszcze z tego względu, że podczas wojny na plutonach pionierów mogą być oficerowie rezerwy, którzy zawsze będą mieli braki w organizowaniu prac technicznych a przydzielani w niedużych ilościach saperzy będą dowodzeni przez podoficerów. I jednym i drugim bardzo często trzeba będzie wydać prócz rozkazu także i „wskazówki wykonawcze“.

W artykule mym chcę rozpatrzyć parę zagadnień saperских, poznanie których nie tylko ułatwiłoby współpracę, ale też i umożliwiłoby dowódcom taktycznym należyte dysponowanie przydzielonymi siłami technicznymi.

NISZCZENIA.

Dowódca szwadronu otrzymał zadanie, z którego wynika, że na niszczenia ma on 6 godzin czasu. Do szwadronu została przydzielona saperська drużyna kolarzy (1 + 11).

Dowódca szwadronu spojrział na mapę! — Tu trzy mosty, tam dwa, szereg przepustów, droga idzie lasem, zawały leśne aż proszą się — ma przecież saperów!

Tymczasem prosta kalkulacja da mu następującą rzeczywistość:

— Jedna drużyna sap. przygotowuje do zniszczenia most w czasie 2 godzin,

— lub wykona zawałę leśną uzbrojoną długości 50 m, w czasie 6 godzin.

Jest więc jasnym, że szczupłe siły nie pozwolą wszystkiego zniszczyć. Dowódca taktyczny musi tu zrezygnować z zawał i wskazać tylko te obiekty, na zniszczeniu których najbardziej mu zależy. W danym wypadku obiektów takich może być trzy, a rozkaz dla sapersa będzie prosty i krótki: „Przygotować do zniszczenia mosty pod X, Y, i Z — wysadzenie na mój rozkaz“.

Przykład drugi: Dowódcy pułku kawalerii przydzielono saperów i pionierów. W sumie oddział ten liczy 60 ludzi.

Z analizy zadania wynika, że na przygotowanie niszczeń jest 6 godzin czasu.

Z naszej poprzedniej kalkulacji (w której dla 12 ludzi na most przyjęliśmy 2 godziny a na zawałę leśną 6 go-

dzin) wynika, że nasz oddział techniczny w czasie 6 godzin będzie mógł przygotować do wysadzenia:

- 15 mostów,
- lub wykona 5 zawał leśnych,
- albo wreszcie przygotowuje 9 mostów i 2 zawały.

A więc i tu ostateczna decyzja, co ma być robione i które obiekty należy zniszczyć, będzie należała do dowódcy taktycznego tym bardziej, że mapa i oleat zawsze wykażą do zniszczenia przedmiotów więcej, niż czas, materiał i siły na to pozwolą.

Zachodzi pytanie, czy należy przydzielać saperów do poszczególnych wykonawców, czy też dawać zadania wprost dowódcy saperów?

Otóż w zasadzie pluton saperów jest najniższą jednostką zdolną do wykonywania samodzielnych prac. Ma on swój etatowy sprzęt, materiał i środki przewozowe i nie powinien być „parcelowany“ na drobne oddziały.

Jeśli jednak zachodzi konieczność podzielenia go ze względu na różne zadania podległych szwadronów lub dużą przestrzeń działania, należy pamiętać o tym, że wraz z ludźmi musi być podzielony materiał wybuchowy i że trzeba tu zapewnić saperom dodatkowe środki przewozowe.

Znów pobieżna lecz szybka kalkulacja wykluczy duże błędy w użyciu saperów:

Na zniszczenie średniego mostu drewnianego potrzeba 25 kg amunicji wybuchowej.

Na zawał leśną ścinaną — 10 kg, samoczynną — 35 kg amunicji wybuchowej.

Czyli, że można przeciętnie na każdy obiekt liczyć po 20 — 25 kg materiału wybuchowego! — Jeśli więc przy-

dzielamy szwadronowi drużynę saperską na cztery godziny, powinniśmy rozkazać, by drużynę tę wyposażać w 40 — 50 kg materiału wybuchowego za wyjątkiem takich wypadków, w których chodzi o mosty kolejowe, bowiem na zniszczenie takiego mostu i to tylko w jednym przekroju (miejscu) — trzeba 100 kg amunicji wybuchowej.

A teraz przejdziemy do niszczeń „wyprzedzających“.

Dowódca taktyczny musi sobie zdać sprawę z tego, że jego pionier, czy saper walcząc o „czas“, musi pokonywać bardzo duże przestrzenie. Ażeby mu ułatwić organizację pracy, należy wskazać te przedmioty, do wysadzenia których można przystąpić natychmiast, niezależnie od sytuacji bojowej. Takie zniszczenia nazwiemy „wyprzedzającymi“. Zwiększają one wydajność sił technicznych, ale też i przeskadzają własnym ruchom. Wykonane na przedpolu, zdradzają po części własne zamiary, należy je stosować raczej na skrzydłach — zawsze natomiast decyzja, które niszczenia zaliczyć do grupy wyprzedzających, będzie należała do dowódcy taktycznego.

Pozostała jeszcze sprawa niszczeń przez spalanie.

Sądzę, że nie należy używać tego sposobu, jeśli idzie o mosty. Zawsze jest bardziej celowe nawet tylko częściowe zniszczenie przez wysadzenie ale pewne, niż podpalenie, wycofanie się i pozostawienie obiektu w stanie dającym się jeszcze odratować. Natomiast ten sposób niszczeń należy na szeroką skalę stosować, o ile chodzi o miejscowości z zabudowaniami drewnianymi, a przy sprzyjających warunkach nawet i lasy.

PRZEPRAWY.

W walkach o przeprawy najbardziej typowym działaniem kawaleryjskim będzie uchwycenie nie zniszczonych przepraw.

Broniący się najprawdopodobniej będzie starał się te przeprawy zniszczyć. Przygotuje więc mosty do wysadzenia i będzie czekał na wycofanie się tylnych straży. W odpowiednim momencie wykonane zaskoczenie nawet przy pomocy niedużego oddziału — zdoła przeszkodzić wysadzeniu mostu.

W akcji takiej koniecznym jest udział pionierów w celu natychmiastowego rozbrojenia ładunków wybuchowych.

Chodzi naturalnie o rzeki poważne a i pora roku ma tu decydujące znaczenie. Nie opłaci się bowiem w lipcu czy sierpniu krwawić się o mostek na rzece, którą konie łatwo i chętnie w bród przejdą — natomiast w porze chłodnej i na poważnej przeszkodzie ten sposób zabezpieczenia sobie przejścia jest najekonomiczniejszy.

Jeśli przeciwnik usadowił się już na drugim brzegu, ale obrona jego jest jeszcze słabo zorganizowana — można próbować forsować rzekę. Ponieważ to forsowanie ma mieć cechy zaskoczenia, musi być wykonane prawie odruchowo, szybko, na dość szerokim odcinku i w miejscu, w którym obrońca będzie się tego najmniej spodziewał.

Nie ma więc mowy o organizowaniu forsowania pontonami zależnymi czy też żelaznymi łodziami saperskimi. Mogą tu wejść w rachubę tylko lekkie środki przeprawowe jak puchówki lub łodzie brezentowe. Sądzę, że właśnie w te ostatnie powinny być wyposażone oddziały pionierów i przydzielonych saperów.

Dlaczego łódź brezentowa ma tu przewagę?

Szanse zaskoczenia mogą być największe wtedy, gdy w przeciągu najwyżej $\frac{1}{2}$ godziny od czasu osiągnięcia rzeki, zdołamy ukończyć przygotowania do forsowania! — Otóż temu warunkowi mogą sprostać tylko łodzie brezentowe.

Chodzi nam również o to, by na drugi brzeg rzucić tyle spieszonej kawalerii, ażeby była ona w stanie choć na krótki czas brzeg ten utrzymać. I jeśli porównamy tu pojemność pychówki z pojemnością łodzi brezentowych znanych nam typów — otrzymamy następujący stosunek:

— 5 łodzi brezentowych może przeprowadzić nam za jednym nawrotem 100 ludzi na odcinku około 200 m,

— 5 pychówek wz. 29, wyrzuci nam w jednej fali na taki sam odcinek tylko 20 ludzi.

Jeśli byśmy więc chcieli pychówkami przeprowadzić w jednej fali 100 kawalerzystów — potrzebowalibyśmy aż 20-tu pychówek, pomijając już to, że tych 100 ludzi wylądowałyby na odcinku około 500 metrów.

Wreszcie ostatni argument:

Do obsługi 20 pychówek potrzeba przynajmniej 40 pionierów, natomiast 5 łodzi brezentowych obsłuży 15 pionierów.

Jeżeli rzeka nie przekracza 60 m szerokości, przy średnim prądzie możemy użyć kładek. W rejonie, w którym chcemy je wysunąć, przerzucamy na improwizowanych środkach niedużą załogę, tworzącą pewnego rodzaju przyczółek, a bezpośrednio po tym, wysuwamy kładkę i nią zasilamy obsadę brzegu przeciwnego.

Tu nadają się raczej kładki „zastępcze“ (np. drabinkowa) przy której łatwo jest o materiał i której budowa wraz z wysunięciem na 60 m rzece, nie powinna przekroczyć 1/2 godziny. Jednak na to trzeba mieć 60 pionierów, stosowne miejsce no i odpowiednią sytuację bojową.

A teraz przejdziemy do przeprawy w bród i wpływ.

Rzeka nie powinna pozbawiać kawalerii jej głównego atutu, mianowicie szybkości poruszania się, zwłaszcza zdala

od nieprzyjaciela. Toteż takie przeprawy powinny odbywać się szybko i sprawnie.

Wiemy, jak ważną rolę przy przekraczaniu rzek odgrywają brzegi. Przy stromym brzegu tylko nieliczne konie wejdą do wody. Raczej skoczą do niej, o ile zaraz z brzegu jest głęboka. Z mapy nie da się odczytać, czy brzeg jest stromy czy płaski. Możemy tylko przypuszczać, że brzeg w wewnętrznym łuku zakola będzie płaski a w zewnętrznym stromy. Ale czy nie za stromy — tego z mapy nie stwierdzimy. To nam może ustalić tylko pionierskie rozpoznanie. Musi ono posuwać się w straży przedniej, by zawczasu znaleźć na rzece miejsce dogodne. Rozpoznanie takie musi być wysłane wcześnie, by prócz brzegów i dna zbadać głębokość rzeki. Bowiem przeprawa musi mieć wyraźny i zdecydowany charakter: „w bród“ albo „wpław“.

Pamiętam taką nierozpoznaną przeprawę na górnym biegu Dunajca. Płytką rzeką górską szerokości 40 m, tylko na nurcie na przestrzeni 8 m, dość głęboka. Była zapowiedziana przeprawa „w bród“. Ułani nie schodząc z koni wjeżdżają do wody. Obserwuję kaprała. Jego koń w miarę pogłębiania się wody, zaczyna iść na tylnych nogach. Kaprał jeszcze siedzi na koniu. Wreszcie, kiedy koń, czując głębie, odbił się od dna i chciał płynąć, kaprał zsiadając i opuszczając się do wody uchwycił za górne krawędzie siodła i tak energicznie pociągnął konia, iż ten stracił na moment równowagę, przechylił się na bok, zanurzył głowę w wodzie i zaczął tonąć. Szybki nurt wyrzucił konia na płyciznę i tam go wyratowano.

Podobne wypadki powtórzyły się jeszcze parę razy z innymi końmi, co byłoby dowodem, że ułani schodzili z koni za późno, względnie za gwałtownie to czynili. Po-

twierdzałoby się tu popularne powiedzenie, że gdy koniowi „należy się do uszu woda“ — jest źle ¹⁾).

Koń, tak jak człowiek, jak pies, jeden lubi wodę i doskonale pływa, inny boi się wody i niechętnie do niej wchodzi. Słusznym jest tedy, by kawaleria w okresie letnim intensywnie uczyła się pływać nie tylko razem z końmi, a szwadrony pionierów szkoliły by się w organizowaniu przepraw w bród i przepraw w pław.

I wreszcie przeprawa członami — bo i takie wypadki mogą zajść już choćby wskutek zimnej pory.

Czas samej przeprawy jest nieduży, trwa zaledwie kilka minut — natomiast załadowanie i wyładowanie trwa stosunkowo długo. Szczególnie załadowanie, jeśli konie i ułani są w tym niewyszkoleni — przekreśla wszystkie kalkulacje.

UMOCNIENIA.

Dział ten może najmniej interesuje kawalerię i słusznie, gdyż jest ona za drogą bronią, by ją tracić w normalnych działaniach obronnych. Zresztą sam charakter kawalerii czyni ją w obronie mało wydajną.

Natomiast kawaleria jest używana do osłony, którą można podciągnąć pod pojęcie krótkotrwałej obrony na szerokim froncie. Jednak i w osłonie będzie za mało czasu na wykonanie umocnień polowych. Raczej wykorzysta się tu obronność naturalną lasów, osiedli i przeszkód wod-

¹⁾ Ale wyjątki są wszędzie. — Parę lat temu, na przeprawie pod Woziłowem na Dniestrze, koń, który wpadł w nocy z członu pontonowego do wody, nie tylko zupełnie zanurzył się, ale przepłynął pod pontonami i kiedy wszyscy myśleli, że utonął — wylądował sto kilkadziesiąt m poniżej.

nych. Ta naturalna obronność może być jeszcze zwiększona przez wykonanie zniszczeń.

Ponieważ w działaniach osłonowych kawaleria może współpracować z saperami zmotoryzowanymi, zastanowimy się na chwilę nad charakterem tych ostatnich. Jakkolwiek będzie wyglądała organizacja takich oddziałów — zasadnicze cechy pozostaną te same. Na pierwszy plan wysuwa się duża ruchliwość i zdolność pokonywania wielkich przestrzeni.

Można więc takich saperów przerzucić z jednego skrzydła na drugie, można ich zostawić przy pracy daleko w tyle bez obawy, że nie dotrzymają kroku kawalerii.

Drugą zaletą — to zwiększona wydajność pracy przez to, że saperzy nie są zmęczeni marszem pieszym i dlatego, że więcej czasu pozostaje na samą pracę, gdyż prawie odpada czas przemarszu. Wydajność pracy może być jeszcze zwiększona przez zmechanizowane narzędzia (jak piły do ścinania drzew, świdry, pogłębiarki brodów itd.).

Wreszcie sprawa materiałowa. W odróżnieniu od zwykłej kompanii, w której każdy kilogram obciążenia jest odczuwalnym balastem — zmotoryzowana kompania jest w stanie wozić ze sobą większe ilości materiału, przez to jest zdolna do poważniejszych prac. Jest zdolna też do przeciwstawienia się związkom motorowym przez zakładanie przeszkód p-pancernych.

Na czym polega współpraca kawalerii ze zmotoryzowanymi saperami?

— Saper musi być dokładnie zorientowany w zamiarach dowódcy taktycznego.

— W rejonach wysuniętych ku nieprzyjacielowi powinien on dostać ubezpieczenie, któreby mu zapewniło spokojną pracę.

— Przy niszczeniach musi wiedzieć, które obiekty zastrzega dowódca taktyczny dla siebie, by ich nie potraktował jako niszczenia wyprzedzające.

We współdziałaniu takim odpada konieczność przekalkulowywania prac technicznych przez dowódcę taktycznego, gdyż zmotoryzowana kompania saperów będzie najprawdopodobniej dowodzona przez oficera zawodowego, wyspecjalizowanego w swym rzemiośle.

Czy wobec tego, że kawaleria w obronnych działaniach będzie brała udział rzadko, ścisły dział umocnień polowych ma być jej zupełnie obcy?

— Nie! — Ma ona przecież swoich etatowych pionierów, którzy na tyle dział ten znają, że w razie potrzeby potrafią prace takie zorganizować tym bardziej, że spotykają się z dużym zrozumieniem ważności prac ze strony dowódców wszystkich szczebli.

I sądzę, że to wystarczy!

POR. STEFAN PIKLIKIEWICZ.

METODY WYSZKOLENIA PRZECIWGAZOWEGO.

W przyszłej wojnie walka chemiczna będzie chlebem codziennym, wobec czego żołnierz musi być do niej całkowicie przygotowany.

Przygotowania takiego nie może dać jedno czy dwa ćwiczenia w komorze gazowej, lub zadowolenie się tym, że na każde ćwiczenia żołnierz zabiera maskę. Odpowiednie przygotowanie może dać jedynie nauka prowadzona racjonalnie i systematycznie.

Żołnierz wszystkie swe czynności bojowe powinien umieć d o b r z e wykonywać w masce.

W żołnierza należy wpoić przekonanie, że maska jest nieodłączną jego bronią i że najlepiej przemyślany manewr zawiedzie, o ile nacierający nie będzie umiał w porę jej użyć; można to osiągnąć następującą metodą:

Na zakończenie każdego ćwiczenia, na które zabiera się maski, przerobić, bez względu na przewidziany program, krótki fragment ćwiczeń (3 — 5 min.), polegający na wykonaniu pogotowia gazowego i szybkiego założenia maski.

W trakcie takiego ćwiczenia można przećwiczyć np. marszerowanie, lekki bieg, nastawianie celownika, wykonanie postawy strzeleckiej, złożenie się do strzału itp.

Ażeby wytworzyć jak najrealniejsze warunki, wskazanym było by używać do tych ćwiczeń świec CO lub S, co oczywiście będzie uzależnione od posiadania ich przez ćwiczący oddział.

Świecę CAF można stosować dla pokazania żołnierzowi skutków jej działania, lub obrony przed nią, tylko wtedy, o ile każdy żołnierz będzie wyposażony w pochłaniacz bojowy.

Po szeregu takich ćwiczeń osiągnie się to, że żołnierz będzie umiał nakładać maskę szybko, dokładnie i, co najważniejsze, nie będzie się w niej męczył.

Stosowanie ćwiczeń z maską, łącznie po 15 — 20 min. a nawet i więcej bez przerwy, nie daje zupełnie rezultatów i stwarza takie zjawiska, że żołnierz maszerujący w masce z pochłaniaczem ćwiczebnym, po 5 — 7 min. jest już zaspany i aby sobie ulżyć odkręca pokrywom pochłaniacz lub zsuwa maskę z brody.

Tego rodzaju zaprawa podrywa zaufanie ćwiczącego do maski i powoduje skłonność do ostrej i niesłusznej krytyki.

Badania przeprowadzone w Sowieckim Ukraińskim Instytucie Badawczym nad wpływem maski w czasie dłuższych marszów, dały następujące rezultaty:

Badaniom poddano dwie grupy żołnierzy, które odbywały marsz 40 km. Jedna grupa maszerowała w maskach, druga — jako grupa kontrolna — bez masek.

Marsz trwał 9 godzin przy temperaturze + 26° C i 60% wilgotności. Żołnierze maszerowali w pełnym rynsztunku o przeciętnej wadze 17 kg.

Jedzenie i picie było w obu grupach zakazane.

Jako przygotowanie do tego marszu, przeprowadzone były następujące ćwiczenia: marsz w masce 1, 3, 5 i 10 km przy ciągłym zwiększaniu szybkości marszu, szybki marsz

w masce 5 i 10 km, pobyt w masce 4 razy po 24 godziny, z przerwami na jedzenie.

W czasie właściwego marszu badano tętno, pojemność wentylacji płucnej, ciężar ciała, krew i mocza.

Stwierdzono następujące dane:

Dla większości żołnierzy badanych, maska nie była zbyt dużym utrudnieniem, natomiast był nim sam marsz w gorącym dniu, przy braku jedzenia i picia przez 9 godzin.

Różnice między dwoma grupami były małe.

Przypisać to należy zaprawie przeprowadzonej planowo i umiejętnie.

Jest to dowodem, że żołnierze odpowiednio ćwiczeni, zdolni są do dużych nawet wysiłków w masce.

* " *

Po tym wstępie podaję program przygotowania żołnierza do posługiwania się maską przeciwgazową we wszystkich przejawach służby wojskowej.

Ułożony on jest w takim porządku, w jakim należy ćwiczenia te i wykłady prowadzić.

Lekcje, które są dokładnie omówione w Reg. Obrony Pgaz., nie są przeze mnie rozwijane.

1. l e k c j a. Czas 1 godz.

a) Podać krótki szkic historyczny o walce chemicznej. Nie należy podawać faktów, które mogą wytworzyć lęk przed tym sposobem walki.

b) Pokazać sprzęt przeciwgazowy, jaki jest w posiadaniu szwadronu czy pułku z podaniem zastosowania. Wskazującym będzie pokazanie działania świec, granatów gazowych, min saperskich.

2. Lekcja. Czas 1 godz.

- a) Opis maski przeciwgazowej.
- b) Budowa pochłaniacza — Czas służby.

3. Lekcja. Czas 1 godz.

a) Wydanie i dopasowanie masek, oraz sposób konserwacji.

Maski powinny być już z góry przygotowane według pomiaru lekarza na cały stan rocznika i zdezynfekowane.

Poza tym należy przygotować odpowiednią ilość kartek płóciennych długości 10 cm, szer. 1,5 cm z wypisanymi nazwiskami, które zaraz po dopasowaniu masek, będą przyśzywane na taśmie nośnej maski, po jej wewnętrznej prawej stronie tuż przy wszyciu do maski. Należy również przygotować listę całego rocznika.

Ponieważ dopasowanie masek jest rzeczą bardzo ważną, a z drugiej strony nie zupełnie prostą, postaram się je omówić.

Dopasowania masek dokonuje w zasadzie oficer lub podoficer zawodowy — specjalista gazowy.

Biorąc nazwisko z listy dopasowania masek, w której na podstawie pomiaru lekarza jest podane jaką maskę powinien otrzymać dany żołnierz, każemy pomocnikowi założyć odpowiedni numer na głowę mierzącego.

Po sprawdzeniu dobrego założenia maski, sprawdzamy jej szczelność. W tym celu przykładamy płasko dłoń prawej ręki do gniazda pochłaniacza w taki sposób, aby palce wskazujący i środkowy leżały na linii otworu wydechowego. Po zrobieniu wdechu przez mierzącego, tkanina dobrze dopasowanej maski powinna przylgnąć do twarzy.

O ile maska okaże się szczelną, sprawdzamy czy nie robi ona po zdjęciu sonej przęgi na czole. Jeżeli na czole wy-

stąpi sina pręga, maska dopasowywana jest zła. Należy ją zmienić i powtórzyć podane czynności jeszcze raz z inną maską, tej samej wielkości. Dopiero powtórne wystąpienie sinea pręgi, przekona dopasowującego, że ten numer maski jest nieodpowiedni, za mały. Wypadek taki może mieć wtedy miejsce, kiedy pomiar przez lekarza był mylnie zrobiony.

b) Pokaz noszenia maski w kawalerii.

c) Pokaz bojowego i magazynowego składania maski.

4. l e k c j a. Czas 1 godz.

a) Pokaz czynności na „pogotowie gazowe“.

b) Pokaz czynności na „gaz“, „maskę zdejm“, „maskę przesusz“ i „maskę schroń“.

Do tej lekcji należy dokładnie przygotować podinstruktorów szwadronu.

Żołnierz wykonuje rozkaz „g a z“ na sześć temp.

S ą o n e n a s t ę p u j ą c e:

1. t e m p o „maskę chwyć“.

Żołnierz otwiera lewą ręką przykrywę puszek, poczym chwytą palcem wskazującym i kciukiem prawej ręki maskę w środku za uszczelnienie ramkowe, wyciągając ją energicznie w górę. Lewa ręka w tym czasie zamyka przykrywę puszek.

2. t e m p o „maskę nałożyć“.

Żołnierz zdejmując czapkę i kładzie ją za szelkę, następnie rozbiera do wolnie taśmy maski tak, by przy nakładaniu na głowę nie przekreślały się. Następnie podnosi brodę do góry, zamyka oczy, wstrzymuje oddech, poczym nakłada maskę na twarz, sprawdzając dokładnie, ułożenie taśm na głowie.

3. t e m p o „przycisnąć tkaninę do twarzy“.

Cel — wypchnąć powietrze, które dostało się między twarz a maskę, w czasie jej zakładania.

Żołnierz, składając płasko dłonie, przyciska nimi z obu stron tkaninę maski do twarzy tuż pod szybkami okularowymi, przez co wypycha zbędne powietrze.

4. t e m p o „podciągnąć maskę pod brodę“.

Cel — spowodować dokładne jej przyleganie do dolnej szczęki.

Żołnierz chwytając z obu stron za taśmę nośną maski tuż przy rameczce i jednym ruchem podciąga maskę pod brodę.

5. t e m p o „uszczelnąć rameczkę“.

Cel — spowodować szczelne przyleganie maski do obwodu twarzy.

Żołnierz palcami wskazującym i kciukiem prawej i lewej ręki przyciska rameczkę do obwodu twarzy.

6. t e m p o „zapiąć“.

Żołnierz zapina taśmę zapinkową i nakłada czapkę.

Na „maskę zdejm“, żołnierz odpina taśmę zapinkową, chwytając prawą ręką za dno pochłaniacza, lewą ręką za czapkę i ruchem w górę zdejmując maskę z twarzy, pozostawiając ją zwisającą na taśmie długiej z prawej strony puszkii, poczym zakłada czapkę.

Instrukcja Obrony Przeciwgazowej mówi, że maska w tym wypadku zwisa z lewej strony, ale tyczy to się oddziałów pieszych, w których maska jest noszona na prawym boku.

Po osiągnięciu wprawy w podanych tempach, które przewidują na dwie lekcje, oznaczone numeracją 5 i 6, należy przerabiać zakładanie maski na rozkaz „gaz“, uważając na prawidłowe wykonywanie wszystkich temp i na to, aby zakładanie nie trwało dłużej jak 14 sekund. Jest to minimalny czas, do jakiego trzeba doprowadzić ćwiczących.

Do specjalnych ćwiczeń, wplatanych w powyższe lekcje,

będzie należało ćwiczenie we wstrzymywaniu oddechu. Żołnierz musi dojść do takiej wprawy, ażeby bez wysiłku umiał wstrzymać oddech przez 30 sekund.

Umiejętność wstrzymywania oddechu jest potrzebna przy wszystkich ćwiczeniach z maską, a może niekiedy przydać się w stężeniu gazów o dużej napastliwości i wielkiej lotności (kwas pruski), kiedy natychmiastowe i umiejętne wstrzymanie oddechu, może uchronić żołnierza od niechybnej śmierci.

Ćwiczenia we wstrzymywaniu oddechu przeprowadza się w następujący sposób: mając sekundomierz lub zegarek, kazać wszystkim ćwiczącym na odpowiedni znak wstrzymać oddech z tym, że ten, kto będzie musiał oddychać, podnosi rękę.

Instruktor w ten sposób orientuje się, kto miał czas najdłuższy, a kto najkrótszy.

Ćwiczenia te należy prowadzić dość często i każdorazowo je omawiać. Z praktyki wiem, że żołnierz, który początkowo potrafił wstrzymać oddech tylko przez 7 sekund, doszedł po paru ćwiczeniach do 22 sekund.

7. Lekcja. Czas 2 godz.

a) Ćwiczenie Nr 1 w komorze gazowej.

Cel ćwiczenia — sprawdzenie szczelności maski i dobrego jej dopasowania.

Sposób przeprowadzenia:

- 1) podzielić na grupy po 12—15 ludzi,
- 2) zarządzić nałożenie masek dla pierwszych dwóch grup,
- 3) wytworzyć odpowiednie stężenie, (tabelę stężeń podaje na końcu artykułu),
- 4) sprawdzić w przygotowanych grupach każdą maskę

z osobna, czy wszędzie dobrze przylega i jest odpowiednio założona,

5) wprowadzać do komory po jednej grupie na przeciąg 10 minut. Wprowadzone grupy mają maszerować, wykonywać ruchy gimnastyczne, rozmawiać, podawać komendy itp.

6) po wyjściu każdej grupy, sprawdzać szczelność maski. Wychodzące grupy z komory, nie mogą się mieszać z tymi, którzy jeszcze w komorze nie byli.

Zauważoną nieszczelność maski należy zanotować i po powrocie do koszar wymienić na inną. Ci ludzie, którzy po tym ćwiczeniu będą mieli maski wymienione, przerabiają ćwiczenie po raz drugi.

b) Ćwiczenie Nr 2 w komorze gazowej.

U w a g a — Przerabia się tego samego dnia.

Cel ćwiczenia — przekonać żołnierza o wartości maski i wzbudzić do niej zaufanie.

S p o s ó b p r z e p r o w a d z e n i a.

Przeprowadzać przez komorę w tym samym porządku, co w ćwiczeniu Nr 1, pojedyncze grupy bez masek. Pieczenie i łzawienie, którego nie odczuwali wchodząc w maskach, przekona ich o jej wartości.

8. l e k c j a. Czas 1 godz.

a) Co to są gazy bojowe?

b) Rodzaje gazów i ich działanie.

Gazy parzące nie mają podziału.

c) Jak działają gazy na organizm ludzki.

9. l e k c j a. Czas 1 godz.

a) Rodzaje napadów gazowych.

b) Co to jest plama i obłok?

10. l e k c j a. Czas 2 godz.

a) Podział obrony przeciwgazowej.

b) Schron przeciwgazowy (obsługa, obowiązki postępowania alarm.) oraz pomieszczenie uszczelnione.

Przy nauce o schronie należy wykorzystać miejscowe piwnice. Taki sposób łatwiej trafi do przekonania żołnierzy, aniżeli sama teoria.

Ponieważ kawalerzysta będzie miał przeważnie do czynienia z pomieszczeniem uszczelnionym, chcę szerzej omówić sposób jego przygotowania.

Różni się ono tym od schronu, że pobyt w nim jest możliwy tylko przez taki okres czasu, na jaki wystarczy zawarte w nim powietrze. Z chwilą zajęcia podczas ataku gazowego pomieszczenia uszczelnionego, nie wolno do niego wchodzić ani z niego wychodzić.

Przygotowanie pomieszczenia polega na dokładnym uszczelnieniu wszelkich szpar i otworów, żeby po zamknięciu drzwi i okien gaz nie mógł przeniknąć do środka. Wobec tego należy uszczelnić wszelkie otwory jak to: drzwi, okna, otwory wentylacyjne i piecowe. Z pieców należy wyrzucić ogień, szyby okitować. W miejsce kitu można stosować wazelinę, mokry chleb, glinę, papier. Przygotować kawałki dykty, odpowiadające wymiarowi szyb. Dyktami w razie wylecenia szyb, będzie się zatykać powstałe otwory okienne. Nakleić na szyby poprzeczne paski papieru lub płótna w celu zmniejszenia ilości drgań, a tym samym utrudnienia pęknięcia i wypadania ich. Papier lub płótno mają być tak naklejane, aby po uprzednim przyklejeniu do ramy okiennej, przechodziły na szybę. Paski te nakleja się szarym mydłem.

W pomieszczeniu uszczelnionym należy zachowywać się spokojnie, aby zużywać jak najmniej powietrza. Nie wolno

rozmawiać bez potrzeby, nie wolno śpiewać, nie wolno chodzić i biegać, nie wolno palić w piecach, palić papierosów, nie wolno przechowywać produktów, wydzielających przykre zapachy, w czasie napadu gazowego nie wolno wchodzić ani wychodzić.

Ażeby wyczerpać wszystko o pomieszczeniu uszczelnionym, podaję sposób obliczania czasu przebywania w nim.

W obliczeniu przyjmuję, że uszczelniono izbę o wymiarach 6 m dług., 5 m szer., i 3 m wys., w której ma się schronić 5 osób.

Rozwiązanie:

$$t = \frac{6 \times 5 \times 3}{5 \times 3} = \frac{90}{15} = 6 \text{ godz.}$$

Z obliczenia wynika, że podana ilość osób w izbie o przyjętych wymiarach, będzie mogła przebywać przez 6 godz.

Przy tego rodzaju obliczeniach, przyjmujemy zawsze 3 m³ powietrza na człowieka na przeciąg jednej godziny.

Jeżeli chcemy obliczyć ilu ludzi może przebywać w tejże izbie przez jedną godzinę, to należy kubaturę izby podzielić przez 3 m³.

Otrzymamy:

$$n = \frac{6 \times 5 \times 3}{3} = \frac{90}{3} = 30 \text{ ludzi.}$$

11. l e k c j a. Czas 2 godz.

Praktyczne przygotowanie pomieszczenia uszczelnionego.

12. l e k c j a. Czas 1 godz.

a) Obrona zwierząt w ogólności.

b) Praktyczne przerobienie prowizorycznej obrony konia.

13. Lekcja. Czas 1 godz.

a) Nauczyć, kiedy żołnierz do obrony ma użyć samego pochłaniacza (maska uszkodzona, lub brak maski właściwej, itd.).

b) Nauczyć zmieniać pochłaniacz.

c) Nauczyć obrony samym pochłaniaczem.

14. Lekcja. Czas 2 godz.

a) Ćwiczenie Nr 3 w komorze gazowej.

Cel ćwiczenia — umiejętność zmiany pochłaniacza w gazie.

Sposób przeprowadzenia.

Grupy po 12 — 15 ludzi wchodzi do komory gazowej w maskach i na rozkaz: „zmiana pochłaniacza“, wstrzymują oddech, wykręcają pochłaniacz, podnoszą go do góry, po czym wkręcają go z powrotem. Zaznaczam, że wkręcanie pochłaniacza do maski włożonej na głowę, nie jest proste i należy to specjalnie ćwiczyć.

Czas ćwiczenia dla każdej grupy 3 — 5 minut.

b) Ćwiczenie Nr 4 w komorze gazowej.

Cel ćwiczenia — umiejętność obrony samym pochłaniaczem.

W ćwiczeniu tym wolno siadać na ziemi, opierać się o ścianę itp.

Czas ćwiczenia dla każdej grupy 3 — 5 min.

15. Lekcja. Czas 1 godz.

Alarmowanie o gazie w marszu i na postoju. Sposoby i środki.

Alarmowanie o gazie w terenie ma na celu zawiadomienie na czas oddziałów o grożącym niebezpieczeństwie. W marszu zadanie to mają spełniać oprócz specjalnie szko-

lonych w tym celu drużyn pion. chem., jeszcze szperacze, wszelkiego rodzaju patrole konne i piesze oraz patrole specjalne tj. patrole wysłane bądź to ze szwadronu pion. bądź to z drużyny pion. chem.

Z tego też względu szperacze i ułani we wszystkich rodzajach ubezpieczenia, czy rozpoznania, powinni mieć oprócz szabli czy kbk przygotowanych do walki, także i maskę w pogotowiu gazowym. Maską jest bronią, która, aby była dobrze i na czas użyta, musi być zawnazas przygotowana.

W związku ze sprawą szybkiego meldowania o gazie w powietrzu, należy wyposażać obserwatora przeciwgazowego w poczcie d-cy szwadronu oprócz zielonych chorągiewek, jeszcze w raketnicę i zielone rakiety. Obserwator ten we wszelkich marszach do nieprzyjaciela, a specjalnie przy przeciwnym wietrze, powinien wysuwać się do przodu, gdyż w innym wypadku nie spełni swego zadania.

Alarmowanie o gazie na postoju mają spełniać czujki, posterunki alarmowe, patrole oraz inne elementy ubezpieczenia.

Znaki i sposoby alarmowania muszą być każdorazowo przypomniane i podane wszystkim do wiadomości.

Należy wpoić zasadę, że gaz w powietrzu alarmują wszyscy, natomiast gaz w terenie (plamy), tylko wtedy o ile wiatr jest przeciwny do marszu.

Proponowane sposoby i środki alarmowania:

- 1) Znak ręką — wymachy z boku na bok ponad głową zieloną chorągiewką.
- 2) Znak raketnicą przez wystrzelenie zielonej rakiety.
- 3) Meldunek ustny.
- 4) Sygnalizacja optyczna.

- 5) Gong dla małych oddziałów } do alarmowania gazu
6) Syrena alarmowa } w powietrzu.
7) Telefon, jako pośredni środek alarmu.

Sprawę telefonu, jako pośredniego środka alarmu, muszę wyjaśnić. Może się bowiem zdarzyć, że na odcinku X szwadronu posuwa się chmura gazowa, która, idąc na pewnej szerokości, zagraża tylko szwadronowi, bezpośrednio znajdującemu się w strefie jej działania. Tymczasem użyta do alarmu syrena lub jakiegokolwiek środki dźwiękowe na odcinku zagrożonym, zaalarmują całość ugrupowania. Aby temu zapobiec i alarm umiejscowić na ściśle określonym obszarze, należy potwierdzać go telefonicznie, z podaniem miejsca lub rejonu bezpośrednio zagrożonego.

Z chwilą alarmowania gazu telefonem, wszystkie rozmowy muszą być natychmiast przerwane. W instrukcji dla central telefonicznych sprawa ta powinna być dokładnie omówiona.

16. Lekcja. Czas 1 godz.

a) Badanie miejsca postoju przez specjalistów gazowych z drużyn pion. chem.

Z kwaterunkowymi należy zawsze wysyłać 2 ludzi z drużyny pion., wyposażonych w gumowe buty i rękawice. Zadaniem tych ludzi będzie rozpoznanie wsi, pod względem chemicznym, ze specjalnym uwzględnieniem studni i ewentualnego ich zabezpieczenia.

b) Jak wykrywa się gazy w terenie? Sposoby fizjologiczne, chemiczne i optyczne.

c) Pokaz próbek gazów — wąchanie.

17. Lekcja. Czas 1 godz.

Zachowanie się żołnierzy w czasie i po napadzie gazowym.

Poza tym co jest powiedziane w Reg. Obrony Pgaz. na temat zachowania się żołnierzy w czasie napadu gazowego, chciałbym jeszcze dodać, aby wpajać w żołnierzy, że gaz w natarciu nie jest przeszkodą i że im prędzej żołnierz zetknie się z nplem, tym prędzej będzie poza strefą działania gazu.

18. Lekcja. Czas 1 godz.

Ćwiczenia Nr 5 w komorze gazowej.

Cel ćwiczenia — przekonać się, czy żołnierze dobrze umieją nakładać maski.

Sposób przeprowadzenia.

Tak jak ćwiczenie Nr 1 z tym, że nie potrzeba sprawdzać dobrego nałożenia maski.

Po wprowadzeniu grup do komory na przeciąg 5 minut, sprawdzić po wyjściu, komu oczy łzawią lub są zaczerwienione.

Wszystkich tych zebrać w osobną grupę i omówić z całąnością przyczynę łzawienia, podając jakie to będzie miało skutki na wojnie.

Łzawienie może wystąpić tylko u tych ułanów, którzy założyli maski niedbale lub jeszcze nie umieją jej zakładać. Podobny wypadek w tym okresie wyszkolenia nie powinien mieć miejsca.

19. Lekcja. Czas 2 godz.

Ćwiczenie Nr 6 w komorze gazowej.

Cel ćwiczenia — nauczyć obsługi aparatu telefonicznego i radia w gazie (tylko dla oddziałów łączności).

20. Lekcja. Czas 1 godz.

a) Nauczyć, kiedy maskę należy uważać za uszkodzoną i jak z nią postąpić.

b) Nauczyć, kiedy żołnierz musi zmienić pochłaniacz.

21. Lekcja. Czas 1 godz.

Nauczyć postępowania z maską w razie uszkodzenia zaworu wydechowego (tylko dla kadry zawodowej i szkół podoficerskich).

Ćwiczenie to może przeprowadzić oficer lub podoficer z ukończonym kursem chemicznym, względnie zbrojmistrz pułkowy.

* * *

Dla całoksztaltu wyszkolenia gazowego nie można pominąć ratownictwa przeciwgazowego. Uważam, że żołnierz musi wiedzieć, jak ratować zatrutego gazem duszącym i jak postąpić z poparzonym iperytem i poznać to poparzenie.

Oficerowie, którzy prowadzą ten dział wyszkolenia, powinni mieć to na uwadze i prosić dowódcę pułku o nakazanie przeprowadzenia przez lekarza med., co najmniej dwóch pogadanek na ten temat.

* * *

Na zakończenie chcę jeszcze omówić sprawę wytwarzania stężeń w komorze gazowej.

W komorze gazowej wolno używać jedynie bromku ksylilu. Palenie w komorze gazowej świec CAF zupełnie mija się z celem ćwiczeń w komorze gazowej. Świeca CAF, spalając się, wytwarza zawiesiny chloroacetofenonu, które przenikają przez pochłaniacz (węglowy bez filtru), a tym samym powodują, że żołnierz traci zaufanie do maski.

Naboje, używane do wytwarzania stężeń zawierają 1,5 gm bromku ksylilu. Aby spowodować lepsze rozpylenie się gazu, a tym samym łatwiejsze przejście jego w stan pary, należy wystrzeliwać je w ścianę lub podłogę.

Po wystrzeleniu odpowiedniej ilości naboji (patrz tabela stężeń), można wprowadzać ludzi dopiero po upływie 2—3 minut. Jest to czas potrzebny na przejście bromku ksyliku w stan pary.

O ile wprowadzimy ludzi do komory zaraz po wystrzeleniu, wyczują oni pomimo nałożenia maski gaz, którego działanie przejdzie w drażnienie oczu i skutek ćwiczenia będzie wręcz odwrotny.

Tabela stężeń w komorze gazowej

Dla jakiej grupy?	Latem	Zimą
	Ile naboji?	
1.	2 naboje	1 — 2 naboje
2.	1 nabój	nic
3.	nic	1 nabój
4.	1 nabój	nic
5.	nic	1 nabój
6.	1 nabój	nic
7.	nic itd.	1 nabój itd.
itd.		

Aby uzasadnić dlaczego takie, a nie inne normy należy stosować, podaję wyliczenie otrzymanego stężenia, po wystrzeleniu dwóch ampułek.

Komora gazowa ma 40 m³.

Gazu w dwóch ampułkach jest 3 gm.

Otrzymane stężenie $3 : 40 = 0,07$ gm/m³.

W praktyce stężenie to będzie jeszcze większe i wyniesie do 0,1 gm/m³., ponieważ duża ilość powietrza zostanie wyparta z komory przez ćwiczących.

Jeżeli stężenie napastliwe, to jest takie, które wyprowa-

dza żołnierza z szeregu wynosi $0,0041 \text{ gm/m}^3$, jasnym jest, że stężenie otrzymane z dwóch ampulek będzie już stężeniem bardzo dużym, którego nigdy nie osiągnie się w otwartym terenie.

O ile pułk nie posiada typowej komory gazowej i z tego powodu trzeba przeprowadzać ćwiczenia w innym budynku na to przeznaczonym, to kierując się powyższymi normami można zawsze obliczyć ile wystrzelić ampulek, aby otrzymać stężenie $0,07 \text{ gm/m}^3$.

Ważnym warunkiem przy osiągnięciu stężeń, będzie szczelność drzwi i okien.

Wyliczenie godzin w szkoleniowych.

Godzin praktycznych i teoretycznych . . . 25 godz.
(w godzinach tych wliczone są 2 godziny przeznaczone na ratownictwo).

Godzin specjalnych dla kadry 1 godz.

Dodatkowych godzin dla oddziałów łączności 2 godz.

Razem 28 godz.

PPOR. JERZY FABRYCY.

PLUTON POD MIKROSKOPEM.

„Do ataku potrzeba ludzi, którzy idą naprzód! Otóż tych ludzi jest obecnie w kawalerii za mało. Cóż z tego, że istnieje dosyć broni dla przygotowania i towarzyszenia ruchowi. Ogień obezwładnia opór, on jednak sam przez się nie wyrzuca przeciwnika i nie zdobywa terenu“ (płk dypl. A. Pragłowski).

W związku z poruszonymi w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ sprawami organizacji kawalerii oraz uzbrojenia i wyposażenia kawalerzysty, od kilku miesięcy nie dawała mi spokoju myśl wtrącenia tu i swoich „trzech groszy“.

Myślałem — skoro chcemy mieć nasz kawaleryjski „fort“ mocnym i trwałym, to budujmy go nie tylko z góry, ale i od dołu — oprócz starszych niech i ci najmłodszy zabierają głos.

Jednak trudno mi jakoś było odważyć się na wystąpienie z tego „dołu“ ze słowem pisanim, gdyż — każdy przyzna — co innego jest osobiście, żywym słowem, bronić swego przekonania, a co innego natomiast jest wystawić utwór, pisany przez nieznanego autora, pod ostrze krytyki czytających fachowców.

Za wystąpieniem przemawiała tylko uboga, zaledwie trzyletnia, praktyka dowodzenia plutonem (i to pokojowym). Brakło mi więc przez dłuższy czas odwagi!

Dopiero artykuł płk. dypl. Pragłowskiego „Kawalerie na rozdrożu“¹⁾ stał się dla mnie hasłem do ataku.

* * *

Skoro wszyscy jesteśmy niezłomnego zdania, że kawaleria polska jest i będzie nadal jedną z broni głównych, a nie pomocniczą dla broni pancerno - motorowych i piechoty, to po to, by mogła wykonywać samodzielne a przede wszystkim skuteczne działania, musi mieć k i m i c z y m to robić.

Nie będąc powołanym i przygotowanym do zabierania głosu na tematy szerokie i wysokie, dzielę się tylko swymi wrażeniami jako dowódca plutonu tylko o plutonie, o jego możliwościach, o tym c o ? k o m u ? i k i m ? może on zrobić.

Pluton nasz liczy 29 szabel i lanc. W walce konnej siła zupełnie wystarczająca do wykonania wszelkich stawianych mu zadań.

Ale — nie lekceważąc zupełnie możliwości walki konnej, zwłaszcza małych oddziałów kawalerii, uważam, że wobec istotnie dużego nasilenia ognia i środków technicznych na polu walki, wykorzystanie koni przeważnie ograniczy się do maszerowania, a walka sama (nie bitwa) prowadzona będzie głównie pieszo.

Wiemy, że w walce decydują: 1) duch żołnierza, 2) wykształcenie i wyposażenie, 3) dowodzenie. Lecz to mało. Oprócz złotych słów Kochanowskiego: „Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje“ potwierdzonych Kircholmem, Kłuszynem i wszystkimi innymi bojami polskiego żołnierza, jest również stare przysłowie: „Nec Hercules contra plures“.

Idzie mi o wykazanie, że nawet składający się z dzielnych ułanów, dobrze wyszkolonych, wyposażonych i dowodzonych, pluton kawalerii musi mieć pewne ich minimum, jeśli ma on spełniać zadania przepisane mu regulaminem i otrzymywane w praktyce pokojowej (prawdopodobnie zatem i wojenne).

A komu i co może „naprawdę“ zrobić spieszony pluton, liczący maksimum 18 ludzi z 1 r. k. m. (teoretycznie), który przecież często będzie, dość samotnie spotykał się z liczniejnymi od siebie oddziałami broni pancerno-motorowej, kawalerii i piechoty nieprzyjaciela, a przy tym będzie miał za zadanie: rozpoznawać, działać zaczepnie i nacierać, względnie opóźniać, osłaniać czy ubezpieczać, a nie zawsze będzie miał bliskie oparcie o swój szwadron?

A czasem wysyła się gońców (nawet parami), zostawia osłonę koniowodów; patrol bojowy lub szperacze boczni mają okazję do zajrzenia z boku lub z tyłu w ugrupowanie nieprzyjaciela, nie dołączając do spieszącego się plutonu, wreszcie na wojnie bywają straty.

W takich wypadkach, a jest ich 90 na 100, działający pluton (dowódca, suwający nim po mapie, często taksują zdolność bojową nazwą „pluton“) liczy dowódcę, 7 do 9 karabinków i 1 r. k. m. z obsługą, co na ćwiczeniach stawia nas nieraz w śmiesznym, a na wojnie będzie stawiało w przykrym położeniu.

Może ktoś powiedzieć, że:

1) drużyna piechoty też ma taką siłę i walczy skutecznie; — tak, ale drużyna nie ma za sobą swoich koni i bardzo rzadko znajduje się dalej jak na 1 km od swego plutonu, a przede wszystkim otrzymuje inne zadania;

2) pluton kawalerii działający samodzielnie zwykle wzmocniony jest c.k.m.; — tak, w tych wypadkach c.k.m. jest skarbem, ale nie jest zbawieniem; „ogień obezwładnia opór, on jednak sam przez się nie wyrzuca przeciwnika i nie zdobywa terenu“. Ponadto robi on pluton cięższym, wymaga tym skrupulatniejszych ubezpieczeń i osłony.

Mógłbym jeszcze kolejno przedstawić sytuację plutonu podczas wykonywania wszystkich przepisanych mu zadań, byłyby to jednak poszczególne przykłady, a przecież idzie

mi o syntetyczne i konkretne stwierdzenie, że pluton kawalerii, który zwykle musi ryzykować i działać błyskawicznie, musi mieć kim to robić. Stale działać, „na wariata“ jest chyba też nie dobrze; czasem można i trzeba.

Moim więc zdaniem, nasz pluton musi być wzmocniony.

Będąc ciekawym, jak wyglądają plutony kawalerii naszych dwóch, najbardziej nas obchodzących sąsiadów, zapoznałem się z ich organizacją i zasadami działania. Nie o tym myślę, że nasz pluton zetknie się oko w oko z plutonem niemieckim czy sowieckim, gdyż zwykle spotka on przeciwnika różnego i silniejszego.

Lecz posiadając minimum potrzebne do więcej lub mniej samodzielnego działania, a nie jednorazowego wysiłku — przewagi liczebnej nie będzie się obawiał.

Chcę tu pokazać tylko możliwości wynikające z ich stanu liczebnego i zasad działania.

Niemiecki pluton („Der Reiterzug“) liczy:

konno — 52 ludzi z 3 l. k. m. i 52 konie,

pieszo — 39 ludzi z 3 l. k. m.

Ruchliwość mniejsza od naszej, walka konna przewidziana tylko w razie niespodziewanego spotkania się zwiadów. Pieszono — siła ruchu i ognia bardzo duża (bodaj największa na świecie).

Sowiecki pluton („Wzwod sabielnawo eskadrona“) liczy:

konno — 34 ludzi z 1 r. k. m. i 35 koni (1 juk amunicyjny r. k. m.),

pieszo — 21 ludzi z 1 r. k. m. (spieszenie zwykłe).

— 26 ludzi z r. k. m. (spieszenie wzmocnione).

Ruchliwość bardzo duża, walka konna nakazana przy każdej sprzyjającej okazji. Pieszono — siła ognia równa, a ruchu nieco większa od naszej.

Z tego zestawienia liczb (maksymalnych — praktycznie tak jak i u nas nieosiągalnych), rzuca się w oczy bezsporna możliwość wykonania wszelkich zadań na tym szczeblu przez pluton niemiecki, i dostateczna przez sowiecki.

Nie ulegając zupełnie sugestii tych liczb, podanych dla porównania, jeszcze raz stwierdzam konieczność wzmocnienia naszego plutonu, który obecnie nie jest zdolnym do n a l e ż y t e g o wykonania zadań.

Nie będąc zatem z a n a d t o w y m a g a j ą c y m uważam, że plutonowi t r z e b a d o d a ć j e d n ą s e k c j ę.

Teraz pytanie — jaką?

Nie sekcję r. k. m., gdyż wtedy „ruchowi“ nie przybyłoby siły. Chcemy mieć ruchliwą kawalerię, a nie konną broń maszynową.

A więc sekcję liniową?

Tak! Sześć szabel przyda się; a wobec stwierdzenia, że walka będzie się toczyć głównie pieszo, szczególnie brak nam przynajmniej tych czterech karabinków z bagnetami.

Cheąc stu procentowo wykorzystać dla walki obecny system szkolenia, proponuję utworzenie s e k c j i s t r z e l c ó w w y b o r o w y c h c z y s t r z e l c ó w (nie chodzi tu o nazwę).

Uzasadniam to następująco:

a) plutonowi po spieszeniu brak ludzi, którzy idą na przód, energiczny, śmiały ruch popierając celnymi strzałami — trzeba ich dodać.

b) strzelcy wyborowi kawalerii nie powinni być przewidywani i przesadnie szkoleni do warunków walki okopowej czy obrony stałej — co w piechocie jest zupełnie zrozumiałe,

c) w myśl obecnych poglądów, strzelców wyborowych należy przydzielać przeważnie do pocztów dowódców szwadronów jako obserwatorów i po 1—2 „luźno“ do plutonów; — uważam, że zużytkowanie strzelców wyborowych jako obserwatorów pocztu jest nie racjonalne, gdyż obserwatorem może być każdy sprytny i spostrzegawczy ułan a nie koniecznie najlepszy strzelec. Obserwator pocztu dowódcy szwadronu rzadko kiedy będzie brał udział w walce czynnie (kulą), gdyż musi obserwować jakiś swój oddział czy nieprzyjaciela, meldować sytuację, i nie ma czasu na strzelanie. Wielką stratą jest więc dawanie strzelcom wyborowym takiej roboty. — Strzelec wyborowy „luźno“ wcielony do plutonu, pełniąc służbę w tej czy innej sekcji, siłą rzeczy niknie w niej, zależnie od sytuacji spełnia wszelkie zadania ułańskie i bardzo często może go nie być wskutek tego na stanowisku ogniowym wtedy, kiedy będzie potrzebny.

Reasumując to wszystko, jestem zdania, że usuwając strzelców wyborowych z pocztów dowódców szwadronów, należy złączyć ich w j e d n e j s e k c j i w każdym plutonie.

Sekcja ta składałaby się z 3—4 strzelców wyborowych, czy najlepszych strzelców i 3—2 ułanów, którzy byłiby koniowodami a pieszo pomocnikami - obserwatorami dla strzelców.

Proponowany przeze mnie skład i użycie plutonu, którego obecny szkielet organizacyjny (podział na sekcję, obsada funkcji) jest bardzo racjonalny i praktyczny, wyobrażam sobie następująco: d-ca i jego pomocnicy — bez zmian, 1. 2. i 3. sekcje liniowe — używane do wykonywania każdej pracy ułańskiej.

4. sekcja strzelców wyborowych — tworzy stałą siłę żywą do walki pieszej; konno zasadniczo nie pełni służby

patroli bojowych, szperaczy przednich, bocznych i gońców. Wszelką inną służbę konno pełni normalnie. Szczególnie dobrze będzie się nadawała do służby szperaczy tylnich w marszu odwrotowym czy walce opóźniającej, ze względu na większą możliwość skutecznych strzałów na dalsze odległości w trudnych warunkach, z konia.

5. sekcja r. k. m. — bez zmian.

W ten sposób pluton miałby zapewnionych w każdym działaniu najlepszych w walce pieszej ułanów.

Wiem, że każdy dowódca plutonu zna doskonale swych ludzi i ich przydatność w walce, i wie kogo w której sekcji należy spieszyć. Ale będzie to dla niego dużym ułatwieniem technicznym pracy w polu, jeśli wysyłając patrol bojowy, szperaczy czy gońca, nie kombinując, specjalnie będzie wiedział, że ma na to wszystkich ułanów 1. 2. i 3. sekcji, a 4. sekcja strzelców wyborowych jest cała, gotowa do spieszenia.

Szczegóły zasad użycia i działania takiej sekcji strzelców wyborowych należałoby dokładnie opracować.

* * *

Chcę niezależnie od powyższego tematu poruszyć parę spraw z zakresu uzbrojenia i wyposażenia kawalerzysty.

1) L a n c e.

Nie zgadzam się ze zdaniem por. A. Dąbrowskiego¹⁾; uważam, że lance należy pozostawić tylko w trzech sekcjach l i n i o w y c h, czyli tych, które będą jeździć na patrole bojowe i szperaczy, mających okazję nagłego spo-

¹⁾ Patrz „Przegląd Kawaleryjski“ Nr 7 (141) r. 1937. Artykuł: „Uwagi o uzbrojeniu kawalerzysty“.

tykania się oko w oko (niekoniecznie zaskoczonych) z nieprzyjacielem pieszym czy konnym. Wtedy napewno lanca daje dużą przewagę. W szarży plutonu, która, trzeba się zgodzić, będzie zjawiskiem niecodziennym, wystarczy 9 lanc, głównie dla efektu moralnego. Szarż przyjętych było ostatnio nie wiele. Nieprzyjaciel zwykle ulega nawet nicy niespodziewanego ruchu.

A przypuszczam, że w przyszłości szarża będzie wykonywana na zaskoczonego nieprzyjaciela dla zdeorganizowania go (uważam, że zaskoczenie tylko ogniowe nie daje tak silnego efektu), względnie, gdy nie będzie innego wyjścia z sytuacji, np.: przebicie się otoczonego oddziału.

Kompletne usunięcie lancy uważam za jeszcze przedwczesne.

2) G r a n a t y.

Nie wiem, czemu przypisać, że granaty ręczne są w kawalerii tak ozięble traktowane. W czasie swej dwuletniej służby, żołnierz coprawda rzuca kilka granatów ostrych, z wielkimi ceremoniami i zachowaniem nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa, a poza tym uczy się rzucania do celu i na odległość, ale głównie dla przeprowadzenia zawodów o odznakę grenadierską.

Będąc osobiście zwolennikiem używania przez ułanów granatu ręcznego, zwłaszcza zaczepnego jako p o s p o l i t e g o, nie wyjątkowego, środka walki, nie potrzebuję chyba przytaczać zalet granatu w walce pieszej (zwłaszcza w osiedlach, w nocy), a chcę dać przykłady użycia granatu nawet z konia.

Np. podczas, gdy własny oddział walczy, szperacze boczni lub patrol bojowy podjechawszy skrycie do koniowodów nieprzyjaciela, niekoniecznie dużego zgrupowania, nawet tylko jednej drużyny niemieckiej („Gruppe“ — około 16 koni) czy sowieckiej („Аtdielenie“ — około 12

koni), rzucając jeden lub dwa granaty, wznecają popłoch i zadają w szczęśliwym wypadku, straty napewno większe, niż dwa strzały karabinowe. Nie mówię o takich gratach, jak spotkanie wozu amunicyjnego itp.

Goniec czy szperacz ścigany po swoim śladzie, oceniwszy odległość od ścigających, upuszcza na ziemię zapalony granat, który razi albo co najmniej peszy nieprzyjaciela.

Uważam więc za konieczne większe oswojenie ułana z granatami przez: a) częstsze podkreślanie możliwości użycia granatów ręcznych podczas wyszkolenia bojowego,

b) przeprowadzanie przynajmniej dwóch rzucnię granatem w ruchu, w terenie — „szkolno-bojowych“,

c) przeprowadzanie natarcia pieszo plutonem z użyciem ostrych granatów do celów,

d) wożenie w chlebakach ćwiczebnych granatów na wszelkie większe ćwiczenia.

Odnosnie wyposażenia bojowego ułana jestem zdania, że wszyscy szeregowi plutonu z wyjątkiem obsługi r. k. m. i z-cy dowódcy plutonu powinni wozić stale minimum dwa granaty zaczepne. W związku z tym trzeba by zrobić jakieś wsuwki na granaty w chlebakach, gdyż wożenie ich jak jabłka — jest mało bezpieczne i niewygodne.

3) P i s t o l e t y.

Konieczni powinni je posiadać: celowniczy r. k. m. i z-ca dowódcy plutonu, który stanowczo (? przyp. Redakcji) nie powinien wozić karabinka (bez względu na swój stopień). Dobrze byłoby, gdyby je mieli wszyscy ułani, ale przypuszczam jest to za kosztowne.

4) R a k i e t n i c e.

Ze względu na konieczność szybkiego meldowania o broniach pancernych i lotnictwie, w każdym plutonie musi być co najmniej jedna rakieta, którą posiadałby podoficer prawoskrzydłowy. Drugą należałoby dać z-cy dowó-

dcy plutonu, który w szyku konnym zabezpieczałby możliwość przekazania znaku rakieta, a w czasie walki pieszej plutonu, będąc w tyle z koniowodami przekazywałby pewnie znak do własnych oddziałów.

Poza tym należałoby mieć w plutonie większą ilość nożyc do cięcia drutu oraz lornetek (przynajmniej sekcjni sekcji r. k. m. i strzelców wyborowych).



PPOR. JERZY KUBIN.

LANCA CZY PISTOLET?

Na apel redakcji „Przeglądu Kawaleryjskiego“ chciałbym zabrać głos w dyskusji na temat lancy i może pchnąć ją na nowe tory. Brak na ogół chętnych do wypowiedzenia się na ten temat tłumaczę sobie tym, że większość kawalerzystów boi się go — boi się, że w rezultacie swoich rozważań, ta piękna broń, mająca za sobą tyle sukcesów, wypisanych na polach walk naszej kawalerii, będzie musiała ustąpić miejsca broni nowocześniejszej, bardziej dostosowanej do obecnej epoki pancerno-motorowej.

Zgadzam się zupełnie z por. Dąbrowskim i innymi, że historia naszej kawalerii od czasów najdawniejszych, aż do wojny z bolszewikami — to jeden wielki triumf kopii, a później lancy. Mam jednak wrażenie, że czasy nieco się zmieniły i przytaczanie przykładów z epoki Chodkiewicza, Żółkiewskiego i Wiśniowieckiego może być najwyżej wyrazem szacunku dla tej broni, ale nie argumentem za pozostawieniem jej na przyszłość. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć słowa obecnego Szefa Departamentu Kawalerii płk. Skuratowicza wypowiedziane w jednym z pułków: „Wojna w r. 1920 była sielanką w porównaniu do tej, która nas czeka“.

Przyszła wojna będzie niewątpliwie pod znakiem pancerza i motoru, musimy się więc do niej odpowiednio przygotować. Popatrzmy na naszych sąsiadów, na obecną organizację ich kawalerii i jej uzbrojenie. Motor i pancerz stały się czynnikiem dominującym, a lanc, ani na Zachodzie, ani na Wschodzie już nie ma. Kawaleria włoska używa ich tylko do parad. Zdaje mi się więc, że i my, mimo najświetniejszej tradycji kawaleryjskiej na świecie, musimy iść z postępem czasu i lance wyeliminować z uzbrojenia obecnego kawalerzysty, jako broń zbyt mało wydajną w stosunku do trudności, jakie pociąga jej opanowanie i przewożenie.

Dzisiejsze wojska są tak nasycone środkami ogniowymi i pancernymi, że szarże w szyku zwartym, kiedy to najbardziej uwypuklało się znaczenie lancy, są bardzo problematyczne — jedynie kompletne zaskoczenie może przynieść sukces szarżującej kawalerii. Bezwarunkowo, jeżeli przeciwnikiem naszym będzie kawaleria bez lanc, to broń ta da nam przewagę nad nieprzyjacielem, ale czyż dla tego jedyne go wypadku warto obciążać naszych ułanów ciężką i niewygodną lancą? Czyż warto tracić czas na szkolenie w jej władaniu zamiast wykorzystać go do opanowania innych potrzebniejszych dziś działów?

Każdy z moich kolegów, który w czasach szkolnych jeździł z lancą, przyzna mi chyba, że nie jest ona ani lekka, ani wygodna. Szkolenie zaś w jej władaniu nie jest też takie łatwe, jak mówi por. Dąbrowski — przeciwnie, uważam, że łatwiej jest naczyć ułana władać szablą niż lancą. Rzadko się dziś widzi kawalerzystów władających doskonale tą bronią, bo sama jazda z grotem wystawionym do przodu i zawadzanie o pozorniki nie wystarcza.

Por. Dąbrowski, wyliczając zalety lancy, mówi, że „daje ona większą siłę uderzenia“ (zwłaszcza oddziału): z tym

nie bardzo się zgadzam. Kawaleria dziś będzie szarżować przeważnie w szykach luźnych i wtedy odpadnie znaczenie lancy: czasy żelaznej lawiny, która kopiami rozrywała czworoboki jazdy i piechoty, już się nie powtórzą. „Skuteczne osiągnięcie przeciwnika w rowie strzeleckim, lub leżącego na ziemi“ — to też problematyczna zaleta. Szarża pod Rokitną była jedną z najpiękniejszych kart historii naszej kawalerii, a na przyszłym polu walki napewno się nie powtórzy i zresztą, jak mówi sam por. Dąbrowski „ułani Wąsowicza byli bez lanc“. Na ziemi zaś leżącego piechura można doskonale osiągnąć szablą. Regulamin nasz przewiduje szarżę na piechotę falami, drugi rzut więc wykluczy tych, co ocaleją po przejściu pierwszego impetu szarży.

„Możność szybkiej obrony w wypadku zaskoczenia“ daje równie dobrze szablą, którą mamy zawsze dobytą tam, gdzie nas mogą zbliżać zaskoczyć, a więc w lesie i między zabudowaniami.

„Pewność siebie w walce wręcz“ może mieć tylko ułan o wyjątkowej sile i władający doskonale lancą, a takich dziś jest mało. Czyż nie lepszy byłby tu pistolet? (O tym będę jeszcze mówił później).

„O łatwości szkolenia“ już pisałem. Jak więc widzimy z zalet, które podaje por. Dąbrowski pozostaje jedynie niezbie: „możność szybszego osiągnięcia przeciwnika konnego“.

Porównajmy teraz wady i trudności, związane z lancą, a więc tak, jak mówi por. Dąbrowski: w spieszeniu się do walki, w prowadzeniu koniowodów, w marszu przez lasy podszyte!

Od siebie siebie zaś dodam, że największa trudność jest w opanowaniu konia przez jeźdźcę z lancą, a niewygodą

w wożeniu jej, wynikająca z dużego ciężaru. Na każdym prawie kroku widzimy, że lanca nam zawadza i jest niewygodna, dlatego należy się dobrze zastanowić, czy jej zalety w czasie walki są tak duże, że opłaca się ją wozić, czy też należałoby ją zastąpić jakąś inną bronią? Mam wrażenie, że odpowiedź wypadnie na niekorzyść lancy, gdyż w obecnej dobie będzie ona miała małe zastosowanie, a wady jej są niewątpliwie bardzo duże. Proponowałbym więc mimo tego, że przemawiają za nią karty historii wszystkich pułków kawalerii z ubiegłej wojny, znieść ją z uzbrojenia naszego kawalerzysty.

Por. Dąbrowski w artykule swoim wspomniął krótko o pistolecie, ja pójdę dalej, uważając, że właśnie lance należy zastąpić pistoletami, w które powinien być wyposażony cały stan konny a co najmniej połowa. Pistolety te muszą być o dość dużym kalibrze, a więc najmniej 8 mm i długiej lufie, ażeby zapewnić im celność na dalsze odległości. Broń tę będzie można używać w szyku pieszym i konnym, doskonale zastępując lance, gdyż posiada ona niewątpliwie o wiele więcej zalet od niej, a na pewno te wszystkie, o których mówi por. Dąbrowski.

Pistolet zwiększy nam siłę uderzenia oddziału (salwa w czasie szarży), pozwoli na szybsze dosięgnięcie przeciwnika nie tylko konnego, ale również pieszego, ukrytego w rowie, czy też nawet za płotem, węgłem, drzewem, lub inną jakąś przeszkodą, czego nie da nam ani lanca ani szabla,

— zwiększy pewność siebie w walce wręcz konno i pieszo z liczniejszym nawet przeciwnikiem,

— da nam możliwość o wiele szybszej i skuteczniejszej obrony w wypadku zaskoczenia zbliska,

— szkolenie w jego użyciu będzie naprawdę bardzo łatwe.

Brakuje więc tylko tzw. efektu moralnego, ale jego zastąpi napewno dobre samopoczucie każdego posiadacza pistoletu.

Strzelanie z kbk z konia jest trudne, mało skuteczne, a przede wszystkim bardzo niewygodne i mogłoby być w większości wypadków zastąpione pistoletem, jest on bowiem lekki i wygodny w użyciu.

Mam wrażenie, że zalety tej broni przemawiają dość wyraźnie do wprowadzenia jej w naszej kawalerii właśnie na miejsce lancy, szkolenie zaś okaże się napewno łatwiejsze i zabierze mniej czasu, który będzie można użyć na korzyść szabli i innych działów wyszkolenia.

Do tej pory pistolet i strzelanie z niego traktowano po macoszemu. Czyż nie jest to błędne? — bo przecież w rzeczywistości to będzie jedyna broń palna np. celowniczego, czy też taśmowego. Do celnego strzelania potrzebna jest pewna wprawa, którą każdy kawalerzysta posiadać powinien tak, jak we władaniu białą bronią.

Wyszkolenie strzeleckie i strzelanie można prowadzić amunicją sportową z specjalnie przystosowanych pistoletów. Jestem zdania, że od oficera do szeregowca każdy musi mieć pistolet, z którego powinien strzelać bez pudła z konia i w szyku pieszym.

Mimo pewnych koniecznych kroków motoryzacyjnych kawaleria w naszych warunkach nigdy nie straci swego znaczenia, dajmy jej tylko odpowiednią siłę ognia, ażeby zawsze mogła wykonać swoje zadania.

Pozwoliłem sobie na wypowiedzenie tych paru uwag w dyskusji nad uzbrojeniem naszego kawalerzysty i wiem, że spotkam się z głosami sprzeciwu oraz zarzutami, że

„jako oficer młody, który wojny nie widział“, występuję przeciw lancy. Cieszyłbym się bardzo, gdybym jednak zdołał wywołać szerszą dyskusję na ten temat, któraby przyczyniła się do rozwiązania tej kwestii ¹⁾.

¹⁾ Jeżeli mówię już o uzbrojeniu, to rzucę jeszcze jedną myśl: wprowadzenie drugiego r. k. m. w plutonie konnym. Siłę ogniową kawalerii należy stanowczo zwiększyć, gdyż w dobie obecnej przeciwnikiem naszym będzie nieprzyjaciel silny ogniowo, ruchliwy i opancerzony.

POR. STANISŁAW MICHAŁSKI.

JESZCZE O MISTRZOSTWACH KONNYCH WOJSKA.

Żadna chyba dziedzina życia wojskowego w kawalerii nie posiada tylu entuzjastów, ile konne zawody o Mistrzostwo Wojska. Wszak myśl o szlachetnej konkurencji zespołowej wśród formacyj całej polskiej kawalerii, oraz nadzieja zwycięstwa dla chwały swego pułku, ożywia każdego z nas już u progu naszej pracy przygotowawczej do zawodów. Ona też staje się bodźcem do nowych wysiłków i tematem do krytycznych uwag, dotyczących całokształtu zagadnień zawodów.

Twierdzenie to opieram nie tylko na własnym poglądzie i przeżyciach, lecz także na uwagach kolegów z innych pułków, które słyszałem zarówno na zawodach eliminacyjnych jak i o Mistrzostwo.

Kilka artykułów, ogłoszonych w „Przeglądzie Kaw.“, to kropla w morzu w porównaniu z ustną wymianą zdań na ten temat. Nic w tym dziwnego. Przecież zawody dają tak dużo wrażeń i emocji, iż trudno, by przeszły bez echa.

Trenujący zawodnicy już na kilka miesięcy przed rozpoczęciem się zawodów żyją w atmosferze podniecenia pod wpływem tego pięknego i wszechstronnego sportu konnego. Tym więcej zatem powinniśmy dbać o to, by idea ich nie

została wypaczona, nie mówiąc już o celu, jaki powinny osiągnąć tak nasze władze i hodowcy koni, jak i sami uczestnicy.

Sądzę, że każdy artykuł nacechowany troską o dalsze pielęgnowanie idei i miłością dla tej gałęzi sportu, może być pożytecznym przyczynkiem do jego większego spopularyzowania. Niestety, artykułów takich jest stosunkowo mało. W niniejszym artykule chciałbym odpowiedzieć na bardzo ciekawe poglądy wybitnego i doświadczonego jeźdźca — rtm. Totiewa, przypuszczając równocześnie, że da on impuls do dalszej dyskusji na ten temat.

Rtm. Totiew porusza, między innymi, następujące problemy:

- 1) uogólnienie zawodów,
- 2) zniesienie zespołów pułkowych, a wprowadzenie rozgrywek indywidualnych,
- 3) tradycję zawodów,
- 4) hodowlę koni,
- 5) przebiegi na zawodach „Militari“.

Na wszystkie te punkty chciałbym autorowi odpowiedzieć, gdyż zapatrywania moje są w tej sprawie nieco odmienne.

Rtm. Totiew pragnie nadać zawodom o Mistrzostwo Wojsko to, czego dotychczas nie miały, to znaczy charakter powszechny (autor nazywa to uogólnieniem). W teorii pogląd rtm. Totiewa wydaje się bardzo piękny i słuszny. Wszak nie wierzy on w to, że w pułkach odbywają się faktycznie rozgrywki wszystkich młodszych, a nawet sztabowych oficerów i że dopiero na podstawie tych rozgrywek, najlepsi z pułku wyjeżdżają na zawody eliminacyjne, lecz twierdzi, że na te zawody wyjeżdżają z góry upatrzeni jeźdźcy i konie w postaci „żelaznych“ zespołów.

Jak ta powszechność będzie wyglądała w praktyce?

Według projektu autora zjadą się w wyznaczonym terminie oficerowie pułków na zawody eliminacyjne w brygadach. Zjadą się gremialnie — bo zamiast po czterech, przyjedzie po dziesięciu, dwunastu, a nawet piętnastu — zależnie od warunków danego pułku. Po skończonych zawodach okaże się, — że zwyciężyli członkowie dawnych „żelaznych“ ekip, którzy utartym zwyczajem pojedają na Mistrzostwa. Reszta odbędzie się starym trybem.

Dlaczego przewiduję taki wynik w rozgrywkach? Wszyscy dobrze wiemy, że młody oficer po roku, dwu a nawet trzech latach służby, nigdy nie będzie miał tej rutyny, jaką ma stary oficer — „militaryzista“.

Składa się na to wiele warunków tak zasadniczych, że trudno im przeczyć. Spośród wielu wymienić muszę różnicę umiejętności samej jazdy konnej. Przecież każdy „żelazny militaryzista“ posiada prócz wieloletniej praktyki, kurs ujeżdżaczy, często nawet dwuletni. Jako starszy oficer w szwadronie liniowym lub zapasowym, a nawet jego dowódca, ma więcej czasu na kompletne przygotowanie się. Ma również więcej możliwości w wyborze materiału końskiego itd. Jasne, że jeżeli warunki są tak niewspółmierne, wyniki muszą być analogiczne.

Przewidując, oczywiście, udział dawnych „speców“ na Mistrzostwach, myślę, że zawody — mimo życzenia autora — nie będą miały charakteru całkowicie powszechnego. Będzie to raczej połowiczne załatwienie sprawy. Różnica będzie polegać wyłącznie na tym, że zamiast czterech jeźdźców, pojedzie na zawody eliminacyjne dwa lub trzy razy więcej. A wynik? — dotychczasowy.

Wielu młodych oficerów, mimo sumiennej pracy i przygotowania koni, — wiedząc, że znajdzie w rozgrywkach odpowiednią wyższą klasę zawodników, zniechęci się. Ta mentalność w odniesieniu do zawodów pokutuje w nas od-

dawna. Nie jest wykluczone, że może się zwiększyć. A szkoda byłaby duża.

W żadnej dziedzinie sportu nie spotykamy takich anomalij, jak w zawodach o Mistrzostwo Wojska. Wszędzie widzimy jakąś gradację i stopniowanie. Weźmy np. Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego, gdzie mamy serie; w strzelaniu o odznakę strzelecką, w pierwszym roku mamy warunki lżejsze, w następnych cięższe itd. Nie będę wyliczał szczegółowo innych imprez sportowych, w których obowiązują pewne przepisy co do wieku, przygotowania i w ogóle warunków danego zawodnika. U nas pozwala się jednemu i temu samemu zawodnikowi czy zespołowi brać przez szereg lat pierwsze miejsce bez żadnych obostrzeń w następnym roku. Postępowanie takie prowadzi u słabszych charakterów do zniechęcenia, a u silniejszych do zastoju ambicij sportowych.

* * *

Osobiście mam żal do autora, że proponuje znieść rozgrywki zespołowe, łamiąc tym samym tradycję.

Autor zapytuje, czy zawody o Mistrzostwo Wojska są i mają pozostać tradycją i czy nie szukamy w nich nic, poza kontynuowaniem tej tradycji?

Z pytania tego wynika, że autor widzi w tradycji coś, co mija się z celem, z korzyścią, co jest zacofane a może i złe. Moim zdaniem, jest to błędne pojęcie o tradycji. Co by powiedział na to zmarły niedawno czcigodny bar. Coubertin, wznawiając ideę Olimpiady w r. 1896, oraz organizatorzy Międzynarodowych Zawodów Konnych w Polsce i za granicą?

A zawody w innych gałęziach sportu? Czyż „Biegi Narodowe“, „Marsze Szlakiem Kadrówki“, „10 strzałów ku

chwale Ojczyzny“ nie są tradycją? Uważam, że organizatorzy tych imprez obraziliby się śmiertelnie, gdyby odważył się ktoś kwestionować lub robić zamach na uświęcone tradycją zasady.

Nie znaczy to jednak, by z tej racji miały być nie celowe. Odwrotnie — uważam, że tylko rzeczy wzniosłe i pożyteczne, można dzięki ich stałemu powtarzaniu się w ciągu lat lub wieków, określić mianem tradycji. Inne określiłbym raczej jako periodyczne.

Narody, społeczeństwa i organizacje bez tradycji mają zazwyczaj kruche podstawy. Są przecież kraje, które połowę swego bytu opierają na tak zwanym prawie zwyczajowym czyli tradycji, jak np. W. Brytania.

Rozumując w ten sposób, uważam, że zawody o Mistrzostwo Wojska, ze względu na swój charakter i powagę, oraz cel jaki mają do osiągnięcia, powinny przejść również do tradycji i to nie tylko organizatora tj. Departamentu Kawalerii ale do tradycji brygad i pułków.

Wszelkie modyfikacje, nawet bardzo radykalne, nie powinny im tego miana odebrać. Byłoby rzeczą śmieszną, gdybyśmy chcieli zasklepiać się w pewnym ograniczonym horyzoncie i stosować względnie uprawiać to, cośmy uprawiali przez 10-ciu lub 15-tu laty. To, co było dobre kiedyś, dzisiaj może być złe. Jednak w stosowaniu wszelkich reform trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie ugodzić w zasadę, cel i zadanie danego przedmiotu. Reforma musi być przystosowana do warunków ogólnych, tak jednostki jak i ogółu, by nie działała wręcz szkodliwie.

Projektowana przez rtm. Totiewa reforma godzi, moim zdaniem, w uświęcony tradycją charakter zawodów; godzi głównie przez to, że zmierza do zniesienia zespołów pułkowych w rozgrywkach „Militari“, które — jak to już

wspomniałem — są poniekąd tradycją. Rozgrywki indywidualne nie wniosą do regulaminu żadnych poważnych walorów. Przede wszystkim ucierpi tu zwartość i „esprit de corps“ — czynnik, mający niewątpliwie najpoważniejszy wpływ na poziom zawodów. Zniknie najważniejszy bodziec do szlachetnej rywalizacji a zacznie się sobkowanie. To, co się dzisiaj robi dla b a r w y p u ł k u, będzie się robiło dla siebie, ot tak, jak na każdych zawodach, gdzie nie występują zespoły. Ile przyjemnych chwil i emocji przeżywa każdy pułk w oczekiwaniu na wyniki zawodów. Indywidualne rozgrywki skreślą raz na zawsze te miłe przeżycia.

Przykładów podobnych mógłbym wyliczyć więcej. Prawda — że nie mają one namacalnego wpływu na wyniki rozgrywek — posiadają jednak niezaprzeczenie dużo pierwiastków wychowawczych i patriotyzmu pułkowego. A przecież i na tym władzom naszym zależy.

Jeżeli myśl o powszechności zawodów znać trzeba za bardzo szczęśliwą, to uważam że i tradycyjnemu charakterowi zawodów również nie można odmówić pierwszorzędnego znaczenia. Zachodzi tylko między obu pojęciami ta różnica, że podczas, gdy wyraz „tradycja“ sam mówi za siebie, to powszechność projektowana przez autora przy jednoczesnym wprowadzeniu indywidualizmu do rozgrywek pozostawi wiele do życzenia. Nie będę się powtarzał, ale dopóty nie będzie równości warunków, dopóki nie będzie istniała prawdziwa powszechność. Tak jak obecnie osią zawodów są trzy lub cztery jedne i te same zespoły, tak w przyszłości będą jednostki. Nic tu nie pomoże „zakasowanie rękawów“ (słowa autora), gdyż młody oficer nosi je zakasane nie tylko podczas jazdy konnej ale cały dzień, miesiąc i rok. Tu trzeba czegoś, co by naprawdę umożliwiło młodym oficerom wzięcie udziału w „Militari“ na wa-

runkach, które nie skazywałyby ich z miejsca na niepowodzenie.

Jeżeli chcielibyśmy szukać analogii naszych zawodów „Militari“ z innymi, to znajdziemy ją w niedawno rozgrywanych zawodach lotniczych. I tu i tam widzimy wybitne jednostki. Wiemy, że lotnictwo nasze święciło niebывałe triumfy, pokonywując najlepsze obsady i maszyny Europy. A jednak te triumfy z wiadomych nam przyczyn nie zadowolili całkowicie naszych władz, które postanowiły np. „Challenge“ zlikwidować. Było to zarządzenie nagłe i radykalne i nie jednego z nas wprawiło w zdumienie. Mimo to jednak nie znalazł się w Polsce nikt, nawet wśród najzagorzalszych miłośników tego wezwania lotniczego, kto by odważył się zaprotestować przeciw temu zarządzeniu. Wszyscy zrozumieliśmy i rozumiemy nadal, że krok ten podjęły władze nasze dla sprawy większej wagi. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“.

Jeżeli chodzi o nasze zawody, to powinny one doznać również pewnej reformy. Reforma ta wyrażałaby się w tym, że należałoby stworzyć coś dla młodych i coś dla starszych. Powinna się ona opierać na dewizie: „Równi z równymi na „Militari“.

Projektuję wprowadzić dwa stopnie zawodów „Militari“:

- I — dotychczasowe nasze „Militari“,
- II — Szampionat Konia Wierzchowego.

Do zawodów I stopnia mogliby stawać oficerowie, którzy nie wygrali Mistrzostwa, oraz nie ukończyli kursu ujeżdżaczy, do II — ci, którzy go ukończyli i wygrali Mistrzostwo, oraz wszyscy inni ochotniczo.

Przypuszczam, że jest to jedyne rozwiązanie sprawy.

Projekt powyższy ma, moim zdaniem, następujące strony dodatnie:

- 1) daje maksimum równości warunków,
- 2) daje odływ przeludnieniu uczestników na zawodach „Militari“ (dotychczas dużo chętnych, a mało wybranych);
- 3) wciągnie ochoczo młodych oficerów do pracy nad sobą, a tym samym umożliwi wykrycie ukrytych talentów, które dotychczas pozostawały w cieniu wobec blasków pierwszej wielkości „żelaznych zespołów“, mających w pułkach monopol „Militari“;
- 4) umożliwi dalsze doskonalenie się, już w szerszych ramach, wybitniejszym jednostkom, które mając dotychczas lepsze warunki w rozgrywkach „Militari“, a stosunkowo duże rekompensaty, albo nie chciały, albo nie mogły brać udziału w Wszzechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Jeźdźcy ci powiększą niewątpliwie mały odsetek dotychczasowych uczestników tego konkursu;
- 5) umożliwi tym samym podniesienie się poziomu jazdy konnej w ogóle;
- 6) usunie różne zgrzyty, nieufności i uprzedzenia, które dotychczas ujawniały się choćby w powtarzających się często wyrazach jak: „spece“, „żelazne zespoły“ itd.

Zdaję sobie dobrze sprawę, że projekt mój wywoła reakcję ze strony wybitnych i zasłużonych militarzystów; może zresztą i słuszną. Uważam jednak, że nie ma na to innej rady. Sprawą zawodów interesuje się nie tylko kilku, ale kilkuset oficerów, którzy nad sobą pracują, chcą jeździć, w obecnych warunkach nie mogą. To, że pierwsze zawody wypaść mogą blado (słowa autora), nie powinno nas odstraszać. Bladość ta rychło czy późno przyjszyby musiała, bo przecież dotychczasowe żelazne zespoły też nie są wieczne. W zamian będziemy mieli lę satysfakcję, że

Mistrzostwa obsługiwane będą przez szerokie rzesze amatorów, a nie przez zawodowców.

Przyszłe zawody dawałyby naprawdę obraz włożonej przez jeźdźców pracy, dla osiągnięcia najlepszych wyników. Praca ta będzie tym cenniejsza, że została wykonana nie w dogodnych warunkach, lecz po ciężkim i mozolnym szkoleniu kontyngentu.

* * *

A teraz słów parę o h o d o w l i, oraz w ogóle o koniach używanych do „Militari“. Nie wiem, z jakiego punktu widzenia ocenia autor w swym artykule konie: czy z punktu widzenia złej hodowli, czy też z nadmiernej eksploatacji? Ponieważ nie widzę powodu do narzekań na zły materiał koński w ogólności, gdyż w pułkach mamy konie względnie dobre, sądzę, że ma tu miejsce wypadek drugi. Autor nazywa konie „łachami“. Osobiście nazwałbym je tak, jak ich jeźdźców t. j. „żelaznymi militarzystami“. Biedne zwierzęta. To nie ich wina, że chodzą „pokracznie“, że mają wadliwe ruchy itd. One nie chodziły tak przedtem. Przeważnie były to konie o pięknym exterierze, o lekkich i płynnych chodach i o takim samopoczuciu. To, że w Białymstoku wyglądały „łachowato“ przypisać raczej trzeba propozycjom zawodów, a pośrednio i jeźdźcom, którzy je dosiadali. Nie mam danych co do udziału koni na poszczególnych Mistrzostwach, mimo to śmiem twierdzić, że połowa z nich to starzy weterani, którzy każdego roku chodzą na zawodach eliminacyjnych i na Mistrzostwach. Ponieważ regulamin zezwala używać jednego i tego samego konia w ciągu czterech lat, konie te mają po ciężkich zawodów na swoich grzbietach. To są przeważnie przyczyny „łachowatości“, różnych blistrowań, uszkodzonych stawów kończyn, opoi itd.

Znam spośród wielu takiego nieszczęśliwego weterana. Przed czterema laty, podczas pierwszych swoich kroków na zawodach, przedstawiał typ idealnego wierzchowca o znakomitych walorach skoczka i steeplera. W roku bieżącym nie mogłem go poznać. Pokraczny, wyżyłowany, galopujący jak baran na cztery tempa, — jednym słowem „łach“. A przecież to jeszcze nie najnieszczęśliwsza kategoria konia. Ile z nich już po trzech latach jest tak wyeksploatowana, że na jesień idzie do wozu a nawet do braków.

Mimo woli nasuwa się myśl, czy są korzyści przy tego rodzaju systemie używania koni na zawodach. Mnie się zdaje, że jeżeli nie żadne, to w każdym razie bardzo małe. Przede wszystkim system ten uniemożliwia wciągnięcie do próby co raz to większej ilości koni, drugie — to próba sama w sobie nie jest próbą. W Trackenen (Prusy Wschodnie) gdzie hodowla jest naprawdę świetnie prowadzona, poddaje się odpowiedniej próbie nie starego konia, ale remonta i to tylko raz.

Skoro tego nie robimy z tych czy innych względów, to nie wmawiajmy przynajmniej w siebie, że podobne poddawanie próbie konia wybitnie przyczynia się do podniesienia hodowli.

Przy kupnie remonta nawet najlepszy znawca nie będzie w stanie określić w stu procentach, co z niego wyrośnie. Często się zdarza, że prawidłowo zbudowany koń, z dobrym pochodzeniem, uzyskując dobrą cenę a nawet premię, zawodzi w pracy. Odwrotnie — zwykły sobie remont bez żadnych referencyj, wykazuje po dwu lub trzech latach zalety, którychby się nikt po nim nie spodziewał.

Jeżeli nad tym dość częstym zjawiskiem przejść musimy do porządku dziennego, to jedynie dlatego, że kupujemy remonty na oko. Nie przeczę bynajmniej, że u nas podda-

nie remonta próbie wytrzymałości przed kupnem jest wprost niemożliwe, gdyż nie posiadamy większej państwowej hodowli, któraby te rzeczy przeprowadzała u siebie, oddając wojsku konia wypróbowanego i pewnego. Nie dowodzi to jednak, byśmy mieli uparcie trwać przy poddawaniu próbie konia nieraz dziesięć lub jedenasto letniego, siedem lub osiem razy z rzędu (w każdym roku zawody eliminacyjne i Mistrzostwa), twierdząc, że przyczyniamy się wybitnie do podniesienia hodowli.

Widzimy więc, że wszystkie te hasła o hodowli nie są znowuż tak ważne. Są natomiast bardzo ważne, jeżeli chodzi o dobro skarbowe. Raczej powinniśmy postawić sobie cel, by zawody „Militari“ wykazywały nie tylko tężyzną jeździecką oficerów, ale również i wytrzymałość naszych koni. Jednak tutaj wystarczyłoby w zupełności, by dany koń odbył próbę tylko raz, z wyjątkiem, że druga lub trzecia próba będzie handicapowana. Zamiast bezcelowego eksploataowania konia na jednych i tych samych warunkach w ciągu paru lat, będziemy mieli górną granicę możliwości fizycznych naszych koni. Umożliwi to poza tym równość warunków u dosiadanych koni.

Autor jest zwolennikiem dosiadanania konia rasowego, cieplejszego, oraz twierdzi, że każdy „łach“, który w ogóle nie nadaje się pod siodło, przechodzi do końca wszystkie próby dlatego, że się za mało wymaga, t.zn., że wymagania nie są stosowane dla lepszej, a dla gorszej klasy koni. Uważam, że jest tu trochę niezrozumienia myśli przewodniej Departamentu Kaw., który układając regulamin, dostosował warunki nie dla koni rasowych i ciepleych, a do przeciętnego wojskowego konia w ogóle. Mnie się zdaje, że byłoby ideałem dla naszych władz, gdyby wszystkie konie wojskowe próbę tę wykonały. Skoro tak jest, to wszystko w porządku, gdyż, jak już wspomniałem,

nie możemy się uskarżać na zły stan materiału końskiego w pułkach. Z drugiej strony nie możemy też twierdzić, że poszczególne konkurencje na zawodach są aż tak dziecinnie łatwe. Zwalanie winy na konie po każdym zawodach, czy to krajowych czy zagranicznych, stało się u nas nagminne i weszło w naszą mentalność, mimo że szefowie naszych ekip sportowych po każdym zawodach Międzynarodowych hipotezę tę obalają i potępiają.

* * *

O ile chodzi o przebiegi, to podzielam tylko częściowo zdanie rotm. Totiewa, który twierdzi, że próba wytrzymałości nie ma znaczenia, gdyż od szeregu lat nie wpływa na końcowy wynik i dlatego proponuje zwiększenie tras biegu z przeszkodami do 4.000 m i szybkości do 600 m na minutę. Prawdopodobnie zneglizował autor i tu charakter zawodów, a tym samym i przebiegów, zapatrując się na różne steeple, crossy i szampionaty, nie mające z „Militari“ nic wspólnego ani pokrewnego.

Nasze zawody są czymś zupełnie odrębnym — swoim. Pomijając tak ważny fakt, że trasa steeple'u czy cross'u ogranicza się do 6-ciu km, pamiętać musimy, że wszystkie konkurencyjne „Militari“ mają bardzo silne znamię ogólnowojskowe. Pierwiastków naprawdę sportowych (w porównaniu z wyżej wym. rodzajami przebiegów) spotykamy tu bardzo mało.

Jest to c z w o r o b ó j k o n n y, zawierający te elementy do rozegrania, z którymi tak j e ż d z i e c jak i k o Ń stykać się będzie w p o l u. Autor twierdzi, że nawet na krętych konkursach wymagane tempo wynosi 500 m na minutę. Zgoda — jednak musimy wziąć pod uwagę, że trasa konkursu a zwłaszcza jej długość jest znów

bardzo ograniczona, — i wynosi najwyżej 700 m. Poza tym obciążenie konia jest przeciętnie o 25% mniejsze.

Jeżeli koń po ukończeniu konkursu idzie do stajni albo pod derkę, to na zawodach „Militari“ czeka go jeszcze nie łatwy przebieg 16-kilometrowy i prawie 6-cio km cross. Jeżeli poza tym weźmiemy pod uwagę, że koni, które skaczą w tak fenomenalnym tempie, jest dosyć mało, to dojdziemy do przekonania, że z podobnych wyczynów przykładu brać nie możemy. Nie możemy również żądać tak wygórowanych wyczynów od naszych koni, tym bardziej, że „Militari“ pomyślane jest nie dla koni wybitnych i rasowych, a dla przeciętnych — wojskowych. Dodać tu trzeba jeszcze odpowiedni ciężar siodła i długość trasy, oraz nazajutrz inne próby.

Jak widzimy więc, — różnica jest duża, tak w samych konkurencjach w wymienionych rodzajach zawodów, jak i w materiale końskim. Autor twierdzi, że przeszkody na przebiegach są dziecinnie łatwe. Moim zdaniem, nie zawsze. Przypomnijmy sobie zawody w Hrubieszowie lub w Suwałkach. Nie wyobrażam sobie, jakby wyglądały nasze konie, gdyby im w tym czasie zwiększono tempo przebiegów. A przecież podobne warunki mogą być w każdym roku.

Reasumując, pragnę na zakończenie podać projekt, który powinien odpowiadać proponowanej przez rtm. Totiewa zasadzie powszechności przy jednoczesnym utrzymaniu tradycyjnego charakteru zawodów.

Proponuję:

Zwiększyć ilość zawodników na zawody eliminacyjne do liczby 8-miu.

Po rozgrywkach zwycięski zespół eliminuje ze swego składu najlepszych 4 jeźdźców, którzy jadą na Mistrzostwa. Jak już wspomniałem, jeźdźcy, którzy zajęli jedno

z nagradzanych miejsc, oraz ci, którzy ukończyli kurs jazdy, nie mogą stawać do zawodów, a biorą udział w Szampionacie Konia Wierzchowego i t o b o w i ą z k o w o. Od udziału mogliby być zwolnieni ci, którzy są instruktorami jazdy oraz szefami pułkowych ekip „Militari“, jeśli by funkcja ta przeszkadzała im w przygotowaniu się do zawodów.

Konie, które brały udział raz w Mistrzostwach powinny być handicapowane. Handicap wyrażał by się w tym, że odnośny koń miałby w pierwszym roku zwiększone tempo w przebiegu z przeszkodami do 500 m na minutę i podwyższone przeszkody na konkursie o 10 cm. W drugim roku tempo wzrosłoby do 600 m na minutę, o ile chodzi o bieg z przeszkodami, — i o 100 m na minutę, o ile chodzi o konkurs. Poza tym wszystkie konkurencje odbywałyby się jak dotychczas. Jestem bezwzględnie za utrzymaniem dotychczasowego systemu siodłania służbowego, a nie sportowego, gdyż próba ta (bieg z przeszkodami) powinna być sprawdzianem wytrzymałości konia w s ł u ż b i e a nie w sporcie.

Wszelkie nagrody w postaci większych sum pieniężnych oraz koni i innych cennych przedmiotów proponuję znieść, a równowartość przelać na F.O.N. Zwycięskim zespołom oraz pojedynczym zawodnikom i hodowcom powinny wystarczyć dyplomy oraz żetony (ryngrafy itp.) z odpowiednim napisem. Uniknie się przez to różnych niezadowoleń, żalów itd. Jesteśmy za biedni na to, żebyśmy mogli sobie pozwolić na podobny luksus, tym bardziej, że wszystkie konkurencje, mieszczące się w zawodach „Militari“, to nasz powszedni chleb i integralna część naszej służby wojskowej.

KRONIKA KAWALERII PAŃSTW OBCYCH.

NIEMCY.

I. MANEWRY 1937 R.

Po raz pierwszy od chwili wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego (marzec 1935 r.) odbyły się w czasie od 20 — 26 września 1937 r. wielkie manewry, w których uczestniczyły poważne siły wojska lądowego, lotnictwa i marynarki wojennej. W manewrach tych udział wzięły po obu stronach wielkie jednostki pancerne, poza tym dość dużą rolę odegrała w nich kawaleria. Nie widzimy wprawdzie wielkiej jednostki kawalerii, spotykamy jednak dywizyjne oddziały rozpoznawcze oraz na prawym skrzydle niebieskich pułk kawalerii, użyty samodzielnie, przy czym — sądząc ze sprawozdań i głosów na łamach prasy — działalność kawalerii spotkała się z dużym uznaniem. Dlatego też sędzę, że ciekawe będzie zapoznanie się z przebiegiem manewrów w ogólnych zarysach i z rolą, jaką odegrała w nich kawaleria.

Kierownictwo manewrów spoczywało w rękach ministra wojny marszałka von Blomberga. Oddziały odbyły poprzednio już kilkutygodniowe ćwiczenia letnie w ramach dywizyj i korpusu i wyszkolenie ich uważać można za zakończone. W szeregach znajdowały się dwa roczniki, z któ-

rych jeden — rocznik 1914, wcielony w jesieni 1935 r. — miał za sobą dwuletnie wyszkolenie i po manewrach odszedł do rezerwy, drugi zaś — rocznik 1915 — miał dopiero jednoroczne wyszkolenie. O rezerwistach sprawozdania nie wspominają, wobec czego sądzić można, że nie było ich w szeregach.

Manewry objęły olbrzymie połacie Rzeszy i sięgały z jednej strony po Bremę i Hamburg, które to miasta jak też i Berlin atakowane były przez lotnictwo, z drugiej strony po Królewiec i Piławę, skąd odbywały się transporty morskie wojsk garnizonujących w Prusach Wschodnich. Właściwe manewry rozegrały się około 100 — 150 km na północny zachód od Berlina na tak zwanym pojezierzu Mecklemburskim, na północ od jeziora Müritz. Teren manewrów jest otwarty, lekko falisty i pokryty licznymi jeziorami i rzeczkami, płynącymi w kierunku południowym i północnym. Ułatwia on obronę przeciwko nieprzyjacielowi posuwającemu się w kierunku zachód — wschód. Sieć dróg bitych jest dostateczna, aczkolwiek niezbyt gęsta.

ZAŁOŻENIE, SKŁAD I ZADANIE STRON.

Przyjęto w założeniu, że granica pomiędzy niebieskim państwem na wschodzie i czerwonym na zachodzie przebiega przez środek Rzeszy od północy na południe, mniej więcej wzdłuż linii łączącej południowy cypel wyspy Rugii (Rügen) z najbardziej na zachód wystającym cyplem Czechosłowacji. Tak więc stolica Rzeszy Berlin wraz z Brandenburgią, Saksonią, Prusami, Śląskiem i Prusami Wschodnimi znalazły się po stronie niebieskiej, podczas gdy Bawaria, Württembergia, Nadrenia i północno-zachodnie prowincje pozostały po stronie czerwonej.

Czerwoni rozpoczęli działania wojenne wielką ofensywą na południu z zamiarem zajęcia bogatych terenów przemy-

słowych Saksonii, położonych na lewym brzegu rz. Łaby. Wobec tego, że ofensywa ta do 20 września nie zrobiła większych postępów, decyduje się Naczelny Wódz czerwonych na wykonanie natarcia na północy, by ubiec oczekiwane tam natarcie niebieskie i doprowadzić do załamania się obrony niebieskiej na całym froncie. Działania na lądzie mają być wsparte akcją floty wojennej, która otrzymuje zadanie przeszkodzenia niebieskim transportom morskim wojsk z Prus Wschodnich do Rzeszy, oraz napadem sił powietrznych na stolicę niebieską Berlin.

Niebiescy bronią się na południu i udaje im się zatrzymać ofensywę czerwoną w Saksonii. W najbliższych dniach zamierzają oni przejść do przeciwnatarcia na północnym odcinku frontu w celu opanowania Hamburga, który stanowi ważny port dowozowy i ośrodek przemysłu dla czerwonych.

Tematem manewrów są działania na północnym odcinku frontu, rozgrywane się na pojezierzu Mecklemburskim.

Strona czerwona składa się z X korpusu z 22. i 30. dywizją piechoty z 3. dywizji pancernej i oddziałów pozadywizyjnych. Siły te skoncentrowane już w chwili rozpoczęcia ćwiczeń na odcinku jez. Kölpin — Gnoien, mają przełamać front obronny niebieski na północ od jeziora Müritz, opanować wyjścia między jeziorami na odcinku Waren — Demmin i zapewnić siłom głównym czerwonych dogodną podstawę wyjściową dla dalszych natarć w kierunku wschodnim.

Strona niebieska składa się z 1. armii będącej w trakcie koncentracji. Pod osłoną 12. dywizji piechoty wysuniętej do linii jezior Demmin — Waren koncentrują się około 40 — 50 km dalej na wschód: reszta II korpusu (32. dywizja piechoty) i III korpus (3. i 23. dywizja pie-

choty), oraz brygada pancerna i jednostki pozadywizyjne. Część oddziałów jest jeszcze w trakcie transportu morskiego z Prus Wschodnich do portów Szczecin i Świnoujście. Po zakończeniu koncentracji 1. armia ma rozpocząć działania zaczepne w ogólnym kierunku na Güstrow — Hamburg.

PRZEBIEG DZIAŁAŃ.

1 dzień (20 września).

Strona czerwona zamierza przełamać obronę niebieskich między jeziorem Kummerow i jez. Malchin, sforsować rz. Wschodnią Peene i opanować węzeł komunikacyjny Malchin. W tym celu 30. dywizja piechoty ma natrzeć czołowo z rejonu Teterow, podczas gdy 3. dywizja pancerna i związki mieszane (kawaleria, kolarze i oddziały zmotoryzowane) obejść mają jez. Malchin od południa i po przekroczeniu rz. Wschodnia Peene uderzyć przez Stavenhagen na Malchin od wschodu, wychodząc w ten sposób na tyły stanowisk niebieskich, na które czołowo naciera 30. dywizja piechoty. Na północ jez. Kumerow uderzyć ma 22. dywizja piechoty w kierunku na Demmin. Lewe skrzydło jej, a tym samym lewe skrzydło całego ugrupowania osłaniają połączone oddziały rozpoznawcze 22. i 30. dywizji piechoty.

W ciągu nocy z 19/20 września przechodzi 3. dywizja pancerna do nakazanego rejonu wyjściowego. Warunki przemarszu nocnego — przeważnie poza drogami — są bardzo trudne, a to tym bardziej, że w ciągu nocy pada ulewny deszcz i teren staje się miękki.

Wczesnym rankiem przełamuje dywizja pancerna słabą osłonę niebieską i już około południa dochodzi do rz. Wschodnia Peene pod Gross Gievitz. Tu jednakże napo-

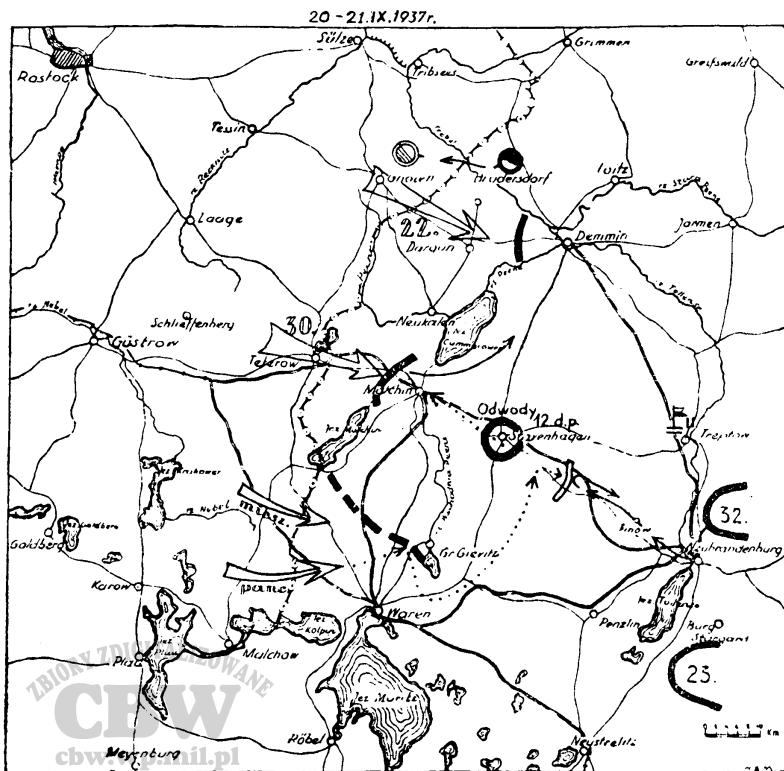
tyka na dość silną linię obronną niebieskich, ciągnącą się aż do południowego skraju jez. Malchin. Dowódca dywizji — nie chcąc ryzykować czołowego przełamania — woli wykorzystać swą szybkość poruszeń do manewru. W tym celu nakazuje obejście linii obronnej niebieskich od wschodu, omijając jez. Gross Gievitze od południa. W godzinach wieczornych osiąga 3. dywizja pancerna rejon na południowy wschód od Stavenhagen, którą to miejscowość zajmuje dopiero w nocy. Tak więc od południa do wieczora dywizja pancerna posunęła się zaledwie o 25—30 km, pomimo, że nie natrafiła na opór przeciwnika. Wyznaczonego celu Malchin oddalonego o 15 km nie osiągnęła, pomimo całkowitego zrozumienia przez dowódcę doniosłości wykonania otrzymanego zadania. Związki mieszane, które miały współdziałać z 3. dywizją pancerną, nie dotrzymały tempa dywizji pancerniej i utknęły przed linią obronną niebieskich na południowy wschód jez. Malchin.

Czołowe natarcia 30. dywizji piechoty z rejonu Teterow i 22. dywizji piechoty w kierunku na Demmin nie mają powodzenia. Na północy zarysowało się obejście lewego skrzydła 22. dywizji piechoty przez kawalerię niebieską.

Strona niebieska koncentruje się w rejonie Neubrandenburg pod osłoną 12. dywizji piechoty. Prawe skrzydło dywizji osłania wzmocniony pułk kawalerii.

Oddziały wydzielone, zamykające kierunek na Demmin i przesmyk jeziora Malchin, po całodziennych walkach zatrzymują nacierającą piechotę czerwoną na linii Brudersdorf — Dargum i na zachodnim skraju przesmyku Malchin. Na północy pułk kawalerii odrzuca czerwone oddziały mieszane na północ od Brudersdorf i zagraża skrzydłu czerwonych do północy.

Oddział wydzielony na południe od jez. Malchin w godzinach rannych rozbity został przez czerwoną wielką jednostkę pancerną. Dowódca 12. dywizji piechoty — na pierwszą wiadomość o porażce na południe od jez. Malchin — kieruje tam natychmiast zmotoryzowane jednostki z odwodu, którym udaje się wraz z resztkami rozbitego oddziału wydzielonego, zamknąć najważniejsze drogi między rz. Wschodnią Peene i jez. Malchin. Próby natarcia czerwonych pod Gross Gievitze zostają około południa odparte. Pod wieczór walczą niebiescy na tym odcinku z oddziałami



mi mieszanymi czerwonych, podczas gdy czerwona dywizja pancerna wyszła od południa na głębokie tyły dywizji i zbliża się do Stavenhagen.

Położenie 12. dywizji piechoty jest bardzo krytyczne. Dowódca II korpusu podsuwa wprawdzie w ciągu popołudnia 32. dywizję piechoty na zachód od Neubrandenburg i wysunięte elementy jej (oddział rozpoznawczy) wchodzą nawet w styczność z częściami czerwonej dywizji pancernej w rejonie na południowy wschód od Stavenhagen. Pomimo to jednak przyjście z pomocą 12. dywizji piechoty w ciągu dnia 21. września wydaje się niemożliwe.

Na morzu biegną transporty wojsk z Prus Wschodnich do Szczecina i Świnoujścia i próby przeszkodzenia im ze strony floty czerwonej zostają odparte. Kilkakrotne ataki powietrzne czerwonych na Berlin nie powodują większych szkód, podczas, gdy lotnictwo czerwone ponosi duże straty

2. dzień (21. września).

Strona czerwona usiłuje osiągnąć cel wyznaczony na dzień poprzedni, i naciera 30. dywizją piechoty od rana na pozycję czerwonych, broniących przesmyku jezior Malchin.

3. dywizja pancerna, która ma z rejonu Stavenhagen uderzyć na Malchin od wschodu, musi przedtem odeprzeć natarcie piechoty niebieskiej z kierunku Neubrandenburg. W tym celu grupuje się okrakiem szosy Neubrandenburg — Malchin na południowy wschód od Stavenhagen i po odparciu natarcia niebieskich przechodzi na swym prawym skrzydle do przeciwnatarcia, które ma powodzenie i zmusza niebieskich do cofnięcia się. Wywalczywszy sobie w ten sposób swobodę ruchu, pozostawia dowódca 3. dywizji pan-

cernej jedynie słabe siły w styczności z piechotą niebieską na południowy wschód od Stavenhagen, z siłami głównymi zaś zwraca w kierunku Malchin i uderza z impetem na tyły dywizji niebieskiej, broniącej przesmyku jezior Malchin. Nieprzyjaciel, naciskany równocześnie od zachodu i południa przez 30. dywizję piechoty zostaje rozbity i część jego uchodzi w nieporządku w kierunku północno-wschodnim, część wzięta zostaje do niewoli. Przesmyk jezior Malchin jest w rękach czerwonych i zadanie, postawione X korpusowi, zostało na tym odcinku wykonane.

Na północy 22. dywizja piechoty bezskutecznie naciera na stanowiska niebieskich na zachód od Demmin. Część sił swych musi dywizja ta przeznaczyć na osłonę lewego skrzydła i tyłów przed kawalerią niebieską, która działa tu bardzo aktywnie.

Strona niebieska czyni gorączkowe wysiłki w celu uratowania 12. dywizji piechoty od zagłady. Udaje jej się zebrać 32. dywizję piechoty, która po forsownym marszu nocnym z Neubrandenburg przechodzi rano do natarcia na wielką jednostkę pancerną czerwonych na południowy wschód od Stavenhagen. Natarcie to załamuje się jednak w ogniu nieprzyjaciela, który wówczas wykonuje przeciwnatarcie na lewe skrzydło 32. dywizji i zmusza je do wycofania się z dużymi stratami. Dywizja ta, wyczerpana marszem nocnym i nieszczęśliwą walką, jest tak zużyta, że w dniu tym nie jest zdolną do żadnych działań.

W tym czasie siły główne 12. dywizji piechoty odpierają z trudem natarcie przeważającej piechoty czerwonych na przesmyku jezior Malchin. Przed południem już zaznacza się coraz silniejszy nacisk od południowego zachodu na lewe skrzydło niebieskich. Gdy po południu oddziały pancerne przeciwnika zajmują Malchin od wschodu, położenie staje się tragiczne. Oddziały niebieskich opuszczają swe

stanowiska i wycofują się w nieporządku jedyną wolną drogą w kierunku północno-wschodnim wzdłuż wschodniego brzegu jez. Kummerow. Duża część piechoty i artylerii zostaje wzięta przez czerwonych do niewoli.

Na północy oddział wydzielony 12. dywizji piechoty odiera z powodzeniem natarcia czerwonych na zachód od Demmin. Wspomaga go przy tym bardzo pułk kawalerii, niepokojący stale skrzydło i tyły przeciwnika.

3. dzień (22 września).

Strona czerwona, która już dnia poprzedniego opanowała wyjścia z jezior Malchin i na północ od Waren, przygotowuje się teraz do obrony tych wyjść do czasu nadejścia sił głównych i rozpoczęcia natarcia.

Na północy przechodzi 22. dywizja piechoty, która przez 2 dni daremnie próbowała przejść w kierunku na Demmin, do obrony zajmowanej linii Brudersdorf — Dargum. Na decyzję przejścia tu do obrony wpłynęło w niemałym stopniu ciągle niepokojenie lewego skrzydła i tyłów dywizji przez kawalerię nieprzyjacielską.

3. dywizja pancerna, wyczerpana nieustającymi marszami i walkami poprzednich dni, zostaje wycofana do odwodu do rejonu Güstrow.

Strona niebieska kończy tegoż dnia z dużymi wysiłkami swą koncentrację. Piechota i artyleria z Prus Wschodnich wyładowuje się w Szczecinie i Świnoujściu i zostaje natychmiast koleją przerzucona w kierunku Demmin, gdzie zasila 12. dywizję piechoty. Dywizja ta jednym zgrupowaniem (rozbitki z Melchin) osłania pod m. Barrentin na wschód od jez. Kummerow w kierunku południowym, drugie zgrupowanie zaś (dawny O. W.) trzyma rejon na zachód od Demmin.

32. dywizja piechoty znajduje się frontem na północny zachód okrakiem szosy Neubrandenburg — Stavenhagen pod m. Finow. Na południe od niej podchodzi III korpus z 3. dywizją przez Penzlin i 23. dywizję z Neustrelitz.

Dowództwo niebieskie spostrzegło bierne zachowanie się nieprzyjaciela i wycofanie niektórych oddziałów. To też zarządza w południe ruch 32. dywizji piechoty w kierunku Stavenhagen. Dywizja ta podchodzi bel walki oddziałami wysuniętymi pod wieczór do rz. Wschodnia Peene w rejonie Malchin, gdzie stwierdza, że cały odcinek obsadzony jest przez przeciwnika.

4. dzień (23. września).

Strona niebieska. Dowódca 1. armii przechodzi do działań zaczepnych. Na północy 12. dywizja piechoty wzmocniona oddziałami wschodnio-pruskimi spycha czerwonych na odcinku Brudersdorf — Dargum. Pułk kawalerii niebieskiej, który przeprowił się na zachodni brzeg rz. Trebel, wyszedł głęboko za północne skrzydło czerwonych i przyspiesza odwrót ich, nie mogąc jednak z powodu zbyt słabych sił odciąć im drogi.

W środku frontu udaje się 32. dywizji piechoty odrzucić nieprzyjaciela na Teterow.

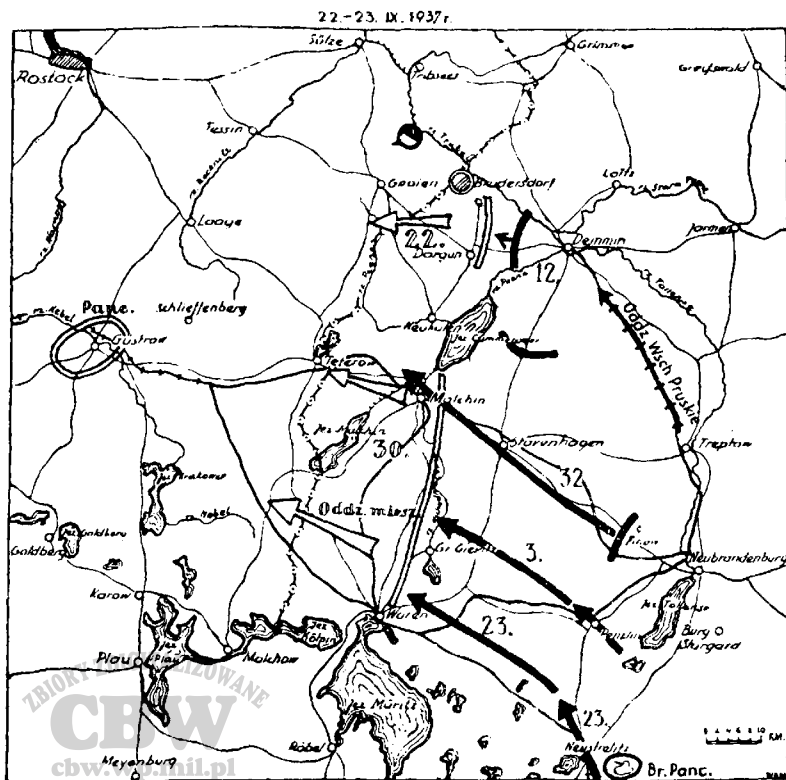
Dalej na południe forsuje III korpus (3. i 23. dyw. piech.) rz. Wschodnia Peene, zyskuje jednak mało przestrzeni. Na skrajnym lewym skrzydle m. Waren pod wieczór jest jeszcze w posiadaniu nieprzyjaciela. To też w tym kierunku przesuwa dowódca III korpusu swój odwód oraz brygadę pancerną, która doszła do Neustrelitz.

Strona czerwona stara się utrzymać przesmyki jezior Malchin i na północ od jez. Müritz. Jednakże natarcia przeważających sił przeciwnika zmuszają dowódcę

X korpusu do przejścia do działań opóźniających. Natarcie niebieskich na odcinku sąsiedniego korpusu (przyjęte) zmusza go również do wycofania w ciągu nocy z 23/24 września swego prawego skrzydła z rejonu Waren dalej na zachód.

5. dzień (24. września).

Strona niebieska posuwa się energicznie za cofającym się przeciwnikiem, nie tracąc styczności z nim.



Strona czerwona wycofuje się bez większych walk w kierunku zachodnim. Jedynie straże tylne walczą opóźniając, by umożliwić siłom głównym zajęcie nowej linii obronnej. Pod wieczór czerwoni trzymają strażami tylnymi linię Schlieffenberg - Delitz - Sülze.

Tymczasem flota wojenna wsparta lotnictwem uderza na Świnoujście celem zniszczenia i zablokowania portu i przerwania transportów wojsk niebieskich z Prus Wschodnich. Lotnictwo czerwone bombarduje porty niebieskie Piławę i Królewiec, lotnictwo niebieskie odpłaca przeciwnikowi bombardowaniem Bremy i Hamburga. Jednakże dywersje te nie mogą decydująco wpłynąć na rozstrzygnięcie, przygotowujące się na lądzie.

6. dzień (25. września).

Strona niebieska wyrzuca ostatnie oddziały nieprzyjacielskie poza przyjętą granicę i podchodzi III korpusem do rejonu Warnkenhagen, Walkendorf. Przednie elementy dywizyj wchodzi w styczność z nową linią obrony czerwonych. Reszta dnia schodzi na rozpoznawaniu stanowisk nieprzyjacielskich i przygotowaniach do natarcia.

Na morzu i w powietrzu trwa nadal walka o uzyskanie przewagi.

Strona czerwona przygotowuje się do obrony nowych stanowisk położonych na wschód od Güstrow.

7. dzień (26 września).

Bliższych szczegółów o końcowych działaniach obu stron, które miały miejsce w niedzielę 26 września, nie dało się z wiadomości prasowych ustalić. W dniu tym rozpoczęła strona niebieska wczesnym rankiem natarcie rozstrzygające

na linię obronną czerwonych na wschód od Güstrow. Natarcie niebieskie po kilkugodzinnych walkach spycha wprawdzie miejscami czerwonych, nie może jednak w żadnym miejscu przełamać ich linii obronnej.

Około południa angażuje dowódca 1. armii niebieskiej ostatnie odwoły swe wraz z brygadą pancerną i rzuca je do natarcia na odcinku 4 km szerokości. Natarcie to wsparte jest silną artylerią i bardzo silnym lotnictwem.

Natarcie powyższe, które w myśl intencji kierownictwa stanowić miało pokaz nowoczesnego natarcia na pozycję umocnioną, wykonanego przez piechotę i broń pancerną przy wsparciu artylerią i silnego lotnictwa, stanowi piękne i efektowne zakończenie manewrów. Ma ono przede wszystkim Mussoliniemu i przyglądającym się: angielskiemu ministrowi wojny Sir Dewerell'emu, węgierskiemu ministrowi Honwedów gen. Röderowi i włoskiemu marszałkowi Badooglio naocznie wykazać doskonałą postawę, wyszkolenie i wyekwipowanie wojska niemieckiego.

ROLA KAWALERII I BRONI PANCERNEJ.

Działania nielicznych kawalerii i wielkich jednostek pancernych w ramach wielkich manewrów 1937 r. zostały oświetlone krytycznie na łamach prasy wojskowej niemieckiej. Autor anonimowy artykułu „Panzerwagen und Reiteri in den grossen Wehrmachtsmanövern 1937“¹⁾ stara się wprawdzie nie wykroczyć poza ramy oficjalnego sprawozdania z manewrów, ogłoszonego przez mjr. sztabu gen. Lamey'a w wydawnictwie Ministerstwa Wojny „Die Wehr-

¹⁾ Der Truppendienst Nr 25 z dnia 28 października 1937 r. (dodatek do Tygodnika „Deutsche Wehr“).

macht“¹⁾. Niemniej jednak artykuł ten zawiera wiele ciekawych uwag, rzucających światło na działania kawalerii i broni pancernej.

Autor stara się, analizując użycie i poszczególne działania kawalerii i broni pancernej, stwierdzić, czy doświadczenia z manewrów przemawiają za przyznaniem pierwszeństwa jednej z tych broni, czy też za współdziałaniem ich. Rozpatruje więc kolejno użycie i działanie czerwonej 3 dywizji pancernej, niebieskiego pułku kawalerii na północnym skrzydle i dywizyjnych oddziałów rozpoznawczych.

Dywizja pancerna otrzymała zadanie utworzenia 30. dywizji piechoty 20. września przesmyk jezior Malchin, uderzając w tym celu wraz ze związkami mieszanymi na wschód od jezior na tyły niebieskich, broniących przesmyku. Chodziło więc o jak najszybsze osiągnięcie przez dywizję pancerną rejonu na wschód od m. Malchin. Dlatego też nie można było krępować ruchu dywizji pancernej ruchem znacznie powolniejszych związków mieszanych, co zresztą nie miało miejsca. Biorąc pod uwagę obejście przez Stavenhagen, na wschód od rz. Wschodnia Peene, jak to miało miejsce w rzeczywistości, odległość celu od rejonu wyjściowego wynosiła około 50 km. Nie jest to dla wielkiej jednostki odległość przekraczająca jeden etap dzienny. Dlaczego więc dywizja pancerna nakazanego celu dnia 20 września nie osiągnęła?

Rozważając możliwe przyczyny tego dochodzi autor do następujących wniosków:

Opór ze strony nieprzyjaciela w pobliżu granicy został

¹⁾ Mjr szt. gen. Lamey: „Der operative Verlauf der Wehrmachtmanöver“ — „Die Wehrmacht“ z 28 września 1937 r. (wydanie nadzwyczajne).

szybko złamany. Ponowny opór w okolicach Gross Gievitze wymija dywizja pancerna i osiąga wieczorem rejon Stavenhagen, robiąc od południa do wieczora zaledwie 25—30 km i zatrzymując się tam, pomimo, że o 15 km dalej leży ostateczny cel i prawdopodobne zwycięstwo. Z powyższego wynika, że nieprzyjaciel nie przeszkodził dywizji pancerniej w osiągnięciu nakazanego celu — m. Malchin — i w wykonaniu zadania.

Trudności terenowe zapewne nie były też przyczyną nieosiągnięcia nakazanego celu. Zajęcie rejonu wyjściowego w nocy z 19/20 września nastęczyło wprawdzie wiele trudności. Brak dobrych dróg i marsz w ciemnościach w terenie poprzecinanym wśród ulewnego deszczu nie było łatwym zadaniem. Pomimo to zajęcie rejonu wyjściowego nastąpiło w nakazanym czasie 20 września rano i wyruszenie punktualnie. Teren, którym posuwała się dywizja pancerna w ciągu dnia 20 września, był znacznie łagodniejszy, aniżeli teren prowadzący do rejonu wyjściowego; był on poza tym przebywany za dnia przy słonecznej pogodzie i posiadał dwie dobre drogi — Waren — Malchin i Waren — Stavenhagen. — Nie jest jednak wykluczone, że trudności nocnego marszu w trudnym terenie i wśród deszczu zaważyły na sprawności marszu dnia następnego. Brak czasu do oczyszczenia gąsienic i podwozi przed wyruszeniem, zalepionych gliną i błotem w czasie marszu nocnego, mógł się odbić ujemnie na sprawności wozów pancernych.

Z innych przyczyn na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie materiałów pędnych. Pojemność zbiorników powinna była w teorii wystarczyć na przemarsz 50 km pod warunkiem, że zostały one uzupełnione przed wyruszeniem 20 września rano. Autor stawia to jednak pod znakiem zapytania i motywuje to trudnościami w do-

wiezieniu materiałów pędnych w ciągu nocy do rejonu wyjściowego. W tym właśnie widzi on najważniejszą przyczynę nieosiągnięcia przez dywizję pancerną nakazanego celu w ciągu 20 września. W końcu zauważa, że trudności te — dotkliwe w kulturalnych Niemczech — wzrosną niewspółmiernie w bezdrożach położonych na wschód od Wisły.

Zadanie, które otrzymała 3. dywizja pancerna, byłaby zdaniem autora lepiej spełniła kawaleria samodzielną. Wielka jednostka kawalerii, złożona z części konnej i zmotoryzowanej, nie byłaby napotkała na tak duże trudności przy zajęciu rejonu wyjściowego. Po przełamaniu oporu nieprzyjaciela nad granicą, w czym udział wzięłaby również część zmotoryzowana dywizji, oddziały konne z łatwością osiągnęłyby mogły już w godzinach popołudniowych rejon Malchin, oddalony o 50 km i skierować ogień swych c. k. m. i dział na tyły niebieskich broniących przesmyku.

Dnia 21 września dywizja pancerna odrzuca naprzód niebieską 32. dywizję zadając jej duże straty, po tym zaś uderza na tyły 12. dywizji, broniącej przesmyku Malchin i rozbija ją. Wielka jednostka kawalerii na miejscu dywizji pancernej spełniłaby zadanie swe lepiej. Ponieważ przesmyk Malchin byłby już 20 września wieczorem wolny, mogłaby wielka dywizja kawalerii zadać niebieskiej 32. dywizji decydującą klęskę, opóźniając ją czołowo i uderzając od północy siłami głównymi na skrzydło i tyły jej.

Dnia 22 września dywizja pancerna wycofaną zostaje do odwodu, gdyż stan jej po działaniach dwóch poprzednich dni wymaga uporządkowania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dywizja ta nie była już użyta do końca manewrów. Autor zapytuje więc słusznie, czy takie użycie jej, które uniemożliwiło jej wzięcie udziału w końcowych

walkach rozstrzygających, było słuszne? Jest on zdania, że użycie jej do przełamania osłony granic przeciwnika (20 września rano) było celowe. Należało jednak uderzenie na tyły niebieskie na wschód od Malchin powierzyć kawalerii, a wówczas dywizja pancerna byłaby świeża i niezużyta w rękach dowódcy.

Kawaleria niebieska na północnym skrzydle dała się — pomimo swej słabości — bardzo we znaki walczącej tam 22. dywizji czerwonej. Autor żałuje tylko, że nie było tam zamiast pułku całej dywizji kawalerii, któraby mogła być poważnie zagrozić odwrót czerwonych w kierunku Güstrów.

Działalność dywizyjnych oddziałów rozpoznawczych nie została omówioną w oficjalnym sprawozdaniu z manewrów. Autor podkreśla jednak, że zmotoryzowane oddziały rozpoznawcze lepiej nadają się do szybkiego nawiązania styczności z nieprzyjacielem, podczas, gdy konne oddziały rozpoznawcze znacznie skuteczniej działają po nawiązaniu styczności bojowej. W szczególności uważa autor zmotoryzowany oddział rozpoznawczy za niezdolny do rozpoznawania na tyłach przeciwnika (trudności w uzupełnieniu materiałów pędnych).

We wnioskach końcowych stwierdza autor, że manewry 1937 r. potwierdziły raz jeszcze niezbędność kawalerii samodzielnej i broni pancernej. Będą one działać w niektórych wypadkach oddzielnie, w innych zaś razem. Brak jednej z tych broni odczuje każdy dowódca bardzo boleśnie. Stąd też wypływa żądanie posiadania kawalerii samodzielnej i broni pancernej ¹⁾.

* * *

¹⁾ Por. artykuł mjr. dypl. Iwanowskiego w niniejszym zeszycie. Przyp. Redakcji.

Manewry niemieckie 1937 r. miały za główny cel wykazanie wysokiego poziomu i wartości sił zbrojnych Rzeszy wobec przedstawicieli zaprzyjaźnionych państw i narodów oraz propagandę sił zbrojnych i obronności państwa wśród własnej ludności. Cel ten manewry bezwzględnie osiągnęły i wykazały poza tym plastycznie współzależność działań lądowych, morskich i powietrznych.

Poza tymi zagadnieniami ogólnymi są one dla nas, kawalerzystów, znamienne. Kawaleria i zagadnienia kawaleryjskie, które — zdawałoby się — od chwili oficjalnego dozbrojenia wojska niemieckiego (marzec 1935) usunięte zostały w cień pancerza i motoryzacji, powoli wynurzają się, występują na światło dzienne i stają się znowu ciekawym problemem.

II. MISTRZOWSTWA KONNE KAWALERII W 1937 ROKU.

W dniach 7 — 8 października 1937 r. odbyły się w Döberitz pod Berlinem Mistrzostwa Konne t. zw. „Grosse Vielseitigkeitsprüfung für Offiziere der Kavallerie.“ Zawody te składały się z konkursu ujeżdżenia i z przebiegu na przeszczeni 24 km połączonego ze strzelaniem z pistoletów.

W zawodach udział wzięły zespoły 14 pułków kawalerii, szkoły kawalerii w Hannoverze i 1 dyonu artylerii konnej; razem 16 zespołów. Każdy zespół składał się z 3 jeźdźców i 3 koni danego oddziału.

K o n k u r s u j e ż d ż e n i a (7.X)

Próba ujeżdżenia polegała na wykonaniu przez poszczególnych jeźdźców programu według Regulaminu Próby Ujeżdżenia, zadanie VI klasy lekkiej (Turnier-Ordnung, Aufgabe VI Klasse L). Jeździli według wylosowanej kolej-

ności zespołów numery pierwsze wszystkich zespołów, po nich numery drugie i trzecie.

Wyniki osiągnięte w konkursie ujeżdżenia były dobre. Poszczególni jeźdźcy otrzymali:

1	jeździec	stopień	1
13	jeźdźców	„	2
8	„	„	3
2	„	„	4
13	„	„	5
9	„	„	6
2	„	„	7

Jak widać z powyższego 50% jeźdźców otrzymało punkty dodatnie, 27% ukończyło konkurs bez punktów karnych, 23% zaś otrzymało punkty karne. Zespołowo na pierwsze miejsce wysunął się, jak było do przewidzenia, zespół szkoły kawalerii w Hannoverze, uzyskując 48 punktów dodatnich. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął mjr Viebig z 1 dyonu artylerii konnej (Wystruć), otrzymując jako jeźdźca uczestnika stopień 1 i 24 punkty dodatnie.

Przebieg (8.X).

Przebieg składał się z następujących części:

- I. bieg drogami 6 km, czas 26 minut,
- II. bieg z przeszkodami po torze 1500 m, czas 3 minuty,
- III. bieg drogami 6 km, czas 26 minut,
- IV. bieg w terenie z przeszkodami 6 km, czas 18 minut,
- V. bieg drogami 4,5 km, czas 17 minut.

Po zakończeniu III części odbyło się strzelanie z pistoletów konno do figury klęczącej („Knieringscheibe“) z odległości 25 m. Warunki: 8 strzałów w ciągu 25 sekund.

W próbach I — III i V uzyskanie krótszego czasu od określonej normy nie dawało żadnych punktów dodatnich. Jedynie w IV próbie (bieg w terenie) każde nadrobione 5 sekund dawały 1 punkt dodatni, przy czym maksymalna ilość punktów dodatnich nie mogła przekroczyć 36 (= 180 sekund = 3 minuty).

Bieg z przeszkodami po torze został w 1937 r. po raz pierwszy wprowadzony do Mistrzostw Konnych. Tym też tłumaczy się nieduża odległość (1500 m) i mała ilość przeszkód (4). Norma czasu, wynosząca 3 minuty, wymierzona została również ostrożnie. Tym też tłumaczy się fakt, że większość jeźdźców — pomimo, że nie dawało to punktów dodatnich — uzyskała czasy znacznie krótsze od 2,20 do 2,50. Najlepszy czas wyniósł 2,17 minut. Znacznie krótsze czasy wszystkich prawie jeźdźców dowodzą jednak, że nie posiadli oni w dostatecznym stopniu wyczucia tempa koni i niepotrzebnie wydatkowali ich siły. Jeden tylko jeździec — rtm. v. Engel z 14. pułku kawalerii — przekroczył normę czasu z powodu wyłamania konia przed przeszkodą i otrzymał 2 punkty karne. Ciekawe jest, że w próbie tej oceniano również skoki (wyłamanie i odmówienie skoku) i tenże rtm. v. Engel otrzymał za wyłamanie 3 punkty karne. Reszta koni przeszła bez błędów i wykazała bardzo dobrą akcję w galopie.

Próba IV — bieg w terenie z przeszkodami — była najtrudniejsza i najciekawsza. Wykorzystano dla niej większość przeszkód, zbudowanych dla przebiegu w terenie podczas igrzysk olimpijskich 1936 r. Nie zabrakło również słynnego wskoku do stawu, który tym razem był piątą z rzędu przeszkodą; skakano ją w przeciwnym kierunku. Miejsce lądowania przy wskoku było trochę dogodniejsze, aniżeli w czasie Olimpiady, to też wszyscy uczestnicy przeszli przez przeszkodę tę — ku zdumieniu bardzo licznie

w tym właśnie miejscu zebranych widzów — bez błędu. Jako najlepszy sposób okazało się tu najeżdżanie w s k r ó c o n y m galopie. Z innych przeszkód na wzmiankę zasługuje $4\frac{1}{2}$ metrowy otwarty rów z wodą i rodzaj szkockiego rowu. Tak jak w biegu z przeszkodami po torze (próba II), tak i w biegu w terenie oceniano skoki przez przeszkody, doliczając uczestnikom punkty karne za wyłamanie lub odmówienie skoku. Ponieważ norma czasu określoną została bardzo ostrożnie (181. minut = 333 m/minutę), wszyscy prawie jeźdźcy (44) uzyskali czas znacznie krótszy, i otrzymali maksymalną ilość punktów dodatnich 36. 25 koni przebyło przeszkody bez punktów karnych, pozostałe otrzymały od 3 — 12 punktów. Podczas przebiegu w terenie odpadło 2 jeźdźców.

W strzelaniu oceniano wyniki skalą od + 12 do — 12 punktów, przy czym 13 uczestników osiągnęło maksimum 12 punktów dodatnich, 11 zaś 9 punktów dodatnich. Tak więc 50% uczestników miało wyniki bardzo dobre, a zaledwie 10 uczestników otrzymało punkty karne.

W przebiegu wysunął się zdecydowanie na czoło zespół 3. pułku kawalerii (Göttingen), który zdobył łącznie ze strzelaniem 129 punktów dodatnich, podczas gdy zespół szkoły kawalerii w Hannoverze zdobył w próbie tej tylko 87 punktów dodatnich.

WYNIK KOŃCOWY.

Na podstawie wyników w konkursie ujeżdżenia, przebiegu i strzelania pierwsze miejsce zespołowe przyznano 3. pułkowi kawalerii (Göttingen) z 165 punktami przed 18. (Stuttgart) z 159 punktami i 4. pułkiem (Olsztyn) z 155 punktami. Zespół szkoły kawalerii zajął 6 miejsce z 135 punktami. Jak widać z powyższego różnice pomiędzy poszczególnymi zespołami nie są duże.

Indywidualnie zwyciężyli por. v. Reden-Lucken z 13. pułku kawalerii na dwunastoletnim wał. „Leopard“ i por. von der Knesebeck z 4. pułku kawalerii, na dziesięcioletnim wschodniopruskim wał. „Lehndorff“, uzyskując ex aequo po 66 punktów dodatkich.

Olbrzymia większość koni uczestniczących w zawodach była w wieku od 7 — 11 lat. Było ich 40 na 48 uczestniczących. Zaledwie 8 koni było w wieku od 12 — 16 lat. Najstarszy koń, szesnastoletni „Eitel“ przeszedł przebieg bez błędu, zyskując maksymalną ilość punktów dodatkich za nadrobiony czas w biegu w terenie, spadł jednak ze względu na słabe wyniki por. v. Wangenheima w strzelaniu na 20 miejsce w klasyfikacji ogólnej. Konie obu zwycięzców indywidualnych były w wieku 10 lat.

Pod względem pochodzenia ponad 50% koni było hodowli wschodniopruskiej, około 20% hodowli hannowerskiej, 30% nieznanego pochodzenia.

Większość koni przeszła uprzednio manewry jesienne, co odbiło się trochę na ich wyglądzie. Rażących różnic w materiale końskim nie było. Wszystkie prawie konie potwierdziły kwalifikacje swe do zawodów „Militari“.

K. R.

KRONIKA SPORTOWA.

X JUBILEUSZOWE ZIMOWE ZAWODY KONNE W ZAKOPANEM.

Małopolski Klub Jazdy w r. 1929 po raz pierwszy zrealizował swoją śmiałą inicjatywę zorganizowania zimowych zawodów konnych w Zakopanem.

Inicjatywa była śmiała, a decyzja niewątpliwie jeszcze śmielsza, bo należało nie tylko pokonać ogromne trudności przeniesienia działalności na tak dużą odległość od stałej bazy Klubu — Lwowa, ale i zaskarbić sobie ogół jeździecki oraz przekonać go o możliwości sportowej jazdy w warunkach zimowych.

Umiejętności pod tym względem jeszcze brakowało. Wzorować się było można tylko na szerokim doświadczeniu Szwajcarii i krajów skandynawskich, lecz tylko teoretycznie, gdyż nasze warunki atmosferyczne różnią się nieco od tamtych. Z drugiej zaś strony jeźdźcy nasi są w gorszej sytuacji, bo śniegowa zaprawa koni w Polsce bynajmniej nie wszędzie jest możliwa.

Pierwsze kroki i pierwsze błędy techniczne, bądź w przystosowaniu przeszkód do skoków na śniegu, bądź w układzie propozycji okazały się bardzo nieznaczne i łatwe do usunięcia. Odrazu zarysowały się dla zawodów zimowych dobre widoki na przyszłość.

Inauguracyjne propozycje ułożono z szerokim rozmachem a przede wszystkim pod względem uposażenia konkursów w nagrody wysokiej wartości. Zachęciło to zawodników do udziału i pierwsze lody nieufności do nowej imprezy zostały przełamane.

Od pierwszego roku zawodów utworzyła się znaczna garstka jeźdźców, których nazwiska i do dnia dzisiejszego stale figurują w programach zakopiańskich. Zawody zakopiańskie mają coś w sobie co pociągają zawodników i kto raz tam był — jak nałogowiec, powrócić zawsze pragnie.

Siła pociągająca zawodów podgiewontskich prawdopodobnie tkwi nie tylko w malowniczości ich szaty śnieżnej i w beztrójce życia naszej zimowej stolicy, ale przede wszystkim w możliwości przerwania śpiączki sportowej wśród martwego sezonu jeździeckiego.

Nie obeszło się w swoim czasie bez prób kwestionowania celowości

zawodów zimowych. Twierdzono, że po śniegu koń inaczej galopuje, niż po torze zielonym, że inaczej skacze, a wszystko to razem niby dezorientuje konia i psuje „letni“ skok.

W praktyce jednak nikt jeszcze nie stwierdził słuszności tych pesymistycznych przypuszczeń. Przeciwnie. W koniach wyrabia się tu jeszcze większa rutyna szrankowa i ćwiczy się w nim zmysł przystosowywania się do rozmaitych warunków. Prawdą jest, że koń powinien przejść przez pewną zaprawę, aby się włożyć do skoku na śniegu, ale jest to kwestia kilku najwyższych parcours'ów lub kilkudziesięciu skoków.

Później, gdy Małopolski Klub Jazdy wprowadził tu i zimowe wyścigi, zaobserwowano zupełnie rzecz nową. Konie dochodzą w Zakopanem bardzo szybko do dobrych form. Wielokrotnie stwierdzono, że konie, dotychczasowe „łachy“, po odbyciu sezonu zakopiańskiego zaczynają w lecie wygrywać.

Nie ma w tym żadnej „magii“.

Na zdrowie końskie, tak jak i na ludzkie, prawdopodobnie wpływa życiodajne góskie powietrze, a z całą pewnością świetna woda, o której zwykle mało się pamięta, a od której tak dużo zależy dobre funkcjonowanie organów trawienia, gra w tym pierwszorzędną rolę.

Jak manewry zimowe, dla jeźdźców Zakopane zawsze było szkołą poglądową, jak należy wykorzystywać konia w zimie, a w szczególności, jak go kuć odpowiednio. Nie wpadniemy chyba w przesadę twierdząc, że tu, więcej niż na jakimkolwiek innym torze o powodzeniu decyduje odpowiednie kucie.

Przy naszych stosunkach, gdy w ogóle zawodów za dużo nie mamy, każdy przebieg przebyty przez jeźdźca i konia uzupełnia doświadczenie obu i w tym tkwi cała nieskomplikowana filozofia zawodów zimowych.

Program zakopiańskich zawodów zawsze był uzupełniany gonitwami włókiem i włókiem za jeźdźcem.

Z biegiem czasu okazało się, że gonitwy włókiem nie są odpowiednio, jako konkurencje torowe. Dziś pozostały tylko gonitwy włókiem za jeźdźcem, którym nie można również odebrać i znaczenia praktycznego, szczególnie w zastosowaniu do potrzeb wojskowych.

Początkowy szeroki rozмах zawodów i związane z nimi wydatki, okazały się niewspółmierne do możliwości toru zakopiańskiego. Impreza zaczęła dawać zbyt duży deficyt. Trzeba było zrezygnować ze zbyt bogato zakrojonego programu, aby ratować zawody od zupełnej zagłady. Gdyby nie wyjątkowa ofiarność płała Mariana Dąbrowskiego i paru osób dobrej woli, nie wiadomo, czy zawody dotrwałyby do chwili obecnej. Zawdzięczając tej wyjątkowej ofiarności i energii ówczesnego prezesa Klubu, gen. dyw. Juliusza Rómmla, nie tylko udało się zachować zawody przy życiu, ale i uruchomić zimowe wyścigi, które, będąc zupełnie samowystarczalne, jednocześnie stały się materialną podporą dla zawodów.

Propozycje tegorocznych jubileuszowych zawodów były szczególnie zachęcające. Wszystkie konkursy uposażone zostały w przepiękne nagrody honorowe, z których przede wszystkim wymienić należy nagrody ofiarowane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Mini-

slra Spraw Zagranicznych, generała Góreckiego, posła Mariana Dąbrowskiego, p. Wilhelmo Schöna, Zarząd m. Zakopanego, Kupców i Przemysłowców m. Zakopanego i inne.

Warunki śniegowe przez cały czas meeting'u były znakomite. Doskonałe parcours'y opracowane przez rtm. w st. sp. Jacynę i uzupełniona kolekcja przeszkód składały się na uświetnienie całości.

Najpoważniejszy konkurs sezonu im. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wzbudził wielkie zainteresowanie. Smaczny, na pozór łatwy parcours, był przebyty bez błędów przez dwa konie z liczby 31 startujących. Po zaciętej rozgrywce pomiędzy por. Gerleckim na „Wisła IV“ i H. Strzeszewskim na „Owadzie“ zwyciężył ten ostatni.

Wyjątkowo liczne pola były w gonitwach włókiem ze jeźdźcem. Wszystkie gonitwy dublowano, gdyż szerokość toru nie pozwalała na wspólny start wszystkich zapisanych koni. Przyczyniło się to do jeszcze większego ożywienia zawodów.

W ciągu tych dziesięciu lat wyrobił się tu zastęp zawodowych narciarzy. Dawne, częste wypadki dyskwalifikacji koni z powodu upadków narciarzy i mijania bez nich celownika dziś już należą do rzadkości.

Do zawodów w skokach zgłoszono 72 konie (w zeszłym roku 34). Były obecne stajnie z: Grudziądza, Krzemieńca, Prużan, Młńska, Mazow., Grajewa, Krakowa, Leszna, Garwolina, Chełmna, Żółkwi, Katowic, Sosnowca, Poznania, Rzeszowa, Kamionki Strumiłowej, Płońska i inne.

Jako całość — zawody tegoroczne należy uznać za bardzo udane nie tylko sportowo, lecz, jak na nasze stosunki, i finansowo.

Leon Kon, rtm. w st. sp.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Niemcy. — „DEUTSCHE WEHR“. — Berlin 1937.

Nr 31 z dnia 29 lipca.

Anonim. — Broń pancerna i obrona przeciwpancerna w świetle wypadków hiszpańskich.

Na podstawie głosów prasy francuskiej i angielskiej oraz własnych poglądów na broń pancerną i przeciwpancerną, dochodzi autor do następujących wniosków:

Wypadki w Hiszpanii nie mogą, ze względu na małą ilość użytych tam czołgów i przestarzałe ich typy, być uważane w dziedzinie użyteczności broni pancernej — za miarodajne i doświadczenia stąd płynące nie są zupełne. Dają nam one jednak częściowy obraz skuteczności broni pancernej w warunkach nowoczesnej walki.

Dowodły one, że od zakończenia wojny światowej broń przeciwpancerna i taktyka oraz technika obrony przeciwpancernej zrobiły większe postępy od broni pancernej. Broń pancerna nie utraciła wprawdzie całkowicie swej wartości, jako broń zaczepna, nie jest już jednak tą jedyną przemożną bronią, która we wszystkich okolicznościach zwycięża. Doświadczenia hiszpańskie dowiodły, że tam, gdzie broń pancerna natrafiała na broń przeciwpancerną, ulegała zniszczeniu lub nieszkodliwieniu, zanim mogła zadanie swe spełnić. Tam jednak, gdzie broni przeciwpancernej nie było, broń pancerna bez trudu wykonywała powierzone jej zadanie.

W Hiszpanii min przeciwpancernych nie stosowano z braku wyszkolonych odpowiednio oddziałów zaporowych i pionierskich. Dość dobre wyniki dało natomiast stosowanie przeszkód przeciwczołgowych (rowy o stromych brzegach). Naloty lotnictwa bombardującego nie dały na ogół większego efektu, a to prawdopodobnie ze względu na małą ilość broni pancernej i rozproszenie jej na większej przestrzeni.

Pomimo tych ujemnych na ogół doświadczeń z bronią pancerną w Hiszpanii autor ostrzega przed bagatelizowaniem jej.

W końcowych ustępach artykułu twierdzi on, że broń pancerna,

współdziałając w natarciu z innymi broniąmi, odegra dużą rolę po przełamaniu pierwszej linii obrony przeciwnika. Wówczas nadejdzie też chwila, gdzie kawaleria strategiczna będzie mogła decydująco wpłynąć na wynik walki.

Nr 36 z dnia 2 września.

A n o n i m. — Poglądy polskie na użycie broni pancernej.

W poprzednim (Nr 35) i obecnym zeszycie daje autor wyczerpującą charakterystykę poglądów polskich na użycie broni pancernej, opierając się na książce mjra dypl. Iwanowskiego pt. „Współdziałanie broni pancernej z piechotą i kawalerią“. Autor podaje również organizację polskiej broni pancernej i charakteryzuje typy sam. panc. i czołgów, używane w wojsku polskim.

Nr 41 z dnia 7 października.

A n o n i m. — Walka konnych oddziałów rozpoznawczych.

Autor analizuje ustępy instrukcji walki („Truppen-Führung“, w skrócie „T. F.“), omawiające rolę i zachowanie się konnych oddziałów rozpoznawczych, czy to kawalerii samodzielnej („Reiteraufklärungsabteilungen der Heereskavallerie“), czy też kawalerii dywizyjnej („Aufklärungsabteilungen der Infanterie-Divisionen“) i porównuje treść instrukcji walki ze stanem faktycznym, spotykanym w czasie ćwiczeń aplikacyjnych i manewrów.

Punkt 124 instrukcji walki określa zachowanie się oddziałów rozpoznawczych w sposób następujący: „Zaczące zachowanie się wobec zwadów przeciwnika ułatwia bardzo uzyskanie przewagi na ziemi. Wszystkie oddziały użyte do rozpoznania, aż do patroli zwiadowczych włącznie, winne działać w myśl powyższego, o ile zadanie i położenie pozwalają na to“.

W odniesieniu do patrolów zwiadowczych, uważa autor postanowienie to za najzupełniej słuszne, co potwierdziły zresztą niezliczone epizody z wojny światowej. Kawaleria niemiecka 1914 roku była w takim duchu właśnie wychowaną, przy czym dużą rolę odegrała lanca, podnosząc samopoczucie i świadomość przewagi nad przeciwnikiem. Nie wdając się w rozważania nad słusznością motywów, które zadecydowały o usunięciu lancy z uzbrojenia kawalerskiego, podnosi autor konieczność utrzymania za wszelką cenę ducha zaczępnego starej kawalerii, gdyż w przeciwnym razie utraci się najpewniejszą podstawę do uzyskania powodzenia w rozpoznaniu. Ten duch zaczępny wpałany jest dziś w oddziały rozpoznawcze nowego wojska, bez różnicy, czy są to oddziały konne, czy też zmotoryzowane. Jest to zresztą ułatwione dzięki temu, że zmotoryzowane oddziały rozpoznawcze w większości sformowane zostały z jednostek kawalerskich.

W odniesieniu do oddziałów rozpoznawczych, treść omawianego punktu 124 instrukcji walki nie jest już tak jasną i jednoznaczną. Albowiem punkt 155 powiada, że „oddziały rozpoznawcze mają omijać wal-

ki, które nie są konieczne dla spędzenia rozpoznania nieprzyjacielskiego lub też dla zdobycia wiadomości". Poza tym wspomina instrukcja walki w punkcie 125, że „Jeśli oddział rozpoznawczy wyjątkowo otrzymać musi zadanie równoczesnego rozpoznania i ubezpieczenia, należy wskazać, które z tych zadań jest ważniejsze“. Punkt 155 uzupełnia treść punktu 125 w sposób następujący: „Jeśli zachodzi wyjątkowo konieczność użycia oddziałów rozpoznawczych do zadań ubezpieczających, należy je w razie potrzeby zawczasu wzmocnić. Wszystkie dowództwa ponoszą odpowiedzialność za to, by rozpoznanie nie ucierpiało na skutek takiego określania zadań“. Jak widać z powyższego, instrukcja walki — wspominając o użyciu oddziałów rozpoznawczych do ubezpieczenia — uważa to za zło konieczne, które nastąpić może tylko w wyjątkowych wypadkach i z konieczności. O innych zadaniach oddziałów rozpoznawczych instrukcja walki w ogóle nie wspomina.

Inaczej przedstawia się rzeczywistość. Zbyt często powierza się oddziałom rozpoznawczym zadania samodzielne, wymagające walki i nie mające nic wspólnego z rozpoznaniem lub ubezpieczeniem. Przyczyny tego są jasne: dowódca, dysponujący oddziałem rozpoznawczym, odczuwa zbyt często potrzebę zaangażowania do walki oddziału szybkiego i ruchliwego, którego jednak, poza oddziałem rozpoznawczym, nie posiada. O ile więc oddział rozpoznawczy w danej chwili jest niezaangażowany pod ręką, jemu właśnie zadanie to przypada. Dzieje się to wbrew instrukcji walki, która w punkcie 175 mówi, że „Oddział rozpoznawczy dywizji, walczącej w oparciu o sąsiadów, ma być po spełnieniu zadania swego wycofany za front dywizji“. Autor rozpatruje problem ten z punktu widzenia dowódcy stawiającego zadanie i z punktu widzenia wykonania zadania przez oddział rozpoznawczy

Dowódca nie powinien zasadniczo oddziałów, przeznaczonych do zadań specjalnych, używać do innych zadań. Oddziały takie, których organizacja, uzbrojenie i wyszkolenie dostosowane są do pewnych zadań, używają się zwykle znacznie szybciej i mniej produktywnie, skoro otrzymują inne zadania, wymagające innych właściwości. Oddziały rozpoznawcze przeznaczone są do rozpoznawania, a użyte do walki — zużywają się szybko. Wysuwany często motyw, że do walki rozstrzygającej użyć należy wszystkich sił, w tym wypadku rzadko będzie uzasadniony. Albowiem wojny nie rozstrzyga bój jednej lub kilku dywizyj, lecz dłuższe walki większości wojsk. Jeśli dywizja zużyje swój oddział rozpoznawczy w jednym z pierwszych bojów, chociaż by nawet w boju tym odniosła zwycięstwo, w późniejszych walkach dotkliwie odczuje brak tego bardzo cennego oddziału i przeklnie moment, gdy oddział rozpoznawczy zużył się w walce. A błąd taki jest trudny do naprawienia, gdyż uzupełnienie konnych oddziałów w czasie wojny jest bardzo trudne. Stąd wniosek, że oddziały rozpoznawcze należy używać wyłącznie do zadań rozpoznawczych.

Jeśli zaś dowódca oddziału rozpoznawczego otrzyma zadanie wykraczające poza rozpoznanie, winien pamiętać o tym, jak cenny i trud-

ny do uzupełnienia jest powierzony mu oddział. Rzecz jasna, że zadanie otrzymane wykonać musi. Można jednak zadanie wykonać w różny sposób. W tym wypadku należy zawsze wykorzystywać jak najbardziej ruchliwość oddziału rozpoznawczego i wystrzegać się walki na sposób piechoty („infanteristischer Kampf“). W tym celu trzeba jak najdalej wysunąć się ku nieprzyjacielowi, bez trwóznego wyczekiwania na wiadomości. Duże znaczenie ma tu posuwanie się w luźnym i głębokim ugrupowaniu, co wobec niejasności położenia chroni przed zakłóceniem.

Wysunięcie się daleko naprzód daje dowódcy oddziału rozpoznawczego czas i przestrzeń potrzebną do prowadzenia walki kawaleryjskiej, polegającej na częstym napadaniu na przeciwnika, zmuszaniu go do rozwijania się i uchylaniu się od walki decydującej. Taka forma działań da wprawdzie mniej widoczne rezultaty, jak duże ilości jeńców i zdobyczy wojennej, pozwoli jednak na wykonanie zadania bez dużych strat. Natomiast natarcie i obrona — formy działań, odpowiadające piechocie — kosztuje wiele krwi i wiążą oddziały rozpoznawcze, nie pozwalając im na wykorzystanie ich właściwości kawaleryjskich. Dlatego też walka rozstrzygająca stanowić powinna dla oddziałów rozpoznawczych wyjątek.

Autor kończy artykuł swój stwierdzeniem, że oddział rozpoznawczy — jak zresztą każdy innych oddział — wykorzystać musi każdą okazję dla zadania strat nieprzyjacielowi.

Nr 48 z dnia 25 listopada.

Dr Woltereck — Siła ogniowa i uderzeniowa broni pancernej.

Bardzo ciekawy artykuł, w którym autor w oryginalny sposób dąży do odtworzenia istotnej siły uderzeniowej i ogniowej broni pancernej. Jako punkt wyjściowy dla swych rozważań, bierze zmianę poglądów niemieckich na powyższy temat, jaka nastąpiła w ciągu ostatnich kilku lat.

Przed wypowiedzeniem klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego (marzec 1935 r.), Niemcy głosili, że broń pancerna nie posiada istotnej siły ogniowej, gdyż ogień jej jest niecelny i mało szkodliwy. Jako uzasadnienie powyższych poglądów, powoływano się na doświadczenia Francuzów z okresu wojny światowej i na fakt, że czołgi francuskie zużyły w czasie walki bardzo małe ilości amunicji, gdyż celowanie w ruch było bardzo utrudnione.

Poglądy te uległy radykalnej zmianie po sformowaniu jednostek pancernych w wojsku niemieckim. Opierając się o doświadczenia strzelców bojowych i manewrów, ocenia się dziś siłę ogniową broni pancernej w wojsku niemieckim dość wysoko.

Czołgi pojawiły się pod koniec wojny światowej i skonstruowano je w tym celu, by przełamać zapory ogniowe, stworzone przez broń maszynową przeciwnika i utorować drogę piechocie poprzez liczne i gęste zasieki z drutu. Autor jest zdania, że źródła ognia przeciwnika, jego k. m., lepiej można by zwalczyć przy pomocy l. k. m., pod-

suniętych jak najbliższych, strzelających z ziemi i obsługowanych przez dobrych strzelców. Było to jednak w 1917 r. niemożliwe ze względu na opłakany stan wyszkolenia strzeleckiego i brak dobrych strzelców. Z tych samych powodów trzeba było małą celność ognia skompensować natężeniem jego i temu właśnie przypisać można olbrzymi rozwój km.

Jeśli chodzi o broń pancerną z okresu wojny światowej, to potęgą jej polegała na sile uderzeniowej, na poruszającej się masie żelaza i stali, która miażdżyła zasieki z drutu i gniazda k. m., nie ogniem, lecz swą masą. Uzbrojenie czołgów służyło raczej dla obrony własnej przed piechotą przeciwnika (granaty ręczne) i miało z jednej strony podnieść morale załogi czołgu i piechoty własnej, z drugiej zaś — zdemoralizować ogniem swym nieprzyjaciela. Na realne wyniki ognia czołgów nie liczone.

Sprawa ta, zdaniem autora, nie przedstawia się dziś inaczej. Oczywiście, może broń pancerna ogniem swym zadać duże szkody celom dużym, jak zwarte oddziały i kolumny itp. Warunkiem uchwycenia celów takich będzie jednak zaskoczenie przeciwnika. Poza tymi nielicznymi wypadkami, główną siłą broni pancernej będzie zawsze groźba zmiążdżenia masą swą nieprzyjaciela, który się przeciwstawia. Niemniej jednak l. k. m. lub pistolet maszynowy, jako uzbrojenie każdego wozu pancerneho, jest konieczny, by zapobiec podejściu piechurów nieprzyjacielskich do samego wozu. Jest to jednak broń dla s a m o o b r o n y, a nie do natarcia.

Wobec nowoczesnej broni przeciwpancernej, wozy pancerne są dziś, zdaniem autora, bezbronne. Celność broni płaskotorowej, którą posiadają, jest za mała dla zwalczania małych celów działek przeciwpancernych. Autor rzuca myśl u z b r o j e n i a w o z ó w p a n c e r n y c h w g r a n a t n i k i, których pociski działają rozpryskiem i rażą w promieniu kilkudziesięciu metrów, co mogło by zastąpić małą celność ognia broni pancernej. Myśl tę motywuje tym, że pod koniec wojny światowej piechota w natarciu walczyła głównie granatem ręcznym, wymagającym mniejszej celności i mniej dokładnego wyszkolenia strzeleckiego od karabinu i l. k. m. Autor nie omawia jednak tego, że strzelanie bronią stromotorową, wymagającą bardziej skomplikowanego celowania, jest z wozu pancerneho trudniejsze, aniżeli strzelanie z k. m., a w ruchu jest zupełnie niemożliwe.

Nr 51 z dnia 16 grudnia.

S p a n n e n k r e b s. — Broń pancerna i kawaleria użyte do wykorzystania przełamania taktycznego.

Po omówieniu przyczyn, które spowodowały budowę i użycie czołgów na froncie zachodnim, autor bada przyczyny, które nie pozwoliły na wykorzystanie taktycznego przełamania frontu w sensie operacyjnym. Albowiem czołgi postawione im zadanie spełniły i trzykrotnie przełamały front niemiecki w całej głębokości. Nie udało się jednak osiągnąć sukcesu operacyjnego, gdyż szybko doprowadzone odwody niemieckie, zdołały ruch Anglików i Francuzów zatrzymać i dziurę zalać.

Przyczyny tego widzi autor w schematycznym natarciu piechoty, posuwającej się od przedmiotu do przedmiotu i w zatrzymaniu się piechoty na końcowym przedmiocie natarcia, pomimo że nieprzyjaciel przed sobą nie miała. Bardziej płynny ruch piechoty byłby zapewne zwiększył wyniki przełamania frontu, aczkolwiek była ona za powolna, by zapobiec zorganizowaniu obrony przez nadchodzące odwoły niemieckie, których opór z godziny na godzinę wzrastał.

Owczesne czołgi, dzięki słabej konstrukcji, nie nadawały się do dłuższego działania. Po przełamaniu pozycji obronnej, były one u kresu swej wytrzymałości i zużyły w tym czasie posiadane materiały pędne. To też nie mogły wykorzystać osiągniętego sukcesu taktycznego i nadawały się jedynie do naprawy i remontu. Wykorzystać sukces mogły tylko szybkie i silne oddziały, które bez zwłoki musiały rozpocząć pościg. Z konieczności takiej zdawano sobie wówczas sprawę i chciano użyć w tym celu kawalerii, potem i piechoty zmotoryzowanej.

Wyciąga autor następujące wnioski:

1. Owczesne czołgi były technicznie tak niedoskonałe, że nie można było użyć ich do zadań operacyjnych. Brak urządzeń radiotelegraficznych utrudniał też bardzo dowodzenie nimi.

2. Kawaleria bez wsparcia innych broni nie jest, wobec dużej ilości broni maszynowej, zdolną do wykorzystania powodzenia. Decydującą rolę odgrywa tu wrażliwość koni na ogień i łatwość ranienia ich.

3. Współdziałanie kawalerii z bronią pancerną w czasie wojny światowej nie było możliwe.

4. W latach 1917 i 1918 nie posiadano jeszcze wojsk szybkich, zdolnych do wykorzystania powodzeń taktycznych. Wojska mniej szybkie zaś przybywały zawsze za późno i nie mogły zapobiec odbudowaniu linii obronnej przeciwnika.

W ciągu 19 lat od zakończenia wojny doznała nie tylko broń pancerna ale i broń przeciwpancerna olbrzymiego rozwoju. Obecnie nie do pomyślenia było by pojawienie się broni pancernej tylko po jednej stronie. Trzeba się liczyć z bronią pancerną u przeciwnika, którą trzeba zwalczyć. Jeśli zaś chodzi o wykorzystanie taktycznego powodzenia broni pancernej, to, zdaniem autora, najodpowiedniejszym do tego jest czołg szybki. Inne bronie szybkie oddadzą mu przy tym duże usługi, nie potrafią one jednak zadania tego wykonać samodzielnie bez broni pancernej.

Niemcy. — „DER TRUPPENDIENST“. — Berlin 1937 r.

Nr 21 z dnia 12 sierpnia.

A n o n i m. — O Kawalerii i Motoryzacji (poglądy polskie).

Na podstawie głosów na łamach wojskowej prasy polskiej, autor anonimowy artykułu dochodzi do następujących wniosków:

Pomimo wszelkich postępów w dziedzinie techniki, pozostała kawaleria najruchliwszą bronią w terenie. Broń pancerna w następujących wypadkach nie może wykonać samodzielnych zadań:

1. W rozpoznaniu bliskim nie może broń pancerna posuwać się w każdym terenie, poza tym załoga wozów pancernych jest w czasie jazdy głuchą i ślepą. W rozpoznaniu dalekim lotnictwo lepiej wykona to zadanie.

2. W natarciu nie może broń pancerna z powodu braku siły żywej wykorzystać powodzenia i nie może ostatecznie zwalczyć przeciwnika.

3. W obronie przedstawiają wozy pancerne zbyt dogodne cele dla artylerii przeciwnika.

Z powyższych przyczyn nie może broń pancerna zastąpić kawalerii, która nadal pozostanie najruchliwszą i najszybszą bronią i którą należy jak najbardziej ulepszyć.

Jakie wady ma kawaleria:

a) brak dostatecznej siły uderzeniowej,

b) brak artylerii,

c) brak broni przeciwlotniczej,

d) trudności w zaopatrzeniu w amunicję i żywność w czasie szybkich marszów.

Braki te dadzą się usunąć przez dodanie kawalerii broni pancernej i piechoty zmotoryzowanej (zwiększenie siły uderzeniowej), przez częściowe zmotoryzowanie artylerii konnej i dodanie kawalerii zmotoryzowanej artylerii ciężkiej (zwiększenie artylerii), przez zastąpienie taczanek przez lekkie czołgi przysposobione do strzelania przeciwlotniczego (brak broni plotn.) i przez zastąpienie kolumn amunicyjnych i żywnościowych konnych przez kolumny samochodowe (ułatwienie zaopatrzenia w czasie szybkich marszów).

Artykuł oparty jest w pierwszym rzędzie o pracę ppłk. dypl. Machalskiego „Kawaleria i motoryzacja“ („Przegl. Kaw.“ Nr 8/36), przy czym autor wykorzystał również repliki rtm. de Latour'a „Czy motoryzacja kawalerii jest konieczna“ („Przegl. Kaw.“ Nr 1/37) i mjr. dypl. Skibińskiego „Kawaleria i motoryzacja“ („Przegl. Kaw.“ Nr 3/37).

Nr 12 z dnia 18 listopada.

A n o n i m. — Czego oczekiwać może wojsko ze strony Narodowo-Socjalistycznego Korpusu Konnego?

N. S. R. K. czyli „National-Sozialistisches Reiter Korps“ grupuje wszystkie hitlerowskie organizacje przysposobienia wojskowego konnego, wśród nich tzw. S. A. Reiterstürme i Reiterstandarten.

Zadaniem organizacji tych jest zapewnienie wojsku rekrutów z przygotowaniem jeździeckim i umożliwienie formacjom konnym skrócenia czasu przeznaczanego na naukę jazdy konnej i naukę o koniu na korzyść wyszkolenia w innych ważnych przedmiotach wojskowych. Członkowie formacyj konnych S. A. zobowiązani są uzyskać tzw. „Reiterschein“ czyli „Oznakę jeździecką“, co równa się stopniowi umiejętności jazdy konnej i znajomości nauki o koniu, jaką uzyskują żołnierze po 6-miesięcznym wyszkoleniu w formacjach konnych. By utrzymać członków swych na odpowiednim poziomie użytkowanych umiejętności, muszą oni corocznie spełniać warunki odznaki

jeździeckiej. W ten sposób pozostają nie tylko w ciągłym treningu, lecz nawet się doskonala.

Formacje konne S. A. i inne organizacje przysposobienia wojskowego konnego mają łatwą stosunkowo pracę w okolicach trudniących się hodowlą koni. Znacznie gorzej przedstawia się praca tam, gdzie koni jest mało i w miastach. Jednym z zasadniczych zadań organizacyjnych jest właśnie prowadzenie tej trudnej roboty na terenach ubogich w konie i w miastach, by wyrównać chociaż częściowo różnicę poziomu przygotowania jeździeckiego między poborowymi pochodzącymi z tych terenów i z miast, a poborowymi z okolic hodujących konie. Największą przeszkodą w pracy ich jest tu brak koni. Częstokroć członkowie organizacji muszą z własnych środków opłacać najem koni co wynosi około 1,50 Mk za konia i godzinę.

Pomimo dużych wysiłków ze strony organizacji zrzeszonych w Narodowo-Socjalistycznym Korpusie Konnym, oddziały konne wojska otrzymują jeszcze licznych poborowych z miast i okolic nie trudniących się hodowlą, którzy nie posiadają przygotowania jeździeckiego. Wynika z tego, że postulat posiadania odznaki jeździeckiej przez każdego poborowego, który chce być wcielonym do oddziału konnego, jest jeszcze daleki od realizacji.

Różny poziom przygotowania jeździeckiego poborowych w chwili wcielenia jest dużym utrudnieniem w wyszkoleniu, początkowym. Autor twierdzi, że poborowi nie przygotowani jeździecko, są kulą u nogi i oni właśnie hamują tempo wyszkolenia. Pomimo to odczuwa się dziś już w oddziałach dużą ulgę w tym, że część poborowych umie obchodzić się z końmi i posiada zasadniczą znajomość służby stajennej.

Niemcy. — MILITÄR-WOCHENBLATT. — Berlin 1937.

Nr 14 z dnia 1 października.

Gen. D i h l e. — **Zaopatrzenie zmotoryzowanych i zmechanizowanych związków.**

Po omówieniu różnic, zachodzących pomiędzy zaopatrywaniem dywizji piechoty i kawalerii a zaopatrywaniem związków motomechanicznych autor stwierdza, że największą trudność stanowi określenie maksymalnych przemarszów, a tym samym określenie odległości, na które trzeba będzie dostarczyć zaopatrzenia.

Jako przeciętne etapy dzienne dla związków motomechanicznych przyjmuje autor 4—6-krotne przemarsze dzienne oddziałów pieszych, a więc 100 — 180 km. Dla kolumn zaopatrujących trzeba wybrać najlepsze drogi i należy ruch ich uregulować tak, by pobranie paliwa przez jednostki nastąpić mogło w czasie odpoczynku. Trzeba również dążyć do tego, by zapas paliwa, znajdujący się w zbiornikach we wszystkich pojazdach wystarczał na taką samą odległość.

Nr 15 z dnia 8 października.

Gen. v. Eimannsberger. — Problem pancerny.

W odpowiedzi na artykuł szwajcarskiego mjr. Dänikera pt. „Nadzieje Pancerne“ ogłoszony w Nr 7/37 „Militär-Wochenblatt“u („Przegl. Kaw.“ Nr 1/38 str. 143) autor stwierdza, że przełamanie frontu przy pomocy potężnej artylerii jest dziś niemożliwe. Trzeba więc przy pomocy nowych broni — lotnictwa i broni pancernej — stworzyć nowe metody natarcia, które zapewnią zwycięstwo.

Istnieją dwa tylko sposoby użycia broni pancernej. Pierwszy z nich, polegający na towarzyszeniu natarciu piechoty, zapewnia wprawdzie broni pancernej pomoc potężnego ognia artylerii i osłonę ciężkiej broni piechoty, redukuje jednak ruchliwość jej do szybkości nacierającej piechoty, tj. 2 km/godz. w teorii a 1 km/godz. w praktyce. Drugi sposób polega na samodzielnym użyciu wielkich związków pancernych.

Gen. Eimannsberger stwierdza, że wówczas, gdy kawaleria była bronią uderzeniową i przełamującą, żadnemu wodzowi na myśl nie przyszło, by uzależnić ruchliwość jej od nacierającej piechoty i na przykład po przejechaniu pierwszej linii nieprzyjaciela zatrzymać ją do nadejścia piechoty. Wykorzystywano wówczas jej siłę przebojową do ostatnich granic sił końskich i ludzkich.

Taki właśnie sposób użycia broni pancernej, a więc samodzielne działania wielkich związków pancernych, skoordynowane z działaniem innych broni, pozwalające na wykorzystanie maksimum szybkości i ruchliwości uważa gen. von Eimannsberger za jedynie słuszny.

Anonim. — Rozpoznanie przy pomocy walki lub bez niej?

Autor dąży do zakończenia polemiki na powyższy temat¹⁾. Nie dopatruje się sprzeczności w postanowieniach Instrukcji Dowodzenia („Truppen-Führung“) i Regulamin Piechoty („Ausbildungsvorschrift für die Infanterie“). Oba te regulaminy przeznaczone są dla dowódców różnych szczebli i dlatego też inaczej zagadnienie rozpoznania ujmują.

Zdaniem autora wszystkie regulaminy niemieckie ujmują zgodnie rozpoznawanie w sposób następujący: Zwiady rozpoznawcze mają przede wszystkim widzieć i meldować a w razie potrzeby wgląd uzyskać przez walkę.

Nr 17 z dnia 22 października.

Anonim. — Manewry Strzelców Ardeńskich w Belgii.

Doświadczenia manewrów tych miały wykazać, że oddziały kawalerii zmotoryzowanej dają sobie dobrze radę w terenie górzystym i za-

¹⁾ Patrz „Przegl. Kaw.“ Nr 7/37 str. 137, Nr 10/37 str. 537 i Nr 1/38 str. 144.

lesionym i, że będąca w toku całkowita motoryzacja kawalerii jest w zupełności uzasadnioną i celową.

Nr 19 z dnia 5 listopada.

A n o n i m. — Użycie jednostek pancernych.

Nawiązując do artykułu gen. Eimannsbergera pt. „Problem pancerny“, ogłoszonego w „Militär-Wochenblatt“ Nr 15/37 autor uważa, że wykorzystanie przełamania frontu, dokonanego przez oddziały pancerne, jest dla oddziałów strzelców zmotoryzowanych tak długo niemożliwe, jak długo cała pozycja nieprzyjacielska nie jest zdobyta. Nie można sobie bowiem wyobrazić, by samochody terenowe z strzelcami mogły posuwać się poprzez rowy, przeszkody z drutu kolczastego i poprzez teren, przez który wprawdzie przeszło natarcie czołgów, który jednak nadal jest zajęty przez przeciwnika. Przeciwnik ten po przejściu czołgów odżyje odrazu i stawiać będzie opór.

Autor wypowiada się za francuskimi poglądami użycia czołgów, polegającymi na towarzyszeniu natarciu piechoty, nie zaś na samodzielnym natarciu. Dopiero po zdobyciu stanowisk obronnych przez piechotę i przełamaniu frontu myśleć można o wykorzystaniu powodzenia przez związki moto-mechaniczne.

Artykuł powyższy jest o tyle znamienity, że po raz pierwszy w niemieckiej prasie wojskowej autor wystąpił przeciw samodzielnemu natarciu broni pancernej na umocnioną pozycję.

Nr 25 z dnia 17 grudnia.

A n o n i m. — Rozważania o rozpoznaniu terenu i rozpoznania nieprzyjaciela przed natarciem broni pancernej.

Broń pancerną przyrównuje się często do dawnej kawalerii strategicznej, mówiąc, że natarcie broni pancernej zastąpiło szarżę konną kawalerii. Taktyka broni pancernej nie wiele różni się od taktyki kawalerii. Dobrego kawalerzystę cechują: krótkie i szybkie rozkazodawstwo, szybkie decyzje, śmiałość połączona z ryzykiem i ruchliwość. Tych samych cech wymagamy od dobrego dowódcy broni pancernej. Zachodzi jeszcze wiele podobieństwa między kawalerią i bronią pancerną, zapomina się jednak o jednej ważnej dziedzinie, wykazującej dużo podobieństwa: o rozpoznaniu terenu i o rozpoznaniu przeciwnika.

Tak jak każda szarża konna, poprowadzona bez uprzedniego rozpoznania terenu i przeciwnika, kończyła się fiaskiem, tak samo skończy się każde natarcie broni pancernej niepowodzeniem, które nie było przygotowane starannym rozpoznaniem terenu i przeciwnika. Gruby mur cmentarny, strumyk z zabagnionym brzegiem itp. wystarczą do spowodowania nieszczęścia. Autor przytacza jako przykład poprowadzone bez rozpoznania natarcie 2 baonów pancernych w czasie ostatnich manewrów, które w jednym baonie załamało się z powodu niespodziewanego napotkania na głęboki rów z wodą o stromych

brzegach. Teren natarcia, leżący poza linią ubezpieczeń nieprzyjacielskich, został wprowadzicie poprzedniego dnia rozpoznany przez lotnictwo, nie zbadano jednak dokładnie zdjęć lotniczych, na których rów ten można było odkryć. Wiele podobnych przykładów dostarczyła wojna hiszpańska.

Poza wywiadem terenu konieczne jest również rozpoznanie nieprzyjaciela i jego broni przeciwpancernej. Doświadczenie wykazuje, że zazwyczaj przed natarciem broni pancernej stwierdza się zaledwie 10—20% broni przeciwpancernej przeciwnika i wskutek tego natarcia broni pancernej narażone są na duże straty. Do tego dochodzą jeszcze miny i pułapki, które trudno stwierdzić.

Wynika z powyższego, że każde natarcie broni pancernej poprzedzić musi rozpoznanie. Autor wysuwa następujące minimalne żądania odnośnie rozpoznania: 1. pluton zwiadowczy baonu pancernego musi teren przewidzianego natarcia tak daleko rozpoznać, jak pozwala na to położenie taktyczne. Musi on rozpoznać również przeciwnika i zasięgnąć wiadomości od własnej piechoty i artylerii, znajdującej się na tym odcinku.

2. Dowódca baonu musi co najmniej powierzchownie zaznajomić się z terenem przewidzianego natarcia, najlepiej z punktu obserwacyjnego własnej artylerii.

3. Każdy dowódca kompanii (szwadronu) i plutonu musi mieć możliwość zaznajomienia chociaż przez chwilę przed natarciem z terenem działań. Sama mapa tu nie wystarcza.

By postulatory te spełnić, muszą odnośni dowódcy wyprzedzić oddziały swe, by bez opóźnienia natarcia wykonać odpowiednie rozpoznanie.

Tam, gdzie warunki na to pozwolą należy wywiad naziemny uzupełnić przez wywiad powietrzny: wywiad terenu i nieprzyjaciela, wywiad powietrzny dowódcy jednostki pancernej oraz przez sporządzenie dokładnych map sytuacyjnych w podziałce 1:25.000. Wreszcie można przydzielić jednostkom pancernym płatowce towarzyszące, które dozorują pole bitwy w czasie natarcia i uprzedzają je o wszelkim niebezpieczeństwie.

Nr 26 z dnia 24 grudnia.

Kpt. Dr G o t z m a n n. — Natarcie pancerne, obrona przeciwpancerna.

Na podstawie regulaminów, literatury i doświadczeń wojennych (Abisynia, Hiszpania, Chiny) i manewrów różnych wojsk maluje autor przypuszczalny obraz natarcia broni pancernej i obrony przeciwpancernej według obecnych poglądów.

W natarciu odróżnia autor użycie broni pancernej dla celów operacyjnych w ramach wielkich jednostek pancerno-motorowych od użycia jej dla celów taktycznych w ramach dywizyj piechoty (poglądy francuskie).

Autor sądzi, że broń pancerna współdziałać będzie zawsze z piechotą lub kawalerią. Zastanawia się więc, czy wobec tego przy takim użyciu wykorzystane są całkowicie zalety broni pancernej. Po wyliczeniu i scharakteryzowaniu ogólnie znanych zalet i wad wozów pancernych dochodzi on do wniosku, że mało docenianą zaletą broni pancernej jest krótki czas potrzebny do przygotowania natarcia i dzięki temu pewność zaskoczenia przeciwnika. Podkreśla on również bardzo małą celność ognia wozów pancernych i uważa za możliwy tylko ogień na bardzo krótkie odległości.

Po omówieniu natarcia broni pancernej przechodzi autor do obrony przeciwpancernej. Tu spotykamy trochę nowych pomysłów. Główny nacisk kładzie autor na obronę bierną przez wykorzystanie terenu. Rzuca myśl zalesienia granic państwowych, lecz nie w celu zachowania lasu na wypadek wojny, lecz celem ścięcia go, pozostawiając pnie nieco wyższe aniżeli czyni się to przy zwykłym wyрубie. Wytwarza to gąszcz pni, ściętych drzew i gałęzi, trudną do przebycia a ponadto pozbawia broń pancerną zastopy przed lotnictwem i obserwacją naziemną, którą daje jej las. Dobre wyniki daje też sztuczne spiętrzenie wód przez śluzy i tamy. Kanalizuje to ruch jednostek pancerno-motorowych do pewnych kierunków, które można łatwiej bronić.

Obrona czynna rozpoczyna się z chwilą rozpoznania broni pancernej przez lotnictwo. Rozpoczyna ją lotnictwo przez bombardowanie stwierdzonych rejonów koncentracji. Z rejonu spodziewanego natarcia pancernego należy wycofać piechotę na główną linię oporu, pozostawiając na przedpolu oddziały strzelców-motocyklistów lub też dobrze zamaskowane wozy pancerne. Nacierającego przeciwnika bez broni pancernej oddziały te zatrzymują na linii czoła, jeśli zaś przeciwnik natrze z bronią pancerną, wówczas oddziały te dzięki szybkości poruszeń wycofują się poza linię głównego oporu. O ile postępy techniki pozwolą na wydłużenie skuteczności działania miotaczy ognia do 100 m, wówczas możliwe będzie udaremnienie natarcia broni pancernej przy pomocy sieci miotaczy ognia, którym żaden pancernik się nie oprze.

Na pozycji głównego oporu umieszczone są działka przeciwpancerne, zadaniem których jest udaremnienie natarcia broni pancernej. Zmotoryzowane oddziały przeciwpancerne wielkich jednostek pozostają w obwodzie i zaangażowane będą tam, gdzie uderzenie broni pancernej przełamie własną obronę. Ponieważ oddziały te pozbawione są osłony piechoty, powinny mieć etatowo przydzieloną zmotoryzowaną kompanię c. k. m., która zabezpieczy obsługę broni przeciwpancernej przed nieopancerzonym przeciwnikiem. Artyleria udział weźmie w obronie przeciwpancernej głównie przez wykonanie ognia zaporowych. Autor nie wierzy w skuteczność karabinów przeciwczołgowych, gdyż żaden strzelec nie wytrzyma ze względu na odrzut więcej jak 10 strzałów z takiego karabinu.

Omawiając armatki przeciwpancerne podkreśla autor łatwość ukrycia ich w terenie, celność i szybkostrzelność. Zarazem jednak zwraca uwagę na to, że są one bezbronne wobec innych rodza-

jów broni (piechota, kawaleria) i skutkiem tego wymagają zawsze o s t o n y.

W końcu twierdzi autor, że w nowoczesnych wojskach siła uderzeniowa broni pancernej i siła obronna broni przeciwpancernej będą równe i że zwycięży ten, który potrafi w decydującej chwili i miejscu zaangażować najsilniejsze środki walki.

Nr. 27. z dnia 31 grudnia.

A n o n i m. — Wojska rozpoznawcze.

W wojskach nowoczesnych tworzy się specjalne oddziały, przeznaczone i przystosowane do zadań rozpoznawczych. Organizacja i uzbrojenie ich uwzględnia o tyle tylko walkę, o ile jest ona konieczną dla zdobycia wiadomości. W związku z tym powstaje pytanie, czy względy na ekonomię sił pozwalają na istnienie licznych oddziałów, których jedynym przeznaczeniem jest walka.

Doświadczenie wojenne i pokojowe wykazują, że obszar dla rozpoznania naziemnego operacyjnego i taktycznego szybko się kończy, i że na przedpolu brak przestrzeni dla oddziałów rozpoznawczych. Jedynie oddziały walczące mogą w tych warunkach kontynuować swe rozpoznanie bojowe. W szczególności stan taki odnosi się do europejskich teatrów działań, gdzie, po rozpoczęciu walki oddziały rozpoznawcze nie mają już pola do działań i nie można im powierzyć innych zadań, odpowiadających specjalnemu składowi, uzbrojeniu i wyszkoleniu ich.

Armie niemieckie 1914 r. nie posiadały wojsk rozpoznawczych. Rozpoznanie operacyjne wykonywała wówczas kawaleria samodzielna, wydzielając ze składu swego oddziały rozpoznawcze o zmiennej sile. Gdzie zabrakło kawalerii samodzielnej, tam rozpoznanie operacyjne wykonała kawaleria dywizyjna. Nigdzie nie spotykano specjalnych oddziałów rozpoznawczych, lecz wszędzie zadania rozpoznawcze wykonywało wojsko walczące, kawaleria, która poza tym użyta była do innych zadań walki.

Autor uważa takie rozwiązanie za bardziej słuszne i sprzeciwia się tworzeniu specjalnych wojsk rozpoznawczych. W terenie „kawaleryjskim“ najlepiej rozpoznanie przeprowadzi kawaleria na koniach, w krajach bardziej kulturalnych (bogaty w drogi bite) i tam, gdzie w porze letniej pojazdy mechaniczne i poza drogami okażą się lepsze od konia, rozpoznanie spaść winno na kawalerię zmotoryzowaną. Nie należy więc tworzyć specjalnych oddziałów rozpoznawczych, lecz tworzyć je doraźnie, czerpiąc w tym celu z szeregów kawalerii na koniach lub kawalerii zmotoryzowanej.

Podjazd rozpoznawczy kawalerii zmotoryzowanej mógłby zdaniem autora składać się z 1—2 kompanij (szwadronów) motocyklistów, potrzebnej ilości samochodów pancernych, zmotoryzowanego plutonu przeciwpancernego, zmotoryzowanego działła towarzyszącego i zmotoryzowanego plutonu pionierów.

**WARUNKI OGŁASZANIA PRAC
W „PRZEGLĄDZIE KAWALERYJSKIM“:**

1. Prace do druku należy przesyłać pod adresem: M. S. Wojsk. Dep. Kawalerii, Redakcja „Przeglądu Kawaleryjskiego“, Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, z odstępem między wierszami, na jednej stronie arkusza, pozostawiając margines i miejsce wolne nad tytułem dla uwag redakcji.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas druku (w korekcie) mogą być czynione tylko na koszt autora.

4. Redakcja przyjmuje prace jedynie dotychczas nigdzie nie drukowane. Praca, przedstawiona redakcji „Przeglądu Kawaleryjskiego“, do czasu otrzymania ewentualnej odmownej odpowiedzi nie może być zgłaszana redakcji innego czasopisma.

5. O powodach nie przyjęcia artykułu redakcja zawiadamia autora pisemnie, zwracając jednocześnie artykuł.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych i skracania przyjętych do druku artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych.

7. Zasadnicze wynagrodzenia autorskie wynoszą: za wiersz garmondu — 25 gr, a za wiersz petitu — 30 gr.

W wyjątkowych wypadkach, za prace wybitnej wartości redakcja może podwyższyć honorarium.

8. Dostarczone przez autora oryginalne szkice, wykresy itp. są honorowane jak odpowiednia ilość stron druku (lub część stronicy), jeżeli się nadają do reprodukcji. Szkice i rysunki wymagające przerysowania (poprawienia itp.) przez kreślarza są honorowane indywidualnie, zależnie od ilości pracy włożonej przez autora i kosztów przerysowania. Za oryginalne fotografie zwracane są przeciętne koszta ich wyprodukowania. Nie są honorowane: szkice, rysunki i fotografie nie będące oryginalną pracą autora (np. wycinki z gazet, przedruki z innych pism, afisze itp.).

KOMITET HONOROWY.

Gen. Dyw. J. Rómmel, Gen. Bryg. ~~Gen~~ Głuchowski, Gen. Bryg. S. Skotnicki, Gen. Bryg. S. Zahorski, Gen. Bryg. Dr. B. Wieniawa-Długoszowski, Gen. Bryg. M. Przewłocki, Gen. Bryg. W. Anders, Gen. Bryg. J. Kleeberg, Gen. Bryg. Z. Piasecki, Płk inż. Z. Podhorski, Płk W. Jasiewicz, Płk dypl. Z. Brochwicz-Lewiński, Płk dypl. A. Korytowski, Płk dypl. R. Abraham, Płk dypl. L. Kmicic-Skrzyński, Płk S. Kulesza, Płk dypl. R. Dreszer, Płk dypl. J. Karcz.

SCISŁY KOMITET REDAKCYJNY:

Płk dypl. A. Pragłowski, Płk dypl. K. Drucki-Lubecki, Płk dypl. L. Strzelecki, Płk dypl. T. Rózycki, Płk dypl. J. Smoleński, Płk dypl. B. Rakowski, Płk dypl. K. Bokalski, Ppłk dypl. T. Machalski, Pppłk W. Kaliszek, Ppłk dypl. J. Albrecht, Ppłk dypl. Z. Miłkowski, Ppłk dypl. J. Bokszezanin, Ppłk lek. wet. B. Rokita, Mjr dypl. Z. Żórawski, Mjr dypl. Z. Mieszczankowski, Mjr dypl. W. Huza, Mjr T. Zaniewski, Mjr int. dypl. dr. J. Wilczyński, Mjr. F. Szystowski, Mjr. obs. Z. Zbrowski, Kpt. dypl. Z. Chamski.

Redaktor: Ppłk dypl. Dunin-Żuchowski Włodzimierz.

Kierownik administracji: Ppłk Miller Julian.

Sekretarz redakcji: Ppor. rez. Koncewicz Edward.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ul. 6 Sierpnia 30, pokój 17 (telefon 8-04-20, wewn. 2415), godziny przyjęć: codziennie w dni powszednie od 13 do 15.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką zł 1.80.

Przedpłatę należy wnosić na konto Nr 8733 w kasach Pocztovej Kasy Oszczędności i w Urzędach Pocztowych.

Pojedyncze zeszyty „Przeglądu Kawaleryjskiego“ można nabywać w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.